



**JEAN M. LONG**

# **OSZUKAĆ PAMIĘĆ**



Przełożyła Ewa Chmielewska-Tomczak

## Rozdział 1

Kiedy szklane drzwi izby przyjęć Bradcaster General Hospital otworzyły się i wyszedł przez nie młody lekarz, Paula Jessop, rozpoznając w nim znajomego, skinęła głową w jego stronę.

Nie zauważona usiadła z powrotem na krześle i nerwowo spozjrzała na zegarek. To niepodobne do Tima, żeby tak długo kazał na siebie czekać. Patrząc na panujący wokół ruch, czuła się wyobcowana, tak jakby oglądała przedstawienie w teatrze, nie uczestnicząc w rozgrywających się wydarzeniach. Trudno jej było teraz wyobrazić sobie pracę tutaj. Jednak znajomy zapach szpitala wywołał uczucie nostalgii. Minął już rok, odkąd opuściła ten budynek, przyrzekając sobie, że jej noga więcej tu nie postanie. Nikt nie odgadłby, jakim aktem odwagi dla niej było przybycie tutaj tego ranka.

Nagle stanęła przed nią młoda pielęgniarka.

— Panna Jessop? — Paula przytaknęła. — Pan Oliveira chce panią zobaczyć.

— Pan Oliveira? — Paula spojrziała na dziewczynę ze zdumieniem, zastanawiając się, czy dobrze usłyszała. — Przecież miałam rozmawiać z panem Radleighem.

— Zdaje się, że wezwano go do wypadku...

To nie mógł być przypadek. Jakieś nieporozumienie. Na pewno. Paula wstała.

— Przyjdę później, gdy będzie wolny. Młoda siostra była zakłopotana.

— Pan Oliveira polecił mi przyprowadzić panią do swojego gabinetu.

Paula wahała się przez moment, lecz w końcu weszła z dziewczyną do windy. Nie chciała utrudniać życia tej nieśmiałej, młodziutkiej pielęgniarki, której zadaniem było wypełnianie poleceń przełożonych.

W czasie jazdy windą Paula myślała o człowieku, którego miała za chwilę zobaczyć. To właśnie on był przyczyną jej odejścia ze szpitala, choć pewnie nie zdawał sobie z tego sprawy. Czternaście miesięcy temu pracowała jako pielęgniarka na oddziale kobiecym. Była zaręczona i miała wkrótce wyjść za mąż, więc jej szczęście nie miało granic. W ciągu jednej nocy to szczęście legło w gruzach. Jej narzeczony, Alan Cartwright, ubiegał się o wolną posadę konsultanta ortopedycznego. Uważano go za zdolnego chirurga i wydawało się oczywiste, że obejmie konsultację. Wtedy zjawił się

Oliveira, imigrant z Portugalii czy jakiegoś innego kraju, a przy nim Alan nie miał wielkich szans.

Kiedy winda zatrzymała się, pielęgniarka, milcząc, weszła w szpitalny korytarz. Oszołomiona Paula szła za nią i znów ogarnęły ją wspomnienia. Alan nie umiał pogodzić się z przegraną. Gdyby tego wieczoru Paula nie miała dyżuru, może nie pozwoliłaby mu się tak upić. Później wsiadł do \* swego rozklekotanego samochodu i dwie przecznice dalej, straciwszy panowanie nad kierownicą, uderzył w nadjeżdżającą ciężarówkę. Zarówno on, jak i drugi kierowca zginęli na miejscu.

Stały przed gabinetem doktora Oliveiry. Siostra zapukała, odczekała chwilę, po czym wprowadziła Paulę do środka.

W pokoju nikogo nie było. Paula instynktownie chciała odwrócić się i wyjść, póki czas, ale przyrzekła sobie, że nie będzie się ośmieszać. Nie mogła jednak zrozumieć, dlaczego znający sytuację Tim Radleigh polecił, by Oliveira rozmawiał z nią w jego imieniu.

Paula rozejrzała się po małym pokoju, który mógł być gabinetem Alana. Był czysty i bezosobowy, wyposażony tylko w niezbędny sprzęt. W rogu stała gabłota z dokumentacją, a olbrzymie orzechowe biurko zajmowało niemal całą pozostałą przestrzeń. Na jego lśniącym blacie znajdował się oprawiony w skórę bibularz i srebrny stojak na pióra. Wystroju dopełniały tekowe krzesła z czarną tapicerką. Mimowolnie pomyślała, że nie byłoby tu takiego porządku, gdyby był to gabinet Alana.

Czując się trochę pewniej, wyjęła puderniczkę i krytycznie przejrzała się w lusterku. Twarz, która na nią spoglądała, była blada i raczej mało interesująca. Zmarszczyła niechętnie nos. Miała wrażenie, że wielkie orzechowe oczy jak z portretów Modiglianiego, upodobniają ją do zabłąkanego psa. Przyglądziła ładne, jedwabiste włosy, myśląc z zadowoleniem, że jej proste, gładkie uczesanie sprawia, że wygląda poważniej niż na dwadzieścia siedem lat.

Nagle poczuła się przesadnie wystrojona w swojej drogiej, zielonej garsonce i żałowała, że nie ma na sobie fartucha.

Zastanawiając się, ile jeszcze przyjdzie jej czekać, podeszła do okna i spojrzała na zadbane trawniki i wypielęgnowane klomby.

— Dzień dobry, panno Jessop.

Niski głos z lekkim amerykańskim akcentem zaskoczył ją. Odwróciła się i spojrzała na człowieka, który nieświadomie złamał jej życie.

— Dzień dobry, panie Oliveira — odpowiedziała i chłodno odwzajemniła uścisk dłoni. Przeszedł ją lekki dreszcz, gdy zmusiła się, by spojrzeć na człowieka, którego irracjonalnie winiła za nieszczęście. Przez dłuższą chwilę przyglądali się sobie wzajemnie i zauważyła, że jest wyższy, niż go zapamiętała. Musiała niechętnie przyznać, że jest na swój sposób przystojnym mężczyzną. Gęste, faliste włosy, czarne jak heban, podkreślały jego oliwkową cerę.

— Byłam pewna, że mam rozmawiać z doktorem Radleighem — powiedziała Paula, zdecydowana przystąpić do rzeczy.

W jego oczach coś błysnęło.

— Tak, ale niestety doktor Radleigh właśnie wykonuje pilną operację, a później ma konferencję w Midlands... Proszę usiąść. To nie powinno zająć zbyt wiele czasu. Mam tu wszystkie pani dane.

Jego manieri były równie nieskazitelne, jak i porządek w pokoju. Paula niechętnie przysiadła na brzegu jednego z krzeseł.

Mężczyzna naprzeciw niej przerzucił plik papierów, znalazł ten, którego szukał i położył przed sobą na biurku. To było jej podanie o pracę.

— Widzę, że ma pani całkiem świeże doświadczenia z pracy w tym szpitalu. Rozumiem, że pani odeszła, hm, z powodów osobistych i że pracuje pani teraz w klinice swego ojca.

— Zgadza się. — Paula poczuła, jak ogarnia ją bezsensowne oburzenie na myśl o tym, że on trzyma w ręku jej curriculum vitae. Tak jakby miał ją zdemaskować.

Odchylił się na krześle, jego brązowe oczy były nieprzeniknione. Kręcone, czarne włosy opadły na wysokie czoło. Szczupła twarz była wytworna, niemal arystokratyczna.

— A zatem, dlaczego chce pani podjąć tę pracę?

Paula przełknęła ślinę. O ile łatwiej byłoby rozmawiać z Timem Radleighem. Miała uczucie, że te przenikliwe oczy nigdy nie przestaną się w nią wpatrywać. Zdawało jej się, że badają każdy szczegół. Nie spuściła wzroku, zdecydowana, że nie da się wytrącić z równowagi.

— Myślałam, że zmiana otoczenia dobrze mi zrobi. Nigdy nie byłam na Maderze i sądzę, że praca za granicą pozwoli mi na zdobycie nowych doświadczeń.

— Rozumiem, że nigdy przedtem nie była pani prywatną pielęgniarką.

— Nie, ale sądzę, że pani Lucas potrzebuje osoby z zawodowym

doświadczeniem, która by jej towarzyszyła i pilnowała. „Czy nie przeceniam swoich sił?” — pomyślała.

Nie zareagował.

— A doktor Jessop? Czy da sobie radę bez pani?

— Może zatrudnić na tych parę tygodni swoją poprzednią pielęgniarkę. Uważa, że to zbyt wielka szansa, bym ją odrzuciła.

— Mówi pani tak, jakby już dostała tę posadę — jego głos brzmiał chłodno.

— Tim... doktor Radleigh zapewniał mnie, że nie będzie z tym trudności. Rozmawiał już z panią Lucas w mojej sprawie. Powiedział, że rozmowa kwalifikacyjna to tylko formalność.

— Naprawdę? — teraz głos był lodowaty. — W zasadzie mógłbym powiedzieć, że opinia doktora Radleigha jest decydująca, ale wciąż nie mam pewności co do powodów, dla których chce pani objąć tę posadę, panno Jessop.

Paulę ogarnął gniew. Był arogancki i wyniosły, lecz postanowiła, że nie da się onieśmielić. Jej oczy pociemniały z oburzenia.

— Nie wiem, co pan ma na myśli? Oliveira coś zanotował, czarne włosy opadły mu aż na brwi.

— Mam dziwne wrażenie, że widzi pani tę pracę jako coś w rodzaju wakacji. Mogę panią zapewnić, że z Evelyn Lucas nie będzie to przyjemna wycieczka. Ma żywy temperament, a nie można jej pozwalać na zbyt wiele wrażeń ze względu na jej nadciśnienie. Musi być pani tolerancyjna i wyrozumiała. Może okazać się bardzo wymagająca i oczekiwać współczucia i oddania w czasie swej rekonwalescencji. Pani praca będzie dość wyczerpująca.

Oczy Pauli zabłyśły.

— Tak, w pełni zdaję sobie z tego sprawę i jeśli sądzi pan, że liczę na coś innego niż normalna praca, jest pan niesprawiedliwy.

Wzruszył ramionami.

— Jak pani uważa. Nie mamy zwyczaju w takiej sytuacji stawać po stronie pacjenta, ale pani Lucas jest moją znajomą i...

— Zna pan panią Lucas nie jako pacjentkę? — Paula była szczerze zdziwiona i nie umiała tego ukryć.

Pochylił głowę.

— Tak. I właśnie dlatego przyszła do szpitala jako prywatna pacjentka.

Chciała, bym zoperował jej biodro.

„Za co pewnie hojnie zapłaciła” — pomyślała Paula.

— Rozumiem — powiedziała głośno.

— Cóż, myślę, że pani podanie i wcześniejsza rozmowa z doktorem Radleighem dostarczą mi wszystkich niezbędnych informacji. Czy ma pani jakieś pytania, panno Jessop?

— Miałam nadzieję, że będę mogła porozmawiać z panią Lucas — powiedziała Paula.

Oliveira wstał z krzesła.

— Obawiam się, że to niemożliwe. Wypoczywa właśnie w hrabstwie Sussex i zleciła zatrudnienie pielęgniarki doktorowi Radleighowi i mnie. Zdała się całkowicie na nas.

Nim Paula zdążyła odpowiedzieć, zadzwonił telefon i Oliveira zbył ją krótko:

— Będę z panią w kontakcie, panno Jessop, a teraz proszę mi wybaczyć, muszę odebrać telefon. Do widzenia. — Podniósł słuchawkę, dając Pauli do zrozumienia, że uważa rozmowę za skończoną.

Opuściwszy budynek, Paula wyszła na ciepłe, popołudniowe słońce. Czowała ucisk w gardle. To był błąd wracać do szpitala z takimi wspomnieniami, choć może wszystko byłoby w porządku, gdyby rozmawiał z nią Tim, a nie ten nikczemny Oliveira. Ogarnęło ją uczucie zbliżone do nienawiści, gdy pomyślała o człowieku, z którym przed chwilą się rozstała. Było oczywiste, że jeśli ta kreatura ma tu coś do powiedzenia, Paula nie otrzyma tej posady.

Kiedy Tim Radleigh, młody lekarz, powiedział Pauli, że jedna z prywatnych pacjentek poszukuje pielęgniarki, która towarzyszyłaby jej w podróży na Maderę, gdzie udaje się na kilkutygodniową rekonwalescencję, dziewczyna nie była specjalnie zainteresowana. Jednak stopniowo myśl ta dojrzewała w niej, aż w końcu okazja opuszczenia Bradcaster na jakiś czas wydała jej się bardzo atrakcyjna. Cóż, teraz mogła o tym zapomnieć. Była pewna, że po dzisiejszej rozmowie nie dostanie tej pracy, zwłaszcza że Oliveira zna osobiście Evelyn Lucas.

Po południu w klinice panował niewiarygodny ruch i Paula cieszyła się, że wraca do domu. Kiedy otworzyła drzwi, Honey, złocisty labrador, rzucił się, by ją przywitać. Matka była w kuchni i zaglądała właśnie do rondla, z którego wydobywał się przyjemny aromat.

— Witaj, kochanie. Jak wypadła rozmowa? Paula wzięła ścierkę i zaczęła wycierać naczynia.

— Myślę, że narobiłam bigosu. Opowiedziała wszystko ze szczegółami.  
Pani

Jessop spojrzała na nią ze współczuciem, po czym przyniosła w ekspresie kawę i naleła córce do filiżanki.

— Cóż, myślę, że sobie z tym poradzisz. Może

Tim Radleigh wstawi się za tobą. Co się stało — zawiodły cię nerwy?

— Ten Oliveira wytrąca mnie z równowagi — odrzekła Paula przygnębiona. — Patrząc na niego, myślałam o Alanie i o tym, że mogło być zupełnie inaczej.

Matka złagodniała.

— Rozumiem, kochanie, że to dla ciebie trudne, ale właściwie nie można winić pana Oliveiry za to, że on dostał tę posesję, a nie Alan. Takie uprzedzenie jest zupełnie do ciebie niepodobne.

Paula odstawiła filiżankę.

— Myślałam, że chociaż ty mnie zrozumiesz, mamo. Tak czy inaczej, sądzę, że mocno podkopałam swoje szanse na otrzymanie tej pracy... Czy mam nakryć do stołu? Ojciec mówił, żeby na niego nie czekać, bo ma jeszcze dużo zajęć.

Matka spojrzała na nią przenikliwie, ale powiedziała tylko:

— Proszę. Kolacja będzie zaraz gotowa. Właśnie kończyły jeść, gdy zadzwonił telefon.

To był Tim Radleigh.

— Przepraszam, Paula, że nie mogliśmy się spotkać dziś rano. Zszywałem młodego motocyklistę, który miał nieprzyjemne starcie z samochodem. Jak poszło?

— Czy mam rozumieć, że nie wiesz?

— Nie widziałem się później z Oliveira. Streściła krótko rozmowę.

— Nie wygląda na to, bym dostała tę pracę — zakończyła relację.

Po drugiej stronie zapadła chwilowa cisza.

— Ale jesteś idealną kandydatką i akcje szpitala wzrosną, jeżeli wyśle swoją wykwalifikowaną pielęgniarkę. Evelyn Lucas jest dość wpływowa, jak ci wiadomo, i jeśli jej się spodobaś, wszyscy znajomi dowiedzą się, jak wspaniały jest szpital w Bradcaster.

Paula rozłościła się.

— A wtedy, jak sędzę, będziecie mieć napływ prywatnych pacjentów, którzy napełnią kieszenie takich ludzi jak Oliveira.

— Paula, opanuj się. Nigdy nie byłaś tak jadowita. Co, do diabła, zrobiłaś Oliveirze? Plunęłaś w twarz czy co?

Na samą myśl o tym uśmiechnęła się.

— Szkoda, że na to nie wpadłam. Może by mi to dobrze zrobiło. Och, Tim, nie udawaj. Znasz moje uczucia wobec Oliveiry. Naprawdę nie rozumiem, dlaczego chciałaś, by ze mną rozmawiał.

Tim westchnął głośno.

— Dlatego, że pani Lucas jest jego znajomą i prosił mnie, bym polecił kogoś na tę niewdzięczną posadę. Wydawało mi się, że powinien sam ocenić mój wybór. Właśnie, czy wyjawiałaś mu prawdziwe motywy podjęcia tej pracy, czy też je przemilczałaś?

— Och, nieważne, ale z pewnością zrobiłam złe wrażenie — odrzekła z niechęcią.

— No cóż, myślę, że nie będzie tak źle. Muszę teraz wyjść. Skontaktuję się z tobą, jak wrócę. Trzymaj się.

— Nie martw się o mnie. Jest tyle innych posad, o które mogę się ubiegać, a z tego, co słyszałam, Evelyn Lucas nie jest najłatwiejszym pracodawcą. Może miałam szczęście, że jej uniknęłam.

Odkładając słuchawkę, zastanawiała się, dlaczego tak ją dotknęło, że Oliveira nie uważał jej za odpowiednią kandydatkę. Przecież nie dbała o opinię tego aroganckiego typu. W głębi serca wiedziała jednak, że jest tak dlatego, iż znów wszedł jej w drogę i wszystko zepsuł.

Po kolacji Paula przebrała się w spodnie i sweter. Rozpuściła włosy, rozczesała je szczotką i ponownie związała aksamitną wstążką. Poprawiając makijaż, zauważyła, że jest bardzo blada. Podkrążone oczy zdawały się być większe niż w rzeczywistości. „Cóż — pomyślała z goryczą — parę tygodni w cieplejszym klimacie dobrze by mi zrobiło, ale teraz nic z tego nie wyjdzie.” Zbiegła ze schodów i krzyknęła do matki, że idzie na plac zabaw. Zabrała z sobą psa.

Wieczór był ciepły. Na placu zebrało się już sporo ludzi. Paula spuściła Honey ze smyczy i przyglądała się grupie dzieci grających w palanta. Pies, zawsze skory do zabawy, wpadł do ich kółka i porwał piłkę.

— Proszę pani, ten pies zabrał naszą piłkę! — krzyknął jeden z wyrostków.



— Honey, oddaj natychmiast! — rozkazała Paula.

— Tego pani szuka? — spytał znajomy głos. Paula odwróciła się, nie wierząc własnym uszom, a nowo przybyły rzucił piłkę do serwującego zawodnika.

— Znów się spotykamy, panno Jessop. Paula nie mogła uwierzyć, że to naprawdę jej się przytrafiło. Oliveira dostrzegł jej zaskoczenie i uśmiechnął się.

— Dzwoniłem do pani, a matka pani powiedziała mi, że powinienem znaleźć panią tutaj, więc przyszedłem.

— Cóż, przykro mi, że pan się tak trudził — odrzekła chłodno. — A właściwie, czego pan ode mnie chce?

— Miałem nadzieję, że zadzwoni pani jutro do szpitala, bo jest parę spraw, które chciałbym omówić, lecz matka pani powiedziała, że wybiera się pani dokądś, zaraz po zakończeniu pracy w klinice. Przez resztę tygodnia będę w St. Mary i nie chciałem tego odkładać.

Paula skinęła głową, była zaszokowana. Wiedziała, że Oliveira pracuje również w innym szpitalu, jakieś dwadzieścia mil stąd. „Dlaczego — dziwiła się — zadał sobie trud szukania mnie tutaj, skoro mógł zostawić informację przez telefon?”

Honey wrócił z wywieszonym językiem i roześmianym pyskiem. Oliveira pogłaskał jego jedwabistą sierść, a pies zamerdał puszystym ogonem. „Zdrajca” — pomyślała Paula ze złością. Oliveira znalazł jakiś patyk i rzucił go, a pies pognął za nim jak szalony.

Paula, wbrew sobie, nie mogła oderwać wzroku od mężczyzny bawiącego się z psem. Wydawał jej się odprężony i znacznie bardziej ludzki niż rano. Był ubrany w jasne spodnie i czerwony sweter, który harmonizował z jego ciemną karnacją i podkreślał muskularną budowę ciała.

— Miał mi pan coś do powiedzenia — przypomniała mu, pragnąc w duchu, by sobie poszedł, bo jakoś dziwnie ją niepokoił.

— Tak, rzeczywiście, chciałem to pani dać. — Wręczył jej kopertę. Spojrzała na nią zdziwiona.

— Co to jest?

— Trochę informacji o Maderze i dyspozycje lekarskie dla pani Lucas. Patrzyła na niego ze zdumieniem.

— Czy mam rozumieć, że dostałam tę pracę?

— Oczywiście.

Była zupełnie oszołomiona.

— Ale rano powiedział pan...

— Przemyslałem to sobie i doszedłem do wniosku, że trudno byłoby znaleźć kogoś innego na tak krótki okres. Postanowiłem więc zostać przy tym, co jest.

Paulę uderzyły jego słowa. Wydało jej się, że zrzucił z siebie dobre maniery razem z garniturem.

— Przypuszczam, że Tim Radleigh zadzwonił i skłonił pana do zmiany zdania.

Potrząsnął głową, i Paula odniosła wrażenie, że się z niej śmieje.

— Nic nie może skłonić mnie do zmiany raz podjętej decyzji, panno Jessop, ale tego ranka nie była ona ostateczna. Czy może teraz ma pani jakieś pytania, czy też wszystko jest jasne? Sądzę, że Tim Radleigh powiedział już pani o wynagrodzeniu i zakresie obowiązków?

W milczeniu skinęła głową. Ten człowiek był nieznośny, miała ochotę powiedzieć mu dosadnie, co mogłoby zrobić z tą posadą, ale wiedziała, że obróciłoby się to tylko przeciw niej. Tak czy inaczej, było mało prawdopodobne, by jeszcze kiedyś mieli się spotkać.

— Jak już powiedziałem, załączam wskazówki medyczne, a lekarz pani Lucas dostarczy jej wszystkich potrzebnych środków. Myślę, że orientuje się pani, jakie ubrania powinna z sobą wziąć? Madera jest słoneczną, podzwrotnikową wyspą i łatwo o porażenie słoneczne, więc ostrzegam. Aha, niech ojciec przepisze pani coś na żołądek, bo turyści miewają z tym kłopoty. Czy jeszcze coś?

Paula zerknęła na dyspozycje.

— Nie, to zupełnie jasne. Doktor Radleigh zapoznał mnie z historią choroby pani Lucas, a pan dopowiedział resztę.

Nie mogła się uwolnić od jego badawczego spojrzenia i zdawała sobie sprawę z tego, że ona sama wygląda zupełnie inaczej niż rano. Obcisły sweter i spodnie podkreślały jej zgrabną sylwetkę bardziej niż zwykle. Z trudem koncentrowała się na zawartości koperty. Oliveira umieścił tam parę dodatkowych punktów, które jego zdaniem mogły być przydatne.

Po chwili odezwał się:

— Dobrze, załatwione. Wierzę, że poradzi sobie pani z pracą. Do widzenia, panno Jessop. Mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy.

— Do widzenia — odburknęła Paula. Nie chciała już go więcej oglądać. Cóż za ironia losu, że właśnie on załatwił jej pracę.

Oliveira pogłaskał Honey i nagle zupełnie nieoczekiwanie ujął dłoń Pauli. Doznała dziwnego wrażenia, gdy ich palce się zetknęły, i cofnęła rękę jak oparzona.

W jego oczach zamigotał błysk.

— Szkoda, że nie wiem, za co pani tak bardzo mnie nie lubi, panno Jessop. Proszę nie udawać — dodał, gdy próbowała zaprotestować. — Bardzo wyraźnie to pani okazała. No cóż, teraz muszę panią pożegnać.

— Do widzenia. — Paula była zła na siebie, że tak łatwo dała się przejrzeć.

Pomachał ręką na pożegnanie i zniknął za żywopłotem. Poczowała zakłopotanie na myśl o dotyku jego palców i spojrzeniu oczu. Cóż, ich drogi pewnie się już nie zjedną, więc trzeba o tym zapomnieć.

— Honey, do domu! — Wzięła psa na smycz i przeszła z nim przez plac.

\* \* \*

Tim Radleigh zaprosił Paulę na kolację parę dni przed jej wyjazdem. Był wysokim, sympatycznym mężczyzną dobiegającym czterdziestki. Miał niebieskie oczy i bujne, ciemne włosy siwiejące na skroniach. Paula знаła go od lat. Kiedy była nastolatką, pracował przez rok w klinice jej ojca, zanim zdecydował, że zostanie chirurgiem. Kochała się w nim szczenięcą miłością i była zrozpaczona, kiedy ogłosił zaręczyny z piękną pielęgniarką Irenę Prescott. Małżeństwo ich rozpadło się po pięciu latach, gdy Irenę oznajmiła mężowi, że ma romans z jednym z lekarzy w szpitalu i spodziewają się dziecka. Tim, zaszokowany i zraniony, poświęcił się całkowicie pracy.

Był dla Pauli oparciem w ciągu lat jej pracy i później, po śmierci Alana. Niekiedy spędzali wspólnie czas. To, co ich łączyło, można było bez zastrzeżeń nazwać czystą przyjaźnią.

Tego wieczoru jednak Tim był czymś mocno zaabsorbowany i Paula zastanawiała się, co mu jest. Po kolacji, wybrali się na spacer brzegiem rzeki. I wtedy, gdy przystanęli, patrząc na migoczące światła Bradcaster, wziął ją w ramiona.

Była tak zaskoczona, że pozwoliła się pocałować, myśląc, że chyba wypił więcej, niż jej się zdawało. Jeszcze wtedy nie domyślała się, co chce

powiedzieć.

— Paula, znamy się tak długo. Kiedy się poznaliśmy, byłaś jeszcze dzieckiem.

— Miałam szesnaście lat. — Uśmiechnęła się na wspomnienie tamtych dni.

— Wiesz, jak bardzo cię lubię. — Przerwał, patrząc na nią uważnie. — Moje małżeństwo z Irene było pomyłką, zdaję sobie z tego sprawę.

— To nie była twoja wina, Tim — odpowiedziała miękko, nagle zaciekawiona, do czego doprowadzi ta rozmowa.

— Chyba nie byłem wtedy jeszcze dojrzały do małżeństwa, ale teraz... Paula, moje życie jest takie puste... Och, kochanie, czemu nie wiedziałem tego wcześniej? Czemu nie poczekałem, aż dorośniesz?

Patrzyła na niego i stopniowo zaczynała rozumieć.

— Paula, kiedy będziesz na Maderze, pomyśl o nas... Kochanie, czy wyjdiesz za mnie?

Paula, oszołomiona, uwolniła się z jego objęć i stała teraz, spoglądając na rzekę. Nigdy nie myślała, że Tim żywi do niej coś więcej niż braterskie uczucie.

— Tim, zupełnie mnie zaskoczyłeś — odrzekła w końcu. — Do głowy by mi nie przyszło, że tak traktujesz naszą znajomość. Tim, jeszcze za wcześniej. Nie pogodziłam się dotąd ze śmiercią Alana. To dla mnie wielki zaszczyt, ale...

— Nie chcę cię ponaglać — powiedział. — Teraz wyjeżdżasz na kilka tygodni. Chciałem, żebyś miała czas do namysłu, z dala od Bradcaster. Z tym miejscem wiąże cię zbyt wiele wspomnień.

— Aha, to dlatego znalazłeś dla mnie tę pracę — droczyła się z nim. — Och, Tim, jesteś najmiłszym człowiekiem, jakiego znam. — Pocałowała go serdecznie.

Pogładził ją po włosach.

— Wiem, co czułaś do Alana, i nie będę naciskał. Wiem też, że między nami jest spora różnica wieku, ale to nie powinno być przeszkodą. Poczekał, aż sama zdecydujesz.

Była wzruszona. Drogi Tim, taki miły, dobry człowiek. Wiedziała jednak, że go nie kocha. Nie potrafiła go zranić odmową, więc powiedziała tylko:

— Dziękuję, Tim. Obiecuję, że odpowiem ci, gdy wrócę.

Uśmiechnął się.

— Będę na ciebie czekał, pamiętaj o tym.

RS

## Rozdział 2

Łądowanie w Funchal było efektowne. Pas startowy był tak krótki, iż przez jedną straszną chwilę Paula myślała, że na pewno wpadną do oceanu.

Spojrzała na swoją towarzyszkę podróży. Evelyn Lucas miała zamknięte oczy i zaciśnięte usta. Paula w duchu westchnęła. Choć znały się tylko parę godzin, wiedziała już, że trudno będzie jej wytrzymać z bogatą, neurotyczną panią Lucas.

Samolot wylądował z lekkim szarpnięciem i zaczął kołować po polu startowym. Paula dotknęła ręki starszej pani.

— Wszystko w porządku, pani Lucas. Łądowanie było bezpieczne.

Ciężkie powieki uniosły się, ukazując zimne niebieskie oczy.

— Powinni przedłużyć ten pas. To koszmar!

— Osobiście uważam, że było to dość emocjonujące. — Paula natychmiast pożałowała tych słów, bo zrażanie nowej pracodawczyni było ostatnią rzeczą, której chciała. Zebrała rzeczy pani Lucas i włożyła je do pękatej, podróżnej torby.

Madera! Gdyby miesiąc temu ktoś powiedział Pauli, że ta wyspa stanie się jej domem na parę tygodni, z pewnością by się roześmiała. Nawet teraz myślała, że to tylko sen, z którego za moment się ocknie.

Kiedy w chwilę później stały przy odprawie paszportowej, Paula spojrzała za okno. Przystanęła oczarowana widokiem. Lotnisko wyglądało, jakby zostało zbudowane na samym brzegu Atlantyku.

— To wspaniałe! — zawołała z entuzjazmem. Evelyn Lucas poprawiła swój kapelusz z szerokim rondem.

— No cóż, teraz wie pani, że to wyspa wulkaniczna i nie ma tu złotych piasków. Wybrzeże jest skaliste i na ogół niedostępne, więc właściwie trudno mówić o plażach.

Paula przytaknęła.

— Tak, wiem. Kupiłam przewodnik i przeczytałam od deski do deski.

Evelyn Lucas westchnęła i poruszyła się niecierpliwie.

— Te formalności zabierają tyle czasu. Cóż, jedno tylko może nas pocieszyć. Przez to opóźnienie John powinien już tu być i czekać na nas. Mój szwagier nigdzie nie może zdążyć na czas. Myślę, że spóźni się na własny pogrzeb.

Paula uchwyciła rozbawione spojrzenie starszego pana, stojącego za nią

w kolejce. Mrugnął do niej leciutko, a ona uśmiechnęła się.

Przeszły przez odprawę celną. Pani Lucas znalazła miejsce i usiadła, wachlując się czasopismem i pozostawiając Pauli zajęcie się bagażem.

Kiedy w końcu opuściły dworzec lotniczy, Evelyn Lucas rozejrzała się niespokojnie dookoła.

— Nigdzie nie widzę Johna. Tylko nie mów, że zapomniał! To nieładnie z jego strony. Wie przecież, jaka jestem chora.

Nagle dojrzała lśniącego białego mercedesa.

— Widzę, że doktor po nas wyjechał. Co za niespodzianka! Nie myślałam, że już tu będzie.

Uniosła dłoń na powitanie, gdy kierowca wysiadł z wozu i podszedł do nich.

Paula stanęła jak wryta. Pomyślała, że chyba ma halucynacje po długim locie, ale kiedy zaczął mówić, była pewna, że się nie omyliła.

— Jak się pani czuje, droga pani Lucas? Czy podróż była męcząca? Myślę, że siostra Jessop dobrze się panią zaopiekowała. — Zwrócił wzrok na Paulę, która stała zupełnie oniemiała.

— Nie rozmiem — wykrztusiła wreszcie, a jej serce waliło jak szalone. — Co pan tu robi, panie Oliveira?

Roześmiał się.

— Co za powitanie! Madera jest moją ojczystą wyspą. Należał mi się urlop, więc przyjechałem tutaj wcześniej, niż przewidywałem. — Podniósł walizki i spytał Paulę: — Czy da pani sobie radę z podręcznym bagażem?

Evelyn Lucas uśmiechnęła się promiennie.

— To bardzo miło z pana strony, że wyjechał pan po nas. John pewnie jest zajęty, jak zwykle?

— Nie było sensu, żeby tu przyjeżdżał, skoro ja i tak musiałem być dzisiaj w Funchal... Siostró Jessop, proszę pomóc pani Lucas wsiąść do samochodu. Myślę, że jest zmęczona po podróży.

Paula pomogła pani Lucas usadowić się wygodnie na przednim siedzeniu mercedesa, a sama usiadła z tyłu.

Gdyby wiedziała, że Oliveira będzie na wyspie, za nic w świecie by tu nie przyjechała. Nic dziwnego, że wahał się, czy przyjąć ją na tę posadę. Teraz wszystko było jasne.

— Pomyślałem, że pojedziemy do Reids na popołudniową herbatę, a potem, gdy panie całkiem wypoczną, zabiorę je do Quinta.

— Cudownie — odrzekła Evelyn Lucas. — Pan jest taki troskliwy... Matka pana Oliveiry mieszka w willi obok mojej siostry i szwagra — wyjaśniła Pauli. — Czy to nie szczęśliwy zbieg okoliczności, że doktor ma urlop właśnie wtedy, gdy my tu jesteśmy?

Paula przełknęła ślinę i powiedziała parę zdawkowych słów. Była zupełnie oszołomiona przebiegiem wypadków i zła na Tima, że jej nie ostrzegł. Dobrze znał jej uczucia wobec Oliveiry i musiał wiedzieć, że chirurg wybiera się na Ma-derę w tym samym czasie, co ona i Evelyn Lucas.

Oliveira zapalił silnik.

— Dziś nie pojedziemy najbardziej malowniczą drogą, bo jest na niej zbyt duży ruch.

Wskazał na pojazd, który wyglądał jak otwarty wagon towarowy. Młody chłopak układał w nim ogromny bagaż.

— Zawsze zdumiewa mnie, że wszystko trafia do właściwego hotelu, ale wiem na pewno, że tak jest.

Kiedy wyjechali z lotniska na krętą, nadbrzeżną drogę prowadzącą do Funchal, Paula wciąż siedziała w osłupieniu. Jak to się mogło jej przytrafić? Tak bardzo chciała mieć tę posadę, bo potrzebowała zmiany otoczenia. Chciało jej się płakać.

Evelyn Lucas była pochłonięta rozmową z Oliveira. Zdawali się nie zauważać jej obecności. Jednak po chwili chirurg zapytał:

— Czy wygodnie tam pani z tyłu, siostrze? Obawiam się, że ten odcinek drogi nie zachęca turystów, którzy po raz pierwszy przyjeżdżają na Maderę, ale mogę zaręczyć, że ta wyspa to klejnot. Nie na darmo nazywają ją Perłą Atlantyku, jak pani wiadomo.

Paula, zaciekawiona, przysunęła się do okna. Jej pierwsze wrażenia z Madery wirowały jak w kalejdoskopie — zielona, bujna roślinność, strome tarasy z willami o pomarańczowych dachach, a w tle błękit Atlantyku. Dzieci machały radośnie rękami na widok przejeżdżającego samochodu, a Paula odpowiadała im z uśmiechem.

Kiedy przejeżdżali koło portu Funchal, Oliveira powiedział:

— „Queen Elisabeth II” przybywa tu w przyszłym tygodniu. Bogacze uwielbiają Maderę. ' Uważa się, że ma jeden z najlepszych klimatów na świecie. Można się opalać właściwie przez cały rok i jest stąd tylko pięćset mil do wybrzeży Afryki.



W czasie jazdy przez Avenido do Mar, doktor wskazywał najciekawsze miejsca, a na koniec zwrócił uwagę Pauli na wóz zaprzężony w woły, pełen roześmianych turystów. Chciała zasypać go pytaniami dotyczącymi wyspy, ale nie mogła się przełamać.

Jechali dalej przez ruchliwe centrum miasta. Przed oczyma Pauli migały olśniewające, egzotyczne kwiaty i uliczni handlarze sprzedający soczyste owoce. Zastanawiała się, czy będzie miała czas, by to dobrze poznać i czy już wszystko, co jest warte zobaczenia w jedynym mieście na wyspie.

W chwilę później zatrzymali się przed imponującym hotelem. Evelyn westchnęła z zadowoleniem.

— Nie ma pan pojęcia, jak często myślę o tym miejscu. Siostra będzie mogła opowiedzieć o nim swoim przyjaciółom w Anglii. Reids jest bardzo znany.

Wchodząc do hotelu z eleganckim wystrojem i komfortowym umeblowaniem, Paula miała uczucie, jakby czas się zatrzymał. To było tak, jakby weszła na scenę przygotowaną do wystawienia sztuki Noela Cowarda.

Herbata podana na tarasie z widokiem na zatokę Funchal była doskonała. Paula zobaczyła z ulgą, że Evelyn wyraźnie się odprężyła i poczuła jak u siebie w domu.

— Ach, te wieczory, które spędziłam przy kartach z majorem i panią Lacey-Browne... Sądzę, że nie gra pani w wista, prawda siostrze?

Paula potrząsnęła głową.

— Niestety, nie. Czy ludzie naprawdę jeżdżą na wakacje po to, żeby grać w karty?

Oliveira roześmiał się. W jego brązowych oczach widać było rozbawienie.

— Z pewnością by się do tego nie przyznali, nawet jeśli to robią. Oczywiście, nasze kasyno wyraźnie kontrastuje z tym miejscem... Musimy od czasu do czasu zagrać w ruletkę, prawda pani Lucas?

Okrągła twarz Evelyn rozjaśniła się. Paula musiała niechętnie przyznać, że Oliveira umie postępować z jej trudną pracodawczynią. Kiedy dopijali herbatę, powiedział:

— Czy chciałyby panie obejrzyć ogród? Teraz wygląda szczególnie efektownie. Są tu wspaniałe podzwrotnikowe kwiaty i palmy — dodał, zwracając się do Pauli.

Evelyn przełknęła ostatni kęs ciastka i chusteczką otarła usta.

— Nie, może innym razem, jeśli nie ma pan nic przeciwko temu. Jestem już trochę zmęczona i wołałabym, żebyśmy pojechali prosto do domu.

Paula była rozczarowana. Oliveira jakby to wyczuł i powiedział z uśmiechem:

— No cóż, będzie jeszcze okazja.

Kiedy opuścili Funchal, krajobraz stał się bardziej malowniczy. Mijali domy ozdobione girlandami barwnych kwiatów i pnączami winorośli. Roślinność była tu bujna i zielona. Ozdobne kwiaty i krzewy kwitły na każdym skrawku ziemi. Było też pod dostatkiem bananów i trzciny cukrowej.

Wkrótce wjechali w stromą, zadrzewioną aleję, prowadzącą do eleganckiej willi, stojącej wśród eukaliptusów.

Na odgłos nadjeżdżającego samochodu, uśmiechnięta kobieta w średnim wieku wyszła im na powitanie, wołając przez ramię siwowłosego mężczyznę siedzącego na werandzie.

Paula od razu polubiła Veronikę i Johna Richmondów, którzy przywitani ją tak, jakby należała do rodziny. Veronika w niczym nie przypominała swojej siostry — ani z wyglądu, ani z zachowania. Była szczupłą blondynką z drobnymi piegami na miłej twarzy.

— Kochana Evelyn, musisz być bardzo zmęczona po podróży. Wejdźcie, proszę. John zajmie się waszym bagażem.

Zwracając się do Oliveiry, powiedziała:

— Ricki, zapraszam ciebie i Nancy na obiad o ósmej. Jestem pewna, że panie wypoczną do tego czasu.

— Z największą przyjemnością — odpowiedział z ujmującym uśmiechem. Paula mogła się przekonać, dlaczego inni uważają go za czarującego.

Idąc za Veroniką, Paula zastanawiała się, kim jest Nancy. A Ricki — czy to jego prawdziwe imię? Nie mogła sobie wyobrazić, że miałyby się tak do niego zwracać. Była przerażona perspektywą spędzenia większości czasu w jego towarzystwie, ale może daruje sobie choć ten wieczór. Musi przecież rozpakować rzeczy Evelyn i swoje.

Wchodząc do willi, zachwycona Paula rozglądała się dookoła. Nigdy nie wyobrażała sobie takiego luksusu. Hall miał marmurową posadzkę, przykrytą chińskim dywanem. Obrazy starych mistrzów zdobiły białe ściany, a w kącie tykał zabytkowy stojący zegar. Przeszli do dużego,

gustownie umeblowanego salonu, w którym znajdował się orzechowy segment ze lśniąca politurą, wygodne sofy i błękitne fotele. Na podłodze leżał kremowy dywan. Wahadłowe drzwi prowadziły na ukwiecony taras.

John Richmond ukazał się z tacą.

— Maracuja, Evelyn, twój ulubiony popołudniowy koktajl. To taki owoc egzotyczny — wyjaśnił Pauli, która z rozkoszą sączyła orzeźwiający, musujący płyn.

Evelyn szybko opróżniła swoją szklanekę i wstała.

— Proszę za mną, panno Jessop. Chciałabym wziąć kąpiel.

Paula uchwyciła współczujące spojrzenie Johna Richmonda i pomyślała, że między nim a szwagierką nie ma zbyt wielkiej zażyłości.

Pomogła Evelyn przy kąpeli i widząc jej spuchnięte kostki, doradziła odpoczynek. Kiedy rozpakowywała bagaż, starsza pani już spała.

Paula dostała przyjemną sypialnię z marmurową łazienką. Okna pokoju wychodziły na piękny ogród, w którym kwitły bougainvillea, frangipani, hibiscus i inne egzotyczne rośliny, których nie знаła. Na tyłach ogrodu rosły drzewa bananowe, a za nimi pinie i eukaliptusy.

Paula wzięła szybki prysznic, przebrała się i zeszła na dół. Zapukała nieśmiało do drzwi salonu.

— Proszę wejść, kochanie! — zawołała Veronika. — Czy pani czegoś potrzebuje?

Veronika uśmiechnęła się.

— Chodźmy więc na taras i proszę opowiedzieć mi trochę o sobie. Pracowała pani w tym samym szpitalu, co Ricki Oliveira, prawda?

— Tak, lecz zwolniłam się wkrótce po jego przyjściu — w głosie Pauli wyczuwało się napięcie.

Veronika spojrzała na nią uważnie, ale o nic więcej nie pytała.

— Cieszę się, że moja siostra jest pod dobrą opieką. Inaczej nie mogłabym w przyszłym tygodniu pojechać do Portugalii... — przerwała, widząc wyraz twarzy Pauli.

— Wiedziała pani, że wyjeżdżamy, prawda?

— Tak, ale nie sądziłam, że tak szybko. Pauli zrobiło się słabo na myśl o tym, że ma zostać zupełnie sama z Evelyn. Richmondowie wyglądali na zgodną parę i miała nadzieję, że pobędą tu trochę dłużej.

— Dlatego nalegałam, by Evelyn wzięła pielęgniarkę. Sama nie da sobie rady. Oczywiście, mamy służącą, która przychodzi codziennie na parę

godzin, ale to za mało. Zaplanowaliśmy te wakacje wiele miesięcy temu i obawiałam się, że wszystko trzeba będzie odłożyć. John ma interesy w Lizbonie, a później jedziemy z przyjaciółmi do Algarve. Między nami mówiąc, myślę, że tak będzie najlepiej. John i Evelyn nie bardzo się z sobą zgadzają, więc ona czuje się w tym domu swobodniej, gdy wyjedziemy.

— Dom jest przepiękny — rzekła Paula z zachwytem.

— Lubimy go... Evelyn ma tu wielu znajomych i starych przyjaciół. Jak się pani domyśla, mieszkała tu kiedyś. Kim, jej córka, zjawi się później, by was odwiedzić. Oliveirowie pomogą pani w opiece nad Evelyn. W razie jakichś trudności, proszę się do nich zwrócić. Nancy jest bardzo mądrą kobietą.

— Nancy?

— Tak, matka Rickiego. Jest Amerykanką, nie wiedziała pani? Ricki jest tylko pół Maderyjczykiem.

— Ach, tak. — Paula nigdy o tym nie pomyślała, ale to tłumaczyło jego amerykański akcent, podczas gdy wygląd zdradzał południowca.

— Nancy z pewnością będzie was często zapraszać. Przepada za towarzystwem i na szczęście bardzo się lubią z Evelyn, choć są zupełnie różne. Mamy tę samą służącą, Marię, co jest bardzo wygodne. To pracowita dziewczyna. Gotuje, sprząta, pracuje w ogrodzie. Cóż, cieszę się, że mogliśmy chwilę porozmawiać. Czy jeszcze coś panią niepokoi?

Paula potrząsnęła głową.

— Dziękuję, nie. Wszystko wydaje mi się proste.

— Jeżeli będzie pani chciała pojechać do Funchal, Alberto, mąż Marii, zabierze panią. Gdyby akurat nie mógł, można poprosić Rickiego. Dopilnuję, by nie miała pani żadnych problemów z dojazdami i mogła zobaczyć najciekawsze miejsca na wyspie. Musi pani mieć czas dla siebie. Nancy chętnie zajmie się wtedy Evelyn.

To wszystko brzmiało zachęcająco, byle tylko wyjazdy nie wiązały się z koniecznością przebywania w towarzystwie Rickiego Oliveiry.

Ciepłe, wieczorne powietrze wypełnione było aromatem wielkich, jakby woskowych kwiatów rosnących na krzewach. Anglia wydała jej się bardzo odległa. Gdyby Ricki Oliveira nie mieszkał obok, mogłaby zapomnieć o wszystkich swoich zmartwieniach. Co opętało Tima, że chciał, by przyjechała tutaj w takiej sytuacji? Świadomość, że będzie skazana na towarzystwo Oliveiry, przerażała ją.

Evelyn obudziła się wypoczęta i oznajmiła, że jest głodna. Paula szybko przekonała się, że dwie rzeczy, które sprawiają jej pracodawczyni największą przyjemność, to jedzenie i gra w karty.

Z okien jadalni willi „Mimoza” roztaczał się wspaniały widok na ogród. Ściany pomieszczenia były kremowe, a podłogę przykrywał jasny dywan. W zabytkowym kredensie stał serwis z delikatnej porcelany.

Obiad był typowy dla miejscowej kuchni — pożywny i bardzo smaczny. Paula poczuła nagle ostry głód i w pełni doceniła zupę z ryżu i kurczaka oraz cielęcinę z plackami kukurydzianymi i sałatę. Na deser podano melona i butelkę czerwonego pinhel.

Rozmawiano głównie o znajomych Evelyn i sprawach rodzinnych. Paula była zadowolona, że nie musi tego uważnie słuchać, dopóki rozmowa nie zeszała na Rickiego Oliveire. Wtedy mimo woli nadstawiła uszu.

— Szkoda, że Ricki tak rzadko przyjeżdża do domu. Nancy bardzo za nim tęskni.

Evelyn podała Johnowi kieliszek do napełnienia.

— Tak, bardzo się ucieszyła z wyjazdu do Anglii zeszłej jesieni. Doktor zabrał ją, by mogła mnie zobaczyć. Kim też wtedy była. Oni wyraźnie mają się ku sobie. Szkoda, że Kim nie może tu wcześniej przyjechać.

Było oczywiste, że człowiek taki jak Ricki Oliveira, musi mieć jakąś kobietę w rodzinnych stronach, ale Pauli nigdy by nie przyszło do głowy, że to właśnie Kim Lucas. Uśmiechnęła się do siebie. Cóż, przynajmniej inna dziewczyna uwolni ją od jego towarzystwa.

Oliveirowie przybyli punktualnie o ósmej. Nancy była drobna i elegancka, miała pięknie ufryzowane siwe włosy i żywe niebieskie oczy. Przywitała się serdecznie z Evelyn, a potem zwróciła do Pauli:

— Kochanie, to pani z pewnością jest siostrą Jessop. Wierzę, że będzie pani zadowolona z pobytu tutaj. Zapraszam was na kawę jutro rano.

Obecność Rickiego Oliveiry sprawiała, że Paula czuła się nieswojo. Widać było, że jest on ulubieńcem Richmondów, a matka wprost go ubóstwia — słuchała uważnie wszystkiego, co mówił i ciągle powoływała się na jego wypowiedzi. Teraz uśmiechnęła się do Pauli i powiedziała:

— Oczywiście, rozmowa o obcych ludziach musi być dla pani bardzo nużąca. Proszę nam wybaczyć. Pani jest znajomą Tima Radleigha, prawda? Poznałam go, gdy ostatnio byłam w Anglii. Bardzo miły człowiek. Kiedy John i Veronika wyjadą, musimy koniecznie zwiedzić okolice. To piękna

wyspa i wyrządziłaby pani sobie krzywdę, gdyby nie zobaczyła pani wszystkiego, co możliwe, w czasie swego pobytu. Czyż nie mam racji, Evelyn?

Evelyn Lucas nie wyglądała na zachwyconą.

— Siostra Jessop zdaje sobie sprawę z tego, że opiekuje się osobą, która nie może zbyt dużo chodzić i musi zrozumieć, że większość czasu spędzi w jednym miejscu — odrzekła krótko. — Spodziewam się wizyt moich przyjaciół, poza tym Kim wkrótce przyjeżdża, nie będzie więc zbyt wiele czasu na włóczenie się.

John Richmond zaprotestował.

— Ale siostra musi mieć czas dla siebie, Evelyn, i z pewnością przeznaczy go głównie na wycieczki. — Uśmiechnął się do Pauli. — Na pewno są tu miejsca, które szczególnie chciałaby pani zobaczyć.

Paula, która nagle stała się ośrodkiem zainteresowania, odrzekła pospiesznie:

— Tak, chciałabym pojechać do Cãmara de Lobos, gdzie malował sir Winston Churchill.

Ricki Oliveira roześmiał się.

— Widać, że czytała pani przewodnik. Muszę panią rozczarować, od tamtego czasu sporo się zmieniło. Myślę, że jednak tam pojedziemy. To niedaleko.

Maria wniosła kawę, a oni zaczęli rozmawiać o wakacjach Richmondów. Nagle Veronika powiedziała:

— A co powiedzielibyście na małą partyjkę wista?

Evelyn rozpromieniła się.

— Wspaniały pomysł! Siostró, proszę przynieść moje okulary.

Paula wstała i ku jej zdziwieniu Ricki Oliveira również.

— Jeśli zamierzacie spędzić resztę wieczoru przy kartach, to lepiej na mnie nie liczcie.

— A siostra Jessop? — zaoponowała Nancy. — Jeśli odejdziesz, Rick, brak będzie kogoś do pary.

— Jeśli stąd pójdziemy, możecie zagrać sobie w brydza. Sądzę, że siostra Jessop również nie chce grać w karty.

— To prawda — przytaknęła Paula. — Jeśli pozwolicie, pójdę na górę i rozpakuję nasze bagaże.

— Mam lepszy pomysł: czemu nie mielibyście przejść się razem po

ogrodzie. Wieczór jest taki piękny. Rzeczy można rozpakować później.

Paula dostrzegła wyraz dezaprobaty na twarzy Evelyn. Zupełnie nie miała ochoty na spacer z Rickiem Oliveira, lecz nie wypadało powiedzieć tego jego matce.

Czekał na nią w hallu ze znudzoną miną, jakby jego również nie zachwycił ten pomysł.

— No, tak — przywitał ją. — Wiem, że wolałaby pani być teraz gdziekolwiek, byle nie ze mną. Jedno okrażenie po ogrodzie, żeby wszyscy widzieli, a potem może pani robić, co chce.

— Dlaczego nie uprzedził mnie pan, że będzie na Maderze w tym samym czasie, co pani Lucas i ja? — spytała, gdy wyszli.

Uniósł brwi.

— Czy to ma jakieś znaczenie?

— Nie przyjechałabym tutaj, gdybym wiedziała — odparowała ostro.

Jego twarz była bez wyrazu, lecz jego słowa zaskoczyły ją.

— Jak pani myśli, dlaczego wahałem się z przyjęciem pani na tę posadę? Czy sądzi pani, że miałem wielu chętnych? Zastanawiałem się po prostu, jaki sens ma przebywanie dwóch tak źle na siebie oddziałujących osób w bliskim sąsiedztwie. — Poczekał, aż przebrzmia jego słowa i dodał: — Mogę zapewnić, że nie zamierzam psuć sobie wakacji znoszeniem pani dąsów, moja panno, więc niezależnie od tego, jak bardzo pani mnie nie lubi i z jakiego powodu, proszę pogodzić się z moją obecnością i zachować pozory przynajmniej wśród ludzi.

Była wściekła. Jak on śmie tak do niej mówić!

— Jest pan największym impertynentem, jakiego znam — zasyczała.

Roześmiał się krótko.

— A pani najbardziej irytującą młodą damą...

No, teraz szczerze okazaliśmy sobie wzajemne uczucia. Zdaje się, że będziemy się widywać dość ' często, chciałbym więc, żeby zmieniła pani swoje zachowanie. Moja matka szybko wychwytuje takie sprawy i zaraz zacznie wypytywać, co się stało.

— Mógł pan nie przyjąć mnie do tej pracy, ale wiedział pan dobrze, że nie ma żadnego istotnego powodu.

Przez chwilę milczeli, a potem rzekł niespodziewanie łagodnie:

— Zbyt piękny wieczór, by się kłócić. Jest pani tutaj i zostanie przez parę tygodni. Musi pani dowieść mi swoich kwalifikacji. Nigdy nie wiadomo,

czy nie zmienię swego zdania o pani, choć w to wątpię. Zaufałem pani tylko ze względu na Tima Radleigha. To porządny facet, choć zupełnie nie zna się na ludziach.

Dotknęła ją ta zniewaga, lecz on znów się lekko roześmiał.

— Jesteśmy więc tutaj oboje, skazani na swoje towarzystwo, zatem proponuję zawieszenie broni, dobrze?

Ogród pachniał oszalamiająco, a na ciemno-błękitnym niebie świeciły miliardy gwiazd. Gdyby była teraz z Alanem, a nie z tym aroganckim typem, poddałaby się temu cudownemu nastrojowi — ale Alan nie żył. Z trudem przełknęła ślinę; coś dławilo ją w gardle.

Wyszli z budynku na wąską ścieżkę, prowadzącą do alei. Było cicho i spokojnie.

— Jutro, gdy pani się zbudzi, wszystko będzie przesłonięte mgłą. Gdy mgła opadnie, zobaczy pani, jak piękne jest to miejsce. Nazywamy je *capacete* — powiedział i spytał nagle: — Czy umie pani pływać?

— Tak, ale słyszałam, że nie ma tu zadnej plaży.

— Jest jedna czy dwie, ale nienadzwyczajne... Jednak nie będzie z tym problemu. Mamy basen i może pani z niego korzystać, kiedy tylko przyjdzie jej na to ochota.

— Dziękuję, ale nie wiem, czy pani Lucas się na to zgodzi.

— Nonsens, w czasie wolnym może pani robić, co chce. Proszę nie pozwalać, by Evelyn zbyt panią ograniczała. Myślałem, że jest pani silniejsza. Cóż, nasza wieczorna przechadzka skończona. Wracajmy. Nie ma sensu przedłużać tej męki, prawda? — w jego głosie brzmiała prowokująca nuta.

Kiedy wracali nierówną ścieżką, Paula potknęła się o kamień i byłaby upadła, gdyby nie podtrzymało jej ramię Oliveiry.

— Ostrożnie! Nie chcę, by zrobiła sobie pani krzywdę, choć może pani w to nie wierzyć.

Przez chwilę byli tak blisko siebie, że poczuła ciepło jego ciała i dziwny dreszcz przebiegł przez jej plecy.

**\* *capacete* (port.) — hełm, szyszak**

Z trudem złapała oddech, świadoma przez moment swojego zafascynowania. Była zdenerwowana, że on tak na nią działa, lecz złożyła to na karb zmęczenia. Zapach kwitnących krzewów uderzył jej do głowy.

— Co tak pięknie pachnie? — spytała.



— Frangipani. Romantyczne, prawda? — I nim zdała sobie sprawę z tego, co się dzieje, schylił się i musnął lekko jej wargi. — Jeśli koniecznie musi mnie pani nienawidzić, będzie teraz miała pani istotny powód.

— Jak pan śmiał! — krzyknęła i z rozmachem uderzyła go w twarz.

— Ty mała wiedźmo, powinnaś dostać nauczkę. — Chwytał ją za przegub dłoni i przyciągnął do siebie.

— Proszę mnie puścić!

Z furią biła go pięściami, ale wtedy znów ją pocałował i nagle odurzona zapachem frangipani przestała się opierać. Poczowała jego zmysłowe usta i ogarnęła ją fala namiętności. Drżała, gdy przyciskał ją do swego muskularnego ciała. Wreszcie oprzytomniała i oderwała się od niego, a on puścił ją tak nagle, że omal nie straciła równowagi.

— Jest pan nikczemny — powiedziała, a serce waliło jej jak oszalałe.

— A pani, droga siostrze Jessop, jest hipokrytką. Ale proszę się nie martwić, to nie było preludium do czegoś, co ma nastąpić. Wolę kobiety mniej ogniste, a bardziej kobiece i delikatne. — Po tych słowach odszedł, zostawiając ją samą na ścieżce prowadzącej do willi.

Była zła na siebie za swoją uległość i na darmo tłumaczyła to sobie ogromnym zmęczeniem. Ricki Oliveira był najbardziej nienawistnym człowiekiem spośród wszystkich, których w życiu spotkała. Okrutna ironia losu zetknęła ich z sobą na Maderze. Szczerze żałowała, że zgodziła się na tę pracę, ale teraz nie mogłaby opuścić Evelyn Lucas. Nie, musi zacisnąć zęby i jakoś sobie z tym poradzi. Odwróciła się i poszła zdecydowanym krokiem w stronę willi „Mimoza”.

### Rozdział 3

Następnego ranka wzgórze przesłoniła mgła. Paula zarumieniła się na wspomnienie poprzedniego wieczoru, ale była zdecydowana nie pozwolić, by Ricki Oliveira zepsuł jej ten dzień. Kiedy zanosła Evelyn Lucas tacę ze śniadaniem, wyszła na taras do Veroniki. Starsza pani przywitała ją z uśmiechem.

— Czy dobrze pani spała?

— Wspaniale, dziękuję.

Mgła opadła jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, odsłaniając piękno okolicy. Paula podziwiała roztaczający się dookoła widok. Ogród mienił się wszystkimi barwami, a w tle widniały zielone wzgórza.

— Malownicze, prawda? Lubimy to miejsce... Proszę powiedzieć, jak się naprawdę czuje moja siostra?

Paula posmarowała rogalik masłem.

— Przeszła wiele badań i okazało się, niestety, że ma reumatyzm, który uczynił ją mniej sprawną. Operacja biodra udała się, ale ona uważa, że stała się inwalidką i będzie nią rzeczywiście, jeśli o siebie nie zadba. Największy problem to przekonać ją, że codzienne spacerowanie są bardzo korzystne dla jej zdrowia — próbowała wyjaśnić kwestie medyczne możliwie prostym językiem.

Veronika skrzywiła się.

— Och, moja droga, spodziewałam się tego. Ricki nigdy nie mówi dużo na ten temat, ale dostałam list od kuzynki Evelyn i wyciągnęłam z niego odpowiednie wnioski. Z pewnością uważa pani, że moja siostra ma sporą nadwagę. Może herbaty?

— Tak, dziękuję. To zabawne, myślałam, że będziemy pić głównie kawę.

— Cóż, to przecież portugalska księżniczka Katarzyna wprowadziła picie herbaty w Anglii. Wie pani, że Madera należy do Portugalii?

Paula skinęła głową.

— Tak. To jeden z powodów, które skłoniły mnie do podjęcia tej pracy. Mój ojciec chrzestny mieszkał w Portugalii i jako nastolatka, jeździłam do niego często na wakacje. Prowadził wytwórnę wina. — Nie wspomniała o tym, że sama nieźle mówi po portugalsku.

— To bardzo ciekawe. — Veronika powoli popijała herbatę.

— Teraz, gdy jesteśmy same, chciałam spytać... - czy jest coś między

panią a doktorem?

— Wielki Boże, nic! — Paula była wstrząśnięta tym nagłym pytaniem.

— Nie jestem wścibska, kochanie. Pytam, bo Evelyn ustawiła go jako numer sześć dla swojej córki Kim.

— Numer sześć? — spytała Paula zaintrygowana.

— Tak. John i ja policzyliśmy, że to już szósty upatrzony przez nią kandydat na męża dla Kim. Każdy z nich był bogaty i stanowił świetną partię. Jeśli nic z tego nie wyjdzie, Bóg jeden wie, kogo znów sobie wymarzy. Moja siostra jest bardzo perfidna.

Paula zagryzła wargi.

— Czy mam rozumieć, że ostrzega mnie pani, bym nie zbliżała się do pana Oliveiry, jeśli chcę tu zostać?

Veronika wyglądała na zmieszaną.

— Kochanie, nie chciałam, żeby zabrzmiało to tak ostro, ale cóż, trochę rozwagi nie zaszkodzi.

— Chciałabym poznać Kim. Dziewczyna, która w dwudziestym wieku pozwala, by matka wybierała jej chłopców, musi mieć bardzo słaby charakter.

Veronika roześmiała się.

— Wcale nie. Udaje, że się z tym zgadza, bo tak jest wygodniej, ale tym razem Oliveira rzeczywiście bardzo jej się podoba. Evelyn uwielbia Kim. Strasznie ją psuje i chciałaby dla niej tego, co najlepsze. To wszystko.

— To brzmi niewiarygodnie. Zupełnie jak intryga z wiktoriańskiego melodramatu. Wstrzymam się jednak ze swoją opinią, zanim nie poznam Kim. — To wszystko wydało jej się obrzydliwe. Paula nie mogła sobie wyobrazić, by Ricki Oliveira pozwolił sobą manipulować jakiejś kobiecie. Ciekawość jednak kazała jej spytać: — A czy pan Oliveira, hm, naprawdę jest taki bogaty?

— Tak, jego dziadek był potentatem finansowym, a potem ojciec wpadł na pomysł eksportowania miejscowego rękodzieła do Ameryki i odniósł wielki sukces.

— Rozumiem.

Paula spojrzała na ogród i zauważyła lekko kulejącego chłopaka, który ścinał róże.

— Kto to jest? — spytała.

— To Jaime, brat Marii. Parę miesięcy temu miał poważny wypadek

samochodowy, w którym zginęli jego starszy brat i dziewczyna. Obawiam się, że nieprędko dojdzie do siebie. Widziałam, jak przez jedną noc zmienił się z wesołego chłopca w cierpiącego człowieka. Zwykle spędzał tu dużo czasu w ciągu wakacji, ale teraz zależy to od jego nastroju.

Paula skinęła głową, rozżalona nagle na cały świat. Przyjechała tu, żeby uciec od wspomnień i zagoić rany własnego serca, a teraz zetknęła się z jeszcze większą tragedią. Veronika wstała.

— Maria ma nadzieję, że doktor porozmawia z jej bratem. Jaime zawsze bardzo szanował Ricka.

Paula nie bardzo mogła sobie wyobrazić Oliveire łagodnego i współczującego, ale chyba musiał taki być, bo wymagał tego jego zawód. \* Po śniadaniu Paula pomogła Evelyn w porannej toalecie. Evelyn ubrała się tego dnia wyjątkowo elegancko i Paula spostrzegła z zadowoleniem, że starsza pani wygląda bardzo godnie. Rozczesała jej siwiejące loki i znalazła ciemne okulary.

— Nie musi pani zostawać ze mną przez cały ranek — powiedziała Evelyn. — Przejdźmy się teraz, a potem proszę zabrać mnie na lunch. Veronika powiedziała, że muszę dać pani trochę wolnego czasu, więc ma pani godzinę, między jedenastą a dwunastą.

— Dziękuję — odrzekła Paula rozbawiona.

Nancy Oliveira siedziała w ogródku pod kolorowym parasolem. Ku radości Pauli, nigdzie nie było śladu Rickiego Oliveiry.

— Cudowny dzień. Usiądźcie przy mnie, proszę. Wyglądasz dziś dużo lepiej, Evelyn. Jak się czujesz?

Evelyn westchnęła.

— Nie najlepiej po wczorajszej podróży. Ale przy moich dolegliwościach można się było tego spodziewać.

Paula pomogła Evelyn usiąść na wygodnym krześle i podłożyła jej pod plecy poduszki.

— Czy mam jeszcze coś zrobić, zanim odejdę?

— Odejdę? — Nancy wyglądała na zawiedzioną. — Miałam nadzieję, że teraz będziemy mogły lepiej się poznać, ale przypuszczam, że ma pani inne plany.

Paula zawahała się, nie chcąc okazać się niegrzeczną, ale Evelyn ponagliła ją szorstko:

— No, ruszaj w drogę, siostró. Poradzę sobie teraz.

Paula przeszła z powrotem przez salon, spoglądając przez chwilę z zachwytem na sufit z kasetonami i piękne zabytkowe meble. W rogu stała serwantka pełna lśniącego srebra, a obramowanie kominka zdobiła wystawna porcelana. Kiedy przechodziła przez marmurowy hall, zatrzymała się, słysząc jakiś odgłos. To Ricki Oliveira schodził ze schodów. Był ubrany w szorty i biały podkoszulek, który podkreślał jego oliwkową cerę i czarne włosy. Wyglądał zgrabnie i atletycznie. Zamarła w bezruchu, gdy ją zauważył.

— Cóż ja widzę? Mucha wpadła do pajęczej sieci. Teraz mi się pani nie wymknie! — Stał na podeście schodów i zagroził jej drogę. — Moja matka zapraszała panią na kawę. Idzie pani czy wraca?

— Pani Lucas powiedziała, że da sobie radę beze mnie.

— Naprawdę? Czy dobrze pani spała? Ich oczy spotkały się.

— Znakomicie, gdyby nie pewien koszmar. — Nie spuściła wzroku z jego twarzy. — Śniło mi się, że spacerowałam z panem po ogrodzie i zachował się pan wobec mnie bardzo nieelegancko.

Roześmiał się lekko.

— Pochlebia mi, że tak na panią działałam, ale dość o tym. Moglibyśmy rozmawiać w ten sposób cały ranek, ale coś za strata czasu. Mam lepszy pomysł. Do której jest pani wolna?

— Mniej więcej do lunchu. Spojrzał na zegarek.

— To jakieś półtorej godziny. Muszę odebrać warzywa i sałatkę z jednego gospodarstwa. Czy pójdzie pani ze mną?

Podał jej gałązkę oliwną. Chciała odmówić, ale zdawała sobie sprawę, że jeśli to zrobi, nie zobaczy wiele poza willą. Przełknęła więc dumę i zgodziła się, choć chciało jej się śmiać z groteskowości tej sytuacji.

Weszła do willi i porozmawiała chwilę z Veronika Richmond, po czym wyszła, trzymając w ręku wiklinowy koszyk, i stanęła, czekając na Oliveire, który wyprowadził z garażu samochód i otworzył drzwiczki. Przyjrzał się uważnie jej granatowej sukience.

— Albo pani jest przestrojona, albo ja niedostrojony — skomentował. — Czy zawsze wiąże pani włosy w ten sposób?

Była oburzona. Jak on śmie robić takie uwagi!

— Tak. Zawsze, gdy pracuję. To wygodne, a poza tym pani Lucas nie chce, żebym nosiła strój pielęgniarski, tylko proste sukienki. Jestem tu w pracy, a nie na urlopie jak pan. Nie zareagował.

— Myślę, że dobrze byłoby pani w szortach. Naprawdę mogłaby pani być atrakcyjną kobietą. Z taką figurą... A orzechowe oczy i jasne włosy to interesujące połączenie.

— Czy zaprosił mnie pan na wykład o mojej prezencji? — spytała, zdziwiona jego uwagami. Pomyślała jednocześnie, że ją nudzą, bo pochodzą od niego.

— Nie sądziłem, że jest pani taka wrażliwa, ale nawet jeśli tak, to musi się pani przyzwyczaić do tego, że zawsze mówię to, co myślę. Teraz pozwolę sobie powiedzieć parę słów o rodzinie Ribeiro. To biedni, ciężko pracujący ludzie. Często kupuję od nich warzywa i owoce. Jakoś wiążą koniec z końcem. Są bardzo weseli i gościnni. Isabella Ribeiro spodziewa się wkrótce czwartego dziecka i mam nadzieję, że będę jeszcze tutaj, by odebrać poród. Znamy tę rodzinę od lat.

Jechał tak szybko, jak pozwalała na to błotnista, kręta droga. Zaparkował i podeszli do małego domku z zielonymi okiennicami, stojącego wśród eukaliptusów, podobnie jak willa „Mimoza”.

— Ten styl budownictwa nie zmienia się od wieków. Wciąż bardzo prymitywny, z jednym dużym pokojem.

— To takie spokojne miejsce. Co oni tutaj uprawiają?

— Och, są samowystarczalni. Mają różne warzywa i owoce: banany, figi, grejpfruty, awokado. Także trzcinę cukrową. To bardzo urodzajna wyspa.

Dwoje małych dzieci o oliwkowych cerach wybiegło im na spotkanie. Paplały z ożywieniem po portugalsku, a Oliveira odpowiadał im tak szybko, że nie wszystko zrozumiała.

Po chwili zjawił się Bernardo Ribeiro, ukazując w uśmiechu białe zęby. Jego żona stała za nim, trzymając na ręku trzecie dziecko. Pozdrowiła Oliveire po portugalsku, a zwracając się do Pauli, powiedziała ładną angielszczyzną:

— Witamy na Maderze. Zaraz podam kawę. Proszę usiąść. — Wskazała drewnianą ławkę stojącą przed domem.

Ricki znikł gdzieś, a Paula została w towarzystwie dwojga dzieci i podejrzenie wyglądającego psa. Uśmiechnęła się, gdy maluchy próbowały mówić po angielsku i przyłączyła się do zabawy, zanim ich matka nie ukazała się z kawą. Płyn był czarny i mocny, gęsty jak syrop. Dzieci kręciły się koło Pauli, patrząc na nią z zaciekawieniem, a ona żałowała, że nie ma dla nich żadnych słodczy.

Mała dziewczynka zerwała gałązkę hibiskusu i podała jej nieśmiało.

— Zaprzyjaźnia się pani z miejscowymi? — spytał Ricki Oliveira, który nagle pojawił się koło niej. Wyjął z kieszeni parę monet i podał dzieciom, które rzuciły się na nie ze śmiechem.

— Pięknie tutaj — rzekła Paula.

— Zbyt pięknie, by się gniewać.

— To rzeczywiście miejsce, gdzie człowiek powinien być w zgodzie z całym światem — przytaknęła Paula, a on lekko dotknął jej ręki. Poczowała znajomy dreszcz przebiegający przez plecy.

Bernardo wyszedł zza rogu domu, niosąc dwa kosze i jakiś pakunek.

— Bernardo był wczoraj na rybach. Udało mu się złowić espadę, więc zabieram jedną dla mamy. To ryba-miecz, najsmaczniejsza na świecie. Matka zaprasza was jutro na obiad. Myślę, że wtedy ją poda... Co się stało? — spytał, widząc, jak Paula podskoczyła.

— Nic... Coś się poruszyło na kamiieniu. O, teraz widzę, to jaszczurka.

— Tak, tutaj wszędzie jest ich mnóstwo. Łatwo się przyzwyczaić. Żyją w stadach, jak wróble. .. O, następna.

Wypił kawę paroma łykami, a Isabella nalała mu z uśmiechem następną filiżankę.

— Kiedy znów tu przyjdziemy, proszę powiedzieć Isabelli, by pokazała pani swoje hafty. Są przepiękne — powiedział do Pauli. — A teraz proszę mi wybaczyć, muszę ją zbadać. Bernardo trochę się o nią niepokoi.

Paula usiadła, patrząc na bawiące się dzieci.

Czuła, że odprężyla się całkowicie. Ricki wkrótce wrócił i pożegnali się z rodziną Ribeiro.

— Mogłabym tu zostać na zawsze. — Westchnęła, gdy wracali ścieżką.

Ricki Oliveira uśmiechnął się do niej i nagle zawstydzila się tych dziecinnych słów.

— Czy z Isabella wszystko w porządku? — spytała.

— Ma trochę podwyższone ciśnienie, ale jest młoda i zdrowa. Nie przewiduję żadnych powikłań.

— Nie pozwala pan sobie na pełny relaks, nawet w czasie urlopu — zauważyła.

Jego ciemne oczy błysnęły.

— W końcu jestem lekarzem, to specyfika mojego zawodu. Myślałem, że pani to rozumie.

— Tak, oczywiście, ale... — Żałowała, że nie może cofnąć swoich słów. Wzruszył ramionami.

— W czasie naszej rozmowy ostrzegałem panią, by nie myślała, że jedzie tu na wakacje, prawda?

Zeszli krętą ścieżką do samochodu. On był bez serca. Jeszcze parę minut temu, gdy bawił się z dziećmi, dostrzegła inny rys jego charakteru. Pomyślała, że stosunki między nimi mogłyby ułożyć się lepiej tu na wyspie, ale widać pomyliła się. Zastanawiała się, co wymyślić, by wymówić się od jutrzejszego obiadu.

Następnego ranka Paula zbudziła się bardzo wcześnie. Była świeża i wypoczęta. Zajrzała do Evelyn, która jeszcze spała. Zamykając drzwi, ujrzała schodzącą Veronikę.

— Pójdziemy popływać w basenie Nancy? — spytała Veronika szeptem.

Paula skinęła głową i poszła do swego pokoju. Po chwili ukazała się w kostiumie kąpielowym ręcznikiem przewieszonym przez ramię.

Oliveirowie mieli basen w różnym ogrodzie i tyłach willi.

— Oho, to jest basen! — zawołała Paula z podziwem.

Veronika uśmiechnęła się.

— Wspaniały, prawda? Tę szklaną ścianę odsuwa się, gdy jest gorąco, ale w zakrytym świetnie się pływa wczesnym rankiem lub późnym wieczorem.

Woda był nadspodziewanie ciepła. Po chwili Veronika zawołała:

— Muszę już wracać. Powiem Marii, by zaniósła Evelyn herbatę. Przyjemnej zabawy!

Przez następne minuty Paula rozkoszowała się łagodnym dotykiem wody, opływającej jej ciało. Zanurkowała. Gdy się wynurzyła, odniosła rażenie, że ktoś na nią patrzy. Ricki Oliveira zawołał do niej z trampoliny:

— Witam panią. Widzę, że z pani też ranny ptaszek. Proszę wybaczyć, że się przyłączę. — zeskoczył, robiąc efektowne salto. W chwilę później wynurzył się obok niej. Przyglądał się jej ciału i granatowemu kostiumowi, który podkreślał zgrabną sylwetkę.

— Coś nie w porządku? — spytała zaczepnie.

— Ależ skąd. Zastanawiam się tylko, czy ten kostium jest równie zgodny z przepisami, jak sukienki, które Evelyn każe pani nosić.

Poczerwieniła. — Pan naprawdę jest impertynentem! — wybuchnęła, na co on zaśmiał się.



Znów zanurkował i nagle pojawił się tuż obok, chlapiąc na nią wodą.

— Jest pani naprawdę bardzo zgrabna, czemu więc nie nosi pani bikini, by jeszcze wyraźniej to podkreślić.

Pomyślała o dość śmiałym błękitnym bikini, kupionym kiedyś z myślą o miodowym miesiącu, które leżało teraz na dnie szuflady w jej sypialni. Stała, patrząc na niego przez chwilę, po czym odrzekła chłodno:

— To moja sprawa, w co się ubieram, panie Oliveira, i proszę o tym nie zapominać.

Roześmiał się.

— Chodźmy, pościgamy się przez dwie długości.

— Nie chcę pana zawstydzić swoją przewagą — odpowiedziała. — Poza tym muszę już iść.

Wyszła z basenu i wróciła do willi, nie oglądając się za siebie, choć wiedziała, że on cały czas na nią patrzy. Ogarnął ją gniew. Z natury spokojna, nie mogła zrozumieć, dlaczego on tak dziwnie na nią działa. Wmawiała sobie, że to przez jego arogancję i wyniosłość, a potem pomyślała o pocałunkach tamtego wieczoru. Jej policzki zapłonęły. Umocniła się w przekonaniu, że jest podły.

Reszta dnia upłynęła dość przyjemnie. Veronika zaprosiła kilku przyjaciół Evelyn na lunch. Evelyn była niezwykle ożywiona i pełna energii. Po kawie zapewniła towarzystwo, że nie potrzebuje odpoczynku, więc jak zawsze zasiedli do kart.

Około trzeciej, gdy zawołała ich Nancy Oliveira, wszyscy byli tak pochłonięci grą, że ledwo ją usłyszeli. Paula, starając się nie okazywać znudzenia, naprawiała rozpruty szew w sukni Evelyn.

— Pojedziemy razem do Funchal? — spytała ją Nancy. — Muszę zrobić zakupy na dzisiejszy wieczór i przyszedłam spytać, czy Veronika czegoś nie potrzebuje.

— Mogę tu być potrzebna — zawahała się Paula. — Pani Lucas powinna wypocząć przed obiadem.

— Nie szkodzi. Wrócimy tu o wpół do szóstej, a obiad nie będzie wcześniej niż o ósmej, zostanie więc jeszcze dużo czasu. Poproszę Veronike, by zajęła się Evelyn.

Chwilę później jechały do Funchal lśniącą limuzyną Nancy.

— Kiedy Veronika i John wyjadą do Portugalii, będziemy częściej jeździć na wycieczki.

— To cudownie. — Paula starała się, by jej słowa brzmiały entuzjastycznie, choć wcale się nie cieszyła, bo wiedziała, że Ricki Oliveira też tam zawsze będzie. — Czy córka pani Lucas wkrótce przyjedzie?

Nancy nacisnęła klakson, gdy jakiś starszy mężczyzna z psem przeszedł drogę tuż przed maską samochodu. Pokręciła głową.

— Nigdy się nie nauczą. Wprost igrają ze śmiercią... Kim na pewno zjawi się niespodziewanie, gdy przyjdzie jej na to ochota. Jest piękna. Urocza dziewczyna, ale matka zbyt jej pobłaża. No cóż, pewnie Evelyn stać na pobłażliwość.

— Czy jest bardzo bogata? Nancy uśmiechnęła się.

— Tak sędzę, choć to rzecz względna. Ja, jeśli o to chodzi, jestem niemal biedna. Jesteśmy w Funchal. Przy okazji rozejrzę się za Rickiem. Jest tu z wizytą u swoich przyjaciół. Powiedziałam mu, że mogę potrzebować samochodu, więc Alberto podwiózł go rano. Nie wiedział dokładnie, o której wróci. W razie czego miał wziąć taksówkę.

Paula poczuła się jak w pułapce. Na pewno nie przyjęłaby zaproszenia, gdyby wiedziała, że może tu spotkać Rickiego Oliveire. Wystarczy, że mieli się spotkać wieczorem przy obiedzie.

— Pójdzie pani ze mną do sklepu czy woli się przejść? — spytała Nancy.

Paula tym razem postanowiła zostać. Myślała, że mogłaby zrobić zakupy później, ale Nancy wyjaśniła jej, że tu na Maderze zamykają sklepy między pierwszą a trzecią. Zakupy nie zajęły zbyt wiele czasu.

— To chyba wszystko. — Paula sprawdziła listę.

— Dobrze, teraz rozejrzemy się trochę po mieście. Zwykle chodzę tu na targ. Powinna pani to zobaczyć. Maderyjczycy w narodowych strojach i kwiaty to piękny widok. — Nancy wskazała na katedrę. — Nazywamy ją S, jest zbudowana ze skały wulkanicznej. Jeśli panią to interesuje, proszę zajrzeć do środka. Pochodzi z piętnastego wieku. Ma wspinały strop z cedru i kości słoniowej. Myślę, że Ricki przyjedzie tu z panią któregoś dnia. O, o wilku mowa. Mówił, by go tutaj szukać. Dobrze, że jest tak wcześnie, zdążymy pójść na kawę. Ricki, tu jesteśmy!

Uniósł brwi, gdy zobaczył Paulę.

— Widzę, że spuszczo panią ze smyczy.

— Robiłam zakupy dla pani Richmond — odrzekła.

— Rick, usycham z pragnienia. Zabierz nas na kawę do jakiegoś przyjemnego lokalu.

— Mamo, nie jestem dość elegancko ubrany na Reids czy Sheraton — zaprotestował ze śmiechem.

— Kupię wam coś do picia — wtrąciła Paula szybko. — Co sądzicie o tej ulicznej kawiarence?

— Wskazała na stoliki z kolorowymi parasolami, gdzie siedziało parę osób.

— A wymieniła pani pieniądze? — spytał Ricki.

Zarumieniła się.

— Oczywiście. Wzięłam z sobą trochę eskudów.

— Świetny pomysł. To miło z pani strony — ucieszyła się Nancy.

Usiedli pod jasnym parasolem. Paula patrzyła na ludzi wokół, gdy Ricki opowiadał matce o wizycie.

— Proszę powiedzieć coś o sobie, siostrzo Jessop — rzekła nieoczekiwanie Nancy. — A zresztą nie mówmy do siebie tak oficjalnie. Jak pani na imię?

— Paula.

— Bardzo ładnie. Czy pierwszy raz pracujesz jako prywatna pielęgniarzka?

Paula przytaknęła i dojrzała kątem oka, że Ricki Oliveira wyglądał na rozbawionego. Nancy postawiła filiżankę.

— Jak sobie radzisz z Evelyn? Bywa dość trudna.

— Wszyscy mi to mówią. Chorzy ludzie na ogół są trudni. Rzeczywiście będzie chyba lepiej, gdy Richmondowie wyjadą na wakacje. Poczuję się wtedy bardziej odpowiedzialna.

Ricki roześmiał się.

— Dlaczego myślisz, że będziesz miała wtedy więcej do powiedzenia? Przypomnę ci to w przyszłym tygodniu, gdy będziesz się głowić, jak, do diabła, sobie z nią poradzić.

— Zupełnie pan we mnie nie wierzy, panie Oliveira!

Ich oczy spotkały się.

— Najpierw musisz tego dowieść. Założę się, że przyjdiesz prosić mnie o pomoc przy pierwszym niepowodzeniu.

— Ricki, jesteś niesprawiedliwy dla Pauli — zaoponowała Nancy. — Nie zwracaj na niego uwagi, kochanie. Zawsze chce postawić na swoim, jak Evelyn. Odziedziczył po ojcu tę skłonność do dominacji.

— Przestań mówić o mnie tak, jakby mnie tu nie było, mamo!

Nancy wzięła jego dłoń w swoje ręce.

— Bądź miły dla Pauli.

Paula poczuła zakłopotanie, ale on skrzywił się lekko i zwrócił do niej ze słowami:

— Dobrze, Paulo, będę dla ciebie miły. Zabiorę cię do Cemara de Lobos. Cieszysz się?

— Nie chcę panu sprawiać kłopotu, panie Oliveira — odrzekła chłodno.

— Cóż za dyplomatyczna odpowiedź! Mamo, ona po prostu nie chce ze mną jechać. Prawda, siostrzo Jessop?

Poczerwieniła.

— Nie... tylko... pani Lucas mogłoby się to nie podobać.

— To się jeszcze okaże. ? W tej chwili ktoś zawołał go po imieniu. Zerwał się od stolika, mówiąc coś szybko po portugalsku. Paula uchwyciła tok rozmowy i nadstawiła uszu. Ktoś pytał go o nią, a Ricki odpowiedział:

— A, to pielęgniarzka z Anglii, która opiekuje się siostrą naszej sąsiadki. To matka tej uroczej Kim, pamiętasz. — Paula nie zrozumiała odpowiedzi, ale Ricki roześmiał się: — Miła? O, nie! Zbyt pruderyjna i układna jak na mój gust. Zresztą w Anglii czeka na nią pewien miły lekarz... Kim przyjedzie niedługo, wtedy będzie zupełnie inaczej.

Paula miała w ręku brzeg serwety. A zatem śmieszyło go, że ktoś mógłby wziąć ich za parę? Cóż, nie chciała, rzecz jasna, by ktokolwiek łączył ich imiona. To najgorsze, co mogłoby się jej przytrafić.

Nancy spojrzała na nią z niepokojem.

— Czy dobrze się czujesz, Paula? Trochę zbladłaś.

— To z gorąca — odrzekła i pomyślała, że miałyby niezły pretekst, by wymówić się od zaproszenia na obiad.

Wbrew swym obawom bawiła się na przyjęciu doskonale. Rybę-miecz, ugotowaną w winie z cebulą i pomidorami, podano do stołu z ziemniakami i sałatką.

— Espada jest doskonała, ale może żyć tylko w głębokiej wodzie, więc wyciąga się ją na powierzchnię zawsze martwą — wyjaśnił Ricki.

Paula skupiła się na jedzeniu, słuchając ożywionej dyskusji Johna z Nancy na temat służby zdrowia na Maderze. Miała ochotę włączyć się, ale nie chciała robić wrażenia zarozumiałej. Na deser podano kawę i lody z truskawkami. Kiedy zjedli, Nancy powiedziała: — A teraz główna atrakcja wieczoru. — I wyjęła karty.

Serce Pauli zabiło mocniej, gdy Ricki odsunął krzesło.

— Przykro mi, ale na mnie nie liczcie. Myślę, że na siostrę Jessop też nie.

Evelyn posłała Pauli pogardliwe spojrzenie.

— Dobrze, niech więc siostra przyniesie moje okulary. W szufladzie w prawej części toaletki są zdjęcia Kim. Proszę też przynieść mój szal, bo robi się chłodno.

Paula cieszyła się, że może stamtąd odejść. W domu zebrała rzeczy Evelyn i poprawiła makijaż. Kiedy schodziła w dół, Ricki Oliveira czekał na nią w hallu.

— Co powiedziała byś na krótki spacer? Oczywiście, gdy obsłużysz swoją pacjentkę.

— Wolałabym nie — odpowiedziała szybko. — Pani Lucas zwykle potrzebuje mnie wtedy, gdy akurat nie ma mnie w pobliżu.

— To niedobrze. Matka prosiła mnie, żebym był dla ciebie miły, sama słyszałaś, ale ty mi wcale tego nie ułatwiasz.

Chwycił ją w ramiona i zaczął całować. Broniła się przez chwilę, ale był silniejszy i nagle poczuła, jak słabnie. Gwałtowne pocałunki były teraz bardziej czułe. Jego palce muskały jej policzki i poczuła chęć, by dotknąć jego ciemnych, kręconych włosów. Odrężyła się i pozwoliła unieść fali namiętności. Przez cienką sukienkę czuła ciepło jego ciała. Pieścił jej piersi, budząc uśpione od dawna uczucia. Nagle opamiętała się; to przecież człowiek, którego nienawidzi, winny śmierci Alana. Odsunęła się od niego.

— Jak pan śmie! Nie jestem dziwką! Spojrzył na nią zdumiony.

— Wielki Boże, Paula! Przecież tylko cię pocałowałem. Co w tym złego? Nie jesteś zaręczona z Timem Radleighem, prawda?

— Jestem — warknęła i od razu pożałowała tego kłamstwa.

Jego oczy zwężyły się.

— Cóż, życzę mu wszystkiego najlepszego. Jeśli będziesz go traktować tak samo jak mnie, poczuje się, jakby kochał się z lodówką. — Po tych słowach odszedł, nie oglądając się za siebie.

Jej oczy napełniły się łzami; wytarła je ze złością. Świat stanął na głowie. Czemu tak odpowiedziała temu znenawidzonemu człowiekowi? Jego dotknięcie elektryzowało ją. Wstydziała się swej słabości, ale musiała przyznać, że pociągał ją. Postanowiła na przyszłość trzymać się od niego z daleka.

## Rozdział 4

Na początku następnego tygodnia Veronika i John pojechali do Portugalii. W dzień po ich wyjeździe Evelyn nie czuła się najlepiej. Miała podwyższoną temperaturę i była bardzo przygnębiona. Paula uznała, że to jednak nic poważnego i nie zwróciła się o pomoc do Rickiego Oliveiry. Evelyn okazała się wymagającą pacjentką i niełatwo było jej dogodzić, toteż Paula wzdychała z ulgą, gdy starsza pani zasypiała. Na dodatek przyszedł list od Kim z informacją, że musi ona odłożyć swój przyjazd z powodu nawału pracy.

Paula szybko zaprzyjaźniła się z Marią. Postanowiła, że rozrusza wreszcie swój zardzewiały portugalski i powiedziała parę słów o pogodzie. Maria rozpromieniła się i odpowiedziała, lecz zbyt szybko, żeby Paula mogła ją bez trudu zrozumieć. Jaime właśnie kręcił się po ogrodzie i Paula wykorzystwała okazję, by skierować rozmowę na jego temat.

Maria westchnęła głęboko i zaczęła opowiadać swoim nieporadnym angielskim:

— Mój brat, Jaime ma teraz chorą nogę, nie może robić tego, co chciał, futbol. On ma nadzieję pracować w hotelu, jeśli mówi dość dobrze po angielsku.

Paula nie chciała słuchać o wypadku, jednak z ciekawości zapytała:

— Słyszałam, że miał wypadek. Czy prowadził?

— Nie, to był jego brat Raul, ten co zginął. On wpadł w poślizg i stracił kontrolę i... — Machnęła bezradnie ręką. — Nie miał szansy. Samochód się przewrócił i spadł ze skarpy.

Paula wzdrygnęła się. Nagle wróciło do niej wspomnienie śmierci Alana.

— Jaime jest od tej pory, jak to powiedzieć... przez cały czas w depresji. Pani Oliveira to dobra kobieta. Ona może uczyć go mówić dobrze po angielsku, ale ja nie chcę jej prosić.

— Jaime pewnie mógłby chodzić do szkoły? Maria ze smutkiem potrząsnęła głową.

— Moja rodzina są biedni. Oni mieli nadzieję, że Jaime będzie pracować na gospodarce z ojcem, ale on nie lubi tego robić. Mój ojciec, on jest dla niego niecierpliwy. On żałuje, że umarł starszy brat Raul, jego ukochany syn.

„Biedny Jaime — pomyślała Paula ze współczuciem. — Nie dość, że

został kaleką i nie może grać w swoją ulubioną piłkę nożną, to jeszcze ojciec ma do niego pretensje, że przeżył, podczas gdy Raul zginął." Coś drgnęło w niej i Paula nieśmiało zwróciła się do Marii:

— Mogę pomóc twemu bratu w nauce angielskiego. Znam przecież dość dobrze portugalski.

Okrągła twarz Marii rozjaśniła się.

— To wspaniale. Ja wiem, że jeśli on ma coś do roboty, to będzie znowu taki jak przedtem.

Paula poczuła, że zareagowała nieco impulsywnie, ale nie miała teraz zbyt dużo pracy i naprawdę chciała pomóc chłopcu.

Następnego dnia Evelyn była bardziej ożywiona i nie miała już gorączki. Paula miała w duchu nadzieję, że przyczyniła się do tego, podając pacjentce zimne napoje i robiąc okłady z lodu. Postanowiła udowodnić Rickiemu Oliveirze, że da sobie radę.

Po lunchu Evelyn powiedziała:

— Siostró Jessop, proszę przynieść mi krzesło na werandę. Chciałabym posiedzieć trochę na słońcu.

— Myślę, że powinna pani raczej się przejść — odrzekła Paula.

Ku jej zdumieniu Evelyn zgodziła się. Poszły drogą, która nieoczekiwanie zmieniła się w wąską ścieżkę, najprawdopodobniej prowadzącą do gospodarstwa rodziny Ribeiro. Evelyn szła z trudem, opierając się ciężko na Pauli, a że nie była piórkiem, Paula co chwila krzywiła się z bólu.

Było to piękne miejsce na spacer, otoczone piniami i eukaliptusami. Wzdłuż ścieżki rosły agapanty i hortensje, a z oddali słychać było szum wody. Poniżej drogi rozciągały się na skarpie małe ogródki działkowe.

— To zdumiewające, że można uprawiać coś na tak stromych tarasach, prawda? — zauważyła

Evelyn. Dyszała ciężko, a na jej policzkach pojawiły się czerwone plamy. Przysiadła na pniaku. — Wie pani, że uważa się, iż wyspa ta ma jeden z najlepszych klimatów na świecie. Mój drugi mąż chciał spędzić tu ostatnie lata swego życia, ale musiał zrezygnować w związku z konfliktami politycznymi w latach siedemdziesiątych.

— Nie wiedziałam, że miała pani dwóch mężów — wtrąciła Paula.

Evelyn uśmiechnęła się.

— Mój pierwszy mąż był prawdziwym aniołem, ale zginął w czasie

wojny, zostawiając mnie w ciąży z naszym synem, Nigelem. Wysłałam za Gordona Lucasa w roku 1958. Kim urodziła się pięć lat później. Gordon zmarł w 1980 roku na zawał serca. I tak znów zostałam sama.

Po raz pierwszy, odkąd się poznały, Pauli zrobiło się żal tej kobiety.

— Dlatego chciałabym, żeby Kim ustawiła się w życiu — ciągnęła Evelyn — i zamierzam znaleźć dla niej odpowiedniego męża. Sama na pewno nie znajdzie... Ricki Oliveira jest miłym człowiekiem, prawda? — powiedziała znacząco.

Paula bąknęła coś, siłąc się na uprzejmość. Pomyślała, że Evelyn nie musi się martwić — Kim i Ricki Oliveira z pewnością sami ułożą sobie życie bez żadnej pomocy z jej strony.

Kiedy wróciły do willi, Evelyn wyglądała na bardzo zmęczoną i Paula obawiała się, że pani

Lucas przeceniła swoje możliwości. Pomogła jej wejść po schodach i ułożyła ją wygodnie w łóżku.

Wczesnym wieczorem przyszła Nancy z koszem pełnym owoców.

— Chciałam zobaczyć, jak sobie radzicie. Byłam właśnie na rynku. Evelyn przepada za owocami i Veronika prosiła, bym je dla niej kupowała. Mam tu całkiem duży wybór. A właśnie, gdzie jest Evelyn?

— Śpi, ale myślę, że już się pewnie obudziła.

Evelyn jednak wciąż drzemała, głośno chrapiąc. Zbudziła się nagle, kiedy zamierzały właśnie wyjść z pokoju.

— Witaj, Nancy. Miałam zabawny sen o Kim i Rickim. Okropnie się kłócili.

Nancy roześmiała się.

— Jestem pewna, że nie będą się kłócili. Pasują do siebie.

Oczy Evelyn błyszczały nienaturalnie, na twarzy pojawiły się rumieńce. Paula chwyciła starszą panią za rękę, by sprawdzić puls — był przyspieszony. Zaniepokoiła się. Nie wiedząc, co się mogło stać, poczuła się bezradna.

— Czy mam pójść po Ricka? — szepnęła Nancy, gdy wyszły z sypialni.

— Ona nie wygląda dobrze.

— Można, oczywiście, ale jestem pewna, że to minie, gdy tylko pani Lucas się wyśpi — odrzekła Paula bardziej pewnie, niż naprawdę się czuła.

Ricki Oliveira zjawił się po dziesięciu minutach, ubrany w kremowe spodnie i granatową koszulę. Zbadał szybko Evelyn, a potem, nic nie



mówiąc, otworzył szafkę przy łóżku i zaczął ją przeszukiwać.

— Mam wszystkie lekarstwa w swoim pokoju — powiedziała Paula, nie domyślając się, czego Ricki szuka.

— Tak myślałem — mruknął.

— Co pan tam robi, młody człowieku? — Evelyn usiadła wyprostowana na łóżku.

— Nie oszuka mnie pani — odpowiedział triumfalnie, pokazując jej niemal pustą butelkę po whisky. — Wie pani równie dobrze jak ja, że w czasie leczenia nie wolno pić alkoholu. Co do licha panią opętało?

Po policzku Evelyn spłynęła łza.

— Proszę się na mnie nie gniewać, doktorze, ale nie mogę tego wytrzymać. Tak się nudziłam w tym pokoju wczoraj i dziś po południu.

Spojrzał oskarżająco na Paulę.

- Pani Lucas miała wczoraj lekką gorączkę, ale dziś rano wszystko było w porządku. Myślałam, że spacer po lunchu dobrze jej zrobi, ale chyba zanadto ją wyczerpał — tłumaczyła się Paula.

— I jeszcze Kim odłożyła swój przyjazd. Tak rzadko ją teraz widuję — zaszlochała Evelyn i nagle ostro zapytała, wskazując na butelkę: — Skąd pan wiedział?

— Wystarczył mi pani oddech. Siostra ma chyba katar. A teraz proszę mi obiecać, że nie zrobi pani więcej takiego głupstwa. Nie cieszy się pani najlepszym zdrowiem — pogłaskał jej dłoń. — Proszę teraz trochę odpocząć. Przyjdę jutro. Kiedy wyszli z pokoju, zwrócił się do Pauli:

— Jak mogłaś nie poznać, że ona jest pijana? Masz jej pilnować.

— Przepraszam — szepnęła Paula zawstydzona. — Rano czuła się o wiele lepiej. Wiem, że powinnam się była domyślić, ale naprawdę nie przyszło mi to do głowy.

— Pielęgniarka musi mieć intuicję. Każda nieoczekiwana zmiana nastroju pacjenta, wymaga sprawdzenia. Szkoda, że nie wezwałaś mnie wcześniej. Gdzie odbywałaś praktykę?

— W Bradcaster General — odpowiedziała chłodno.

— Nie mówili ci tam o terapii zajęciowej? Musisz odwrócić jej uwagę od własnych myśli, tak by nie miała czasu na zamartwianie się swoimi kłopotami. Wiadomość od Kim przeważała szalę. Pani Evelyn jest w depresji. Siostrzo Jessop, czy pani tego nie widzi?

— Tak, oczywiście — odrzekła Paula przygnębiona.

— Na przyszłość będę bardziej uważać.

— Mam nadzieję. To był błąd powierzyć pani to zajęcie. Kaprys Tima Radleigha. Pani jest zupełnie nieodpowiedzialna.

To popołudnie nie należało do najmiłszych. Evelyn zbudziła się gwałtownie z drzemki z bardzo złym samopoczuciem. Narzekała na silny ból głowy, który według Pauli nie był niczym innym jak objawem kaca. Postanowiła, że nie wyjdzie już tego dnia z łóżka. Paula z trudem obmyła pacjentkę i przebrała ją w koszulę nocną. Zdegustowana mina Marii i jej pomrukiwania w ojczystym języku nie ułatwiały sprawy.

Rano było już trochę lepiej, choć Evelyn nie omieszkła poskarżyć się doktorowi.

— Ciekawe, jak pan by się czuł uwięziony przez cały dzień w pokoju.

Po południu odwiedziły ją Nancy i jeszcze jedna przyjaciółka, więc Paula mogła pójść popływać.

Rozkoszowała się chłodną wodą, która pieściła jej skórę i w ciągu paru minut poczuła się, jakby zmyła wszystkie kłopoty poprzedniego dnia. Wciąż jednak bolało ją wspomnienie wymówek, jakie zrobił jej Ricki Oliveira. Był podły i gdyby wiedziała, że on też tu przyjedzie, na pewno nie przyjęłaby tej pracy. Dość było, że Evelyn Lucas była trudną pacjentką, by jeszcze na każdym kroku spotykać Oliveire.

Zaczęła się odprężyć. Nie ma nic bardziej relaksującego od pływania.

— Lubisz pływać? — usłyszała znajomy głos.

— Myślałam, że pojechał pan z przyjaciółmi — powiedziała, pamiętając, co mówiła jej Nancy.

— Już wróciłem. Mam nadzieję, że nasza pacjentka czuje się lepiej.

— Tak, jest z nią teraz pańska matka i jeszcze jedna pani.

— Oho, to pewnie ciotka Ilse, siostra mojego ojca. — Roześmiał się. — Słuchanie ich rozmowy jest zabawne, ponieważ obie mówią bez przerwy o zupełnie różnych sprawach. Umieją prowadzić jednocześnie dwie odrębne konwersacje. Żadna z nich nie zdaje się tego zauważać. Rzeczywiście, świetnie do siebie pasują.

Uśmiechnęła się, a on dodał:

— Miałaś chyba niezłą przeprawę wczoraj wieczorem, sądząc z malowniczego opowiadania Marii. Bardzo cię chwaliła i nie mogła pojąć, jak senhora Jessop mogła być taka opanowana.

— Senhora Jessop wcale nie jest pewna, czy rzeczywiście tak było —

odpowiedziała, czując jak zmniejsza się dystans między nimi. Zapominając o skąpym bikini, wyszła z wody i stanęła naprzeciwko mężczyzny. Jego oczy rozszerzyły się.

— Bardzo efektowne. Miło mi, że posłuchałaś mojej rady.

Poczuła, jak się rumieni.

— To wcale nie dlatego. Wzięłam je przypadkowo.

Zagwizdał z podziwu.

— Kto by pomyślał, że pod sukienką-mundurkiem kryje się tak wspaniała figura. Zapierasz mi dech, moja droga Paulo. Podziwiam twój strój, a raczej jego brak.

Mając wrażenie, że rumieniec oblał całe jej ciało, szybko wskoczyła do wody. Roześmiał się. Paula złapała się na tym, że ona również wpatruje się w jego ciało. Nie mogła oderwać wzroku od grających pod skórą mięśni. Przyciągały ją jak magnes. Jej oczy powędrowały do smukłych nóg. W końcu rzekła:

— Gdyby mi ktoś powiedział, że pod lekarskim fartuchem ukrywają się takie...

— Proszę dalej.

— Takie małe stopy — dokończyła z satysfakcją i zanurkowała pod wodę.

Wskoczył z głośnym pluskiem. Próbowwała odpłynąć, ale chwycił ją mocno za przegub ręki.

— Wszyscy na Maderze mamy małe stopy i jesteśmy z tego dumni. Masz więcej uwag?

Potrząsnęła głową, nie mogąc mówić. Na jego szyi pulsowało nabrzmiałe naczynie — patrzyła na to zafascynowana. Poniżej prawego ucha dojrzała małe znamię. Krople wody iskrzyły się w jego czarnych włosach. Czowała pomiędzy nimi tak silne napięcie, iż była pewna, że gdyby go teraz dotknęła, przeszyłby ją prąd elektryczny. Przełknęła ślinę, świadoma swej słabości i zaczęła się zastanawiać, jak to się działo, że ten mężczyzna pociągał ją w jakiś dziwny, perwersyjny sposób, wbrew głębokiej niechęci, jaką do niego czuła. Zerwał jej z głowy kąpielowy czepek i rzucił go na brzeg basenu. Jej włosy opadły na ramiona jak płynne złoto.

— Tak jest o wiele lepiej — powiedział. —

Czepek zupełnie nie pasuje do reszty stroju. Nie trzeba zakrywać takich pięknych włosów.

— Teraz mi nie wyschną — powiedziała.

— Cóż za nieromantyczne podejście do sprawy! — Śmiał się, odslaniając równe, białe zęby, a na jego policzkach pojawiły się czarujące dołki. Chciała, żeby sobie w końcu poszedł i przestał na nią patrzeć, bo nie mogła się ruszyć, zupełnie jak zahipnotyzowana. Gdy wziął ją w ramiona, nie próbowała się opierać. Gwałtownie całował jej usta, potem dotknął wargami uszu i szyi. Czowała, że cała płonie. Ich ciała zetknęły się pod wodą i przylgnęły do siebie, jakby chciały stopić się w jedno. Instynktownie objęła jego szyję, muskając palcami gęste, czarne loki. Patrzyła na ręce, które pieściły jej piersi i brzuch — silne, lecz zarazem delikatne palce chirurga. Podniecał ją. Czowała, jak przyciska się do niej, pragnąc, by odpowiedziała na sygnały jego ciała. Ku jej zawstydzeniu tym razem to on odsunął się pierwszy.

— Czy to też było wbrew twojej woli, Paulo Jessop? Nie bardzo się tym razem broniłaś. Co by powiedział na to Tim Radleigh?

Zła na siebie, na swoją uległość, podpłynęła szybko do brzegu.

— A co by powiedziała na to Kim? — odparowała. — Czy nie będzie zaskoczona, że jej Romeo uwodzi inną dziewczynę?

Dotknęło go to do żywego.

— A teraz posłuchaj, Paulo Jessop. Jesteś równie odpowiedzialna za to małe interludium jak ja. Czego można się spodziewać, gdy nosi się taki uwodzicielski kostium... Poza tym myślę, że chciałabyś trochę ubarwić swoje szare życie.

— Dlaczego, ty... ty draniu! — wybuchnęła. — Jeśli myślisz, że sobie pozwolę... — jej słowa były jednak daremne, gdyż mężczyzna już skakał z trampoliny, obojętny na to, co Paula mogłaby powiedzieć.

Płonąc z oburzenia, wyszła z wody. Owinęła się ręcznikiem, ubrała sandały i ruszyła w stronę domu. Z tyłu dobiegł ją wesoły głos:

— Do widzenia, siostró Jessop. Cieszę się z naszego spotkania. Miło było panią widzieć.

Dlaczego tak ją traktował, jakby chciał jej dać do zrozumienia, że jest łatwa i sama mu się narzuca? Znowu zarumieniła się na myśl o tym, jak poddała się jego pieszczotom. Czy chciał ją przekonać, że nie potrafi się oprzeć jego urokowi, czy chce wpisać jeszcze jeden podbój na swoją niewątpliwie długą listę? I był już tak bliski sukcesu. Zabrakło jej przezorności. Mógł ją wziąć tam, w basenie i wcale by mu się nie opierała.

Wmawiała sobie, że to efekt niewyspania i odprężającego działania wody. Nie może dopuścić do tego, by taka sytuacja powtórzyła się.

Następnego ranka w korytarzu pojawił się olbrzymi bukiet kwiatów, migocący błękitnymi i pomarańczowymi płatkami w promieniach słońca.

— Doutor Ricardo przysłał je pani — powiedziała Maria, patrząc na nią ciekawie.

— Doktor Ricardo? — Paula była zaskoczona.

— Tak, senhor Oliveira.

Aha, Ricki — to Ricardo! Nie wyobrażała sobie, by mogła mówić do niego po imieniu, chociaż on ostatnio tak się do niej zwracał. Bardzo chciała zapomnieć o ich ostatnich spotkaniu. Dlaczego tak się zachowała? Pomyślała, że on rzeczywiście jest despotyczny, i postanowiła, że nie pozwoli, by ją zdominował.

Jaime siedział w ogrodzie, wyplatając koszyk. Paula uznała, że najwyższa pora zawrzeć z nim znajomość i podeszła do niego.

— Hej, Jaime. Jesteś bratem Marii, prawda? Ja jestem Paula Jessop, pielęgniarzka pani Lucas — wyciągnęła rękę.

Początkowo nie zareagował, ale po chwili dobre maniere wzięły górę i uściskał dłoń. Schyliła się, by popatrzeć na koszyk.

— Bardzo ładny. Dla kogo to robisz? Wzruszył ramionami.

— Mój wujek mieszka w C?mara. Tam robią dużo koszyków. On mi pokazał jak. Sprzedają je turystom na targu w Funchal.

— To wydaje się bardzo trudne.

— To łatwe, ale nudne. Chciałem robić sport, ale... — Wskazał na swoją nogę.

— Wiem, twoja siostra mi mówiła. Przykro mi z powodu tego wypadku, Jaime.

Jego twarz pozostała bez wyrazu.

— Oni nie rozumieją, dlaczego jestem taki smutny. Oni myślą, że ja powinienem się cieszyć, że żyję, bo Raul i Natalia zginęli. Szkoda, że ja też nie zginąłem.

Paula starała się nie okazać wzruszenia.

— Nie, Jaime, na pewno kiedyś przestaniesz tak myśleć. Wiesz, Maria mówiła mi, że chciałbyś nauczyć się lepiej mówić po angielsku. Mogę ci pomóc, dopóki tu jestem.

Spojrzał na nią i odłożył koszyk.

— Tak, senhora. Ale dlaczego?

Paula wzięła głęboki oddech i przechodząc na portugalski, opowiedziała mu o Alanie, o tym, że wie z własnego doświadczenia, co Jaime musi teraz przeżywać. Słuchał jej uważnie.

— Widzisz więc — zakończyła — oboje straciliśmy tych, których kochaliśmy. Może moglibyśmy pomóc sobie nawzajem.

— Jak ja mogę pani pomóc, senhora?

— Możesz nauczyć mnie lepiej mówić po portugalsku i pokazać, jak wyplata się koszyki.

Jaime uśmiechnął się i uściśnął jej rękę.

— Okey, zgoda — powiedział z tak dobitnym, amerykańskim akcentem, że musiała się roześmiać. Patrzyła uważnie, jak demonstruje jej sposób wyplatania koszyków, dopóki Evelyn Lucas nie zawołała jej niecierpliwie z werandy.

Przez następne dni Paula była bardzo zajęta. Bez Johna i Veroniki mogła doskonalić się w swoich obowiązkach, ale łączyło się z tym więcej pracy. Odkryła wkrótce, że Maria potrzebuje wskazówek i pomocy w przyrządzaniu posiłków oraz w niektórych pracach domowych. Uświadomiła sobie, że stała się osobą zarządzającą domem.

Evelyn czuła się o wiele lepiej, a kolejny list, w którym Kim podała datę swego przyjazdu, wyraźnie ją ożywił.

Paula siedziała na werandzie, jedząc wczesne śniadanie. Zapowiadał się kolejny piękny dzień. Jakże zazdrościliby jej przyjaciele, gdyby zobaczyli ją teraz w ogrodzie pełnym hibiskusów i drzew bananowych.

— Siostró Jessop, chciałabym pani potowarzyszyć. Maria przyniesie mi śniadanie.

Paula odwróciła się zaskoczona i zobaczyła Evelyn Lucas, która szła ku niej w obszernym, kwiecistym szlafroku, wyglądając jak ogromny ptak.

— Pomyślałam, że Kim tak prędko nie przyjedzie, więc powinnyśmy gdzieś się wybrać. Proponuję piknik.

— My? — Paula była zaskoczona niespodziewaną metamorfozą swej pacjentki. Miała nadzieję, że Evelyn tym razem nie piła.

— Tak, dzwoniłam do Nancy. Ona i Ricki przyłączą się do nas. Powiedzieli, że pojedziemy ich samochodem, więc do dzieła, dziewczyno.

Musimy się pospieszyć, jeżeli mamy wyruszyć o rozsądnej porze.

Paula poszła do kuchni, żeby zobaczyć, czy Maria nie potrzebuje

pomocy w przygotowaniach. Żałowała, że nie znalazła jakiejś wymówki, ale teraz było już za późno. Ostatnio, w miarę możliwości, unikała Rickiego Oliveiry. Myśl, że spędzi cały dzień w jego towarzystwie, przyprowadzała ją o przyspieszone bicie serca.

Wbrew swym obawom Paula była zadowolona z przejażdżki. Siedziała na tylnym siedzeniu obok Nancy, która zasypywała ją wiadomościami, wskazując interesujące miejsca. Przez pewien czas jechali krętą drogą, z której roztaczał się imponujący widok na ocean. Roślinność wokół była bujna, ciemnozielona; wzdłuż drogi rosły dzikie hortensje. Mijali wsie z willami o pomarańczowych dachach i kościoły. Małe dzieci o oliwkowej skórze machały im na powitanie.

Zatrzymali się, by wypić kawę w Ribeira Brava.

— To znaczy „Dziki Wąwóz” — wyjaśniła Nancy, gdy znalazły się na tarasie małej kawiarenki.

Paula była oczarowana malowniczym miasteczkiem.

— Evelyn wyraźnie wróciła do formy — rzekł Ricki, gdy pani Lucas i jego matka wyszły przypudrować nosy.

Paula uśmiechnęła się.

— Słońce czyni cuda.

— Wydaje mi się, że na ciebie też działa. Przede wszystkim nie jesteś już taka blada jak wtedy, gdy przyjechałaś i masz na nosie parę uroczych piegów. Och, zapomniałem, że nie wolno mi robić takich osobistych uwag.

Nie zareagowała.

— Nie podziękowałam jeszcze za kwiaty. Są piękne. Maria powiedziała mi, że nazywają się rajskimi ptakami. A jaka jest ich prawdziwa nazwa?

— Strelacje. Rosną w naszym ogrodzie. Myślałem, że trochę poprawią ci nastrój.

— Przyjęłam je jako przeprosiny, Ricardo Oliveira — powiedziała spokojnie i zanim zdążył odpowiedzieć, wstała, by dołączyć do pozostałych pań.

Zjechali z nadbrzeżnej drogi i zaczęli się pięć po stoku porośniętym wrzosami i laurowymi drzewami.

Jechali do Rosario. Wszędzie widać było stogi siana i hortensje, błękitne jak sam ocean.

— Och, czy to nie wspaniale — westchnęła Paula, uświadamiając sobie, że wpatruje się w Rickiego. Nieskazitelnie biała koszula kontrastowała z

brązową skórą. Gęste, ciemne włosy zwijały się na karku, ręce na kierownicy były silne i władcze. Przyznała niechętnie, że przyciąga ją do niego jakiś dziwny magnetyzm. Zapragnęła nagle wyciągnąć rękę i dotknąć go, by poczuć ciepło jego skóry. Zdała sobie sprawę z tego, że nie myślała o żadnym mężczyźnie od śmierci Alana.' Miała wrażenie, jakby w jej sercu topniał lód. Gdyby tylko mogło być między nimi inaczej...

Wkrótce znaleźli odpowiednie miejsce na piknik — spokojne, ukryte wśród laurów i eukaliptusów. Siedzieli, jedząc kurczaka i sałatkę.

— Dostałem wczoraj list od przyjaciela ze szpitala. W Anglii pada deszcz, benzyna znów podróżowała, a pielęgniarki domagają się podwyżek — powiedział Ricki.

— Cóż więc nowego? — spytała Evelyn i wszyscy się roześmieli.

— Paula, cieszysz się, że tu przyjechałaś? — spytała nagle Nancy.

Paula pomyślała o deszczowym angielskim lecie, pracowitych popołudniach w klinice ojca i ogromnej pustce, po czym powiedziała:

— Tak, to piękna wyspa i wszyscy są tu bardzo sympatyczni.

— Rick mi mówił, że ty i Tim Radleigh macie się pobrać. Nie tęsknisz za nim?

Zaskoczona Evelyn spojrzała badawczo na Paulę.

— Nie wiedziałam, że pani i doktor Radleigh macie taki zamiar, siostró Jessop.

Paula żałowała, że Nancy poruszyła ten temat. Zakłopotana odrzekła pośpiesznie:

— To jeszcze nie jest ustalone. Może kiedy opuszczę Maderę. W rzeczy samej, Tim i ja znamy się bardzo długo, ale nie spieszy się nam do... do...

— Nie odwracajcie tego — poradziła Evelyn. — On wygląda, jakby potrzebował kogoś, kto by się nim zaopiekował. Czy wie pani, że gdy ostatnio go widziałam, miał dziurę w kieszeni fartucha? — Potrząsnęła głową. — Mężczyzna potrzebuje żony, gdy ma taką absorbującą pracę. — Spojrzała znacząco na Rickiego. — Panu też czas się ustatkować, doktorze, choć muszę przyznać, że potrafi pan zadbać o siebie lepiej niż doktor Radleigh.

Paula pragnęła, by przestali rozmawiać o tak osobistych sprawach, ale Rick był wyraźnie rozbawiony i powiedział:

— Zapamiętam to sobie, Evelyn. Rzeczywiście już sam o tym myślałem, ale widzi pani, trudno znaleźć odpowiednią dziewczynę. Musi być silna i



zdrowa, by rodziła moje piękne dzieci oraz bardzo atrakcyjna, żebym mógł się z nią pokazać w towarzystwie, gdy rozpocznę prywatną praktykę — mówił, a jego oczy wyraźnie się śmiały. Paula wiedziała, że żartuje.

— Musi mieć głowę na karku i jakoś znosić twój żywiołowy temperament — dodała matka, a on roześmiał się i trzepnął ją lekko kciukiem winogron.

— Lepiej zmieńmy temat — powiedział. — Zeszliśmy na sprawy zbyt osobiste. Myślę, że moglibyśmy wybrać się do Sao Vicente. Przejdziemy się po wsi, a potem pojedziemy do Porto Moniz na herbatę.

— Evelyn i ja zostaniemy tutaj, by odpocząć, ale wy możecie jechać. Nie musicie się spieszyć, ale też nie zapomnijcie, że tu jesteśmy! Czy zgadzasz się ze mną Evelyn?

— Oczywiście — zgodziła się bez oporu. — Tylko nie opuszczajcie nas na zbyt długo.

Paula pomyślała z rozbawieniem, że teraz, gdy Evelyn dowiedziała się, że ma narzeczonego, nie uważa jej już za rywalkę dla Kim. Osobiście wolałaby zostać z paniami, ale czuła się w obowiązku towarzyszyć Rickiemu do Sao Vicente.

## Rozdział 5

— I znów musimy być razem — powiedział Ricki, gdy bez słowa usiadła obok niego w samochodzie. — Jeśli naprawę nie możesz tego znieść, przejdź się sama, a potem cię zabiorę. Możemy też, oczywiście, zawrzeć rozejm. Przynajmniej na dzisiejsze popołudnie.

Kiedy nie odpowiedziała, odwrócił się do niej, a widząc ją głęboko zamyśloną, przesunął dłoń przed jej oczami.

— Hej, Paula, i tak musimy spędzić ten czas razem, więc wykorzystajmy go jak najlepiej.

— Po raz pierwszy to słyszę — odrzekła ze smutkiem. — Przykro mi, że musi pan dotrzymywać mi towarzystwa wbrew swojej woli.

— Mnie też, wiedząc, jak bardzo mnie nienawidzisz. Pomyśl o mnie jako o chłopcu na posyłki, jeśli chcesz, a wtedy będzie ci znacznie łatwiej.

Musiła się roześmiać.

— W porządku. Pójdziemy na kompromis. Zapalił silnik, a gdy mercedes ruszył, Ricki powiedział:

— Ostatnio znacznie lepiej radzisz sobie z panią Lucas.

Spojrzała zdumiona, nie wierząc własnym uszom.

— Jeszcze niedawno twierdziłeś coś zupełnie przeciwnego. Wytykałeś mi, że nie rozumiem jej potrzeb. Dlaczego zmieniłeś zdanie?

— Widać, że udało ci się ją pozyskać. Najlepszy tego dowód to, że sama zaproponowała dzisiejszy piknik, nieprawdaż? — Uśmiechnął się. Paula była uradowana, że w końcu zyskała jego aprobatę. — Tak naprawdę to Evelyn Lucas jest bardzo samotną kobietą i potrzebuje twego towarzystwa i zrozumienia bardziej niż opieki pielęgniarskiej. To właśnie próbowałem dać ci do zrozumienia, zanim tu przyjechałaś. Uprzedzałem cię, że może być ciężko.

Paula skinęła głową.

— Tak, pamiętam, ale myślałam, że to dlatego, iż nie chcesz mnie przyjąć do tej pracy.

— Paula, niełatwo mi to powiedzieć. Tim Radleigh opowiedział mi trochę o tobie, o twoim narzeczonym i o tym, jak bardzo cię dotknęło, że to ja dostałem posadę, która według ciebie należała się jemu.

Na jej policzkach pojawił się rumieniec.

— Nie miał racji — nie powinien był ci tego mówić.

— Owszem, miał rację. Próbował mi wytłumaczyć twoją wrogość wobec mnie, przez którą wahałem się, czy przyjąć cię do tej pracy, zwłaszcza że miałem być na Maderze w tym samym czasie. Tim zresztą o tym nie wiedział. Mówił, że powinnaś zająć się pracą, by przestać myśleć o swoim nieszczęściu. Uważał, że czas, byś zainteresowała się problemami innych ludzi, nie tylko własnymi.

— Tim tak powiedział? Nie wierzę!

— Twoja sprawa. Możesz go spytać, gdy wrócisz. Z drugiej strony wiedziałem, że Evelyn potrzebuje kogoś, kto by się o nią troszczył i zdawało mi się, że jeśli nie będziesz umiała przejąć się jej problemami, nie na wiele się jej przydasz. Dlatego wahałem się, czy cię przyjąć.

— Dlaczego więc zmieniłeś zdanie? — spytała chłodno.

— Zrozumiałem, że potrzebujesz tej pracy, by znów się odnaleźć, więc zaryzykowałem.

— I nie bardzo się to opłaciło, prawda? — powiedziała cicho i znużona wolno przesunęła rękę po czole.

— Cóż, nie było większych problemów. Evelyn cię jeszcze nie odesłała. Teraz, gdy John i Veronika wyjechali, a Kim przesunęła swój przyjazd, potrzebuje cię bardziej niż kiedykolwiek.

Dalej jechali już w milczeniu. Prawdą było, że poradzi sobie sama z Evelyn Lucas. Nie rozumiała jednak, dlaczego tak bardzo zależy jej na jego opinii.

Kiedy spacerowali po Sao Vicente, wziął ją za rękę i po raz pierwszy Paula nie cofnęła się. Poczowała się dziwnie pewnie i bezpiecznie.

— Paula, powinienem ci powiedzieć o Evelyn coś, o czym jej samej trudno byłoby mówić. Jej pierwszy mąż pochodził z Belfastu. Ich syn Nigel był tam z wizytą u swoich kuzynów dwa lata temu. Zginął od bomby podłożonej przez terrorystów. Paula spojrzała na niego z przerażeniem.

— Biedna Evelyn. Najpierw mąż, a potem syn.

— Mówiła ci więc o swoim pierwszym mężu. Skinęła głową.

— Rozumiem teraz, dlaczego jest zaborcza wobec Kim.

— Biedna Kim. Nie ma szans, by pokierować sama swoim życiem. Kocha matkę, ale musi spróbować odnaleźć własną tożsamość.

— Tak jak ja... Powinieneś być psychiatrą, Ricardo Oliveira, świetnie rozumiesz problemy innych ludzi.

— Nie nazywaj mnie Ricardo! — zaprotestował.

— To już po raz drugi dzisiaj. Ricki albo Rick, ale nigdy Ricardo.

— Ale mi się tak podoba. Pasuje do ciebie.

— Skąd wiesz, że mam tak na imię. Roześmiała się.

— Od Marii oczywiście. Z początku nie miałam pojęcia, o kim mówi. Myślałam, że masz na imię Richard.

— To po angielsku, ale co zrobić, jak się ma ojca Maderyjczyka? — Ukłonił się przed Paulą. — Ricardo Luis Carlos d'Oliveira do usług.

— O, Boże, to mi imponuje. — W jej orzechowych oczach błysnęło rozbawienie.

— To zabiera mnóstwo czasu przy wypełnianiu formularzy.

Znów się roześmiała, a on ponownie chwycił ją za rękę.

— Chodźmy zobaczyć kościół, jest naprawdę interesujący.

Wnętrze kościoła ozdobione było licznymi freskami i obrazami. Rozglądali się wokół, podziwiając je.

— Spójrz na sufit — powiedział Ricki, kładąc jej rękę na ramieniu. — Widzisz, na malowidle przedstawiającym wieś także jest kościół. Zapalimy świece?

Poszukał drobnych i po chwili w milczeniu wpatrywali się w migoczące płomyki. Panująca w kościele nabożna cisza uświadamiała im nieuchwytną obecność świętości.

— Chciałem pokazać ci to miejsce — powiedział cicho. — Gdy byłem chłopcem, moja babka mieszkała w tej wsi. Często zostawałem u niej, a wtedy zabierała mnie tutaj. To było dla mnie zawsze szczególne miejsce.

Wzruszyło ją, że chciał się z nią tym podzielić. Kiedy stali tak przed migoczącymi świecami, modliła się przez chwilę, dziękując, że może być na tej wyspie.

Później, gdy spacerowali po mieście, nie odtrąciła jego ręki. Było tak, jakby w tym popołudniowym słońcu doszli nieoczekiwanie do porozumienia, i czuła, że nawet jeśli w przyszłości będą między nimi konflikty, nie powróci już dawna niechęć.

Jakby czytając w jej myślach, uśmiechnął się i powiedział:

— Paula, czy jesteśmy już przyjaciółmi? Skinęła głową.

— Tak, Ricki, zacznijmy wszystko od początku.

Schylił się i pocałował ją lekko w usta. Poczowała na wargach jakby dotknięcie puszku i zapragnęła dalszych pocałunków.

W parę dni po pikniku Evelyn zaprosiła na lunch kilku przyjaciół, Marię

boląca głowa, więc większość pracy spadła na Paulę. Evelyn siedziała znudzona na werandzie, przerzucając kartki kolorowych czasopism. Ożywiła się dopiero wtedy, gdy przed dwunastą przybyli pierwsi goście, i niedługo była już w swoim żywiole, stając się centrum zainteresowania.

Paula cieszyła się, że może opuścić salon, gdzie wszyscy świetnie się bawili, opowiadając sobie pikantne dowcipy. Pomogła Marii pozmywać i odesłała ją do domu, po czym zjadła lunch i zabrała się do robienia herbaty. Ucieszyła się, gdy przybyła Nancy z tacą świeżo upieczonych ciasteczek.

— Naprawdę nie powinnaś dać się wykorzystywać Evelyn, Paula. Rick jedzie po południu do rodziny Ribeiro i pyta, czy nie chciałabyś mu towarzyszyć. Mogę tu zostać przez godzinę czy dwie. Powiedz mi tylko, co mam podać do herbaty.

— Ale ja nie mogę...

— Nonsens, masz prawo do wolnego czasu. Świetnie dam sobie radę.

Paula w końcu zgodziła się. Wzięła szybki prysznic, ubrała żółtą sukienkę i związała włosy wstążką. Uzupełniła strój parą złotych kolczyków i zbiegła ze schodów, licząc na to, że spotka się po drodze ze swoją pracodawczynią.

Ricki Oliveira, na jej widok, uniósł brwi zadowolony.

To mi się podoba. Wyglądasz jak słonecznik i ładnie się opaliłaś... Gdzie byłaś ostatnio? Zacząłem już myśleć, że mnie unikasz.

Pokręciła przecząco głową.

— Nie, tylko miałam dużo pracy przy posiłkach dla Evelyn i jej przyjaciół. Nadzorowałam Marię. Nie mówiąc już o codziennej opiece nad Evelyn i lekcjach angielskiego dla Jaimego.

Uniósł rękę.

— Dość, wystarczy! Tak czy inaczej, cieszę się, że mogłaś wyjść. Chciałbym zobaczyć Isabelle i poznać was obie bliżej. Dziecko wkrótce się urodzi i prawdopodobnie będę potrzebował twojej pomocy. Miałas chyba praktykę położniczą?

— Czytał pan przecież moją dokumentację, doktorze — zażartowała.

— Tak, i zauważyłem ten punkt, jak również parę innych związanych z nim szczegółów. Założę się, iż nie spodziewałaś się, że będziesz tu odbierać poród.

— Nie, taka myśl nawet nie przyszła mi do głowy. Nie było tego na liście moich obowiązków, gdy przyjmowałam pracę.

Roześmiał się.

— No cóż, to właśnie urozmaica życie, czyż nie? Powiedz, jak sobie radzisz z młodym Jaime?

— Z początku był dość apatyczny i niechętny do współpracy, ale teraz zdobyłam już jego zaufanie. Jest bardzo inteligentny i szybko się uczy.

Droga do gospodarstwa Ribeiro była piękna jak zwykle. Przed domem przywitał ich niespokojny Bernardo, zza którego ciekawie wychylało się dwoje dzieci.

— Dobrze, że pana widzę, doutor. Isabella nie czuje się dziś dobrze.

Przeszedł na portugalski, lecz Paula zrozumiała z jego słów, że Isabella jest bardzo zmęczona, boli ją krzyż i że ma spuchnięte kostki. Weszli do domu, by ją obejrzyć. Paula ujęła spoconą dłoń kobiety, a Ricki badał ją, cały czas serdecznie przemawiając.

— Dziecko może się urodzić trochę wcześniej — powiedział na koniec. — Czy matka przyjedzie, by ci pomóc w czasie porodu?

Isabella skinęła głową i z trudem usiadła. Ricki przekonywał ją, że musi jak najwięcej odpoczywać. Na dworze porozmawiał z Bernardo, mówiąc mu, że z żoną wszystko w porządku i nie ma powodu do zmartwienia, ale dziecko prawdopodobnie będzie duże i urodzi się wcześniej niż przewidywali.

Bernardo rozpogodził się, zaprosił ich, by usiedli i napełnił szklanki maderskim winem. Ricki wziął na kolana najmłodsze dziecko i zagadywał do niego po portugalsku. Paulę znów uderzyła osobliwość tej sytuacji i zastanawiała się, co powiedzieliby jej znajomi z Bradcaster General, gdyby mogli ją teraz zobaczyć.

Wino było mocne i zaszumiało jej w głowie. Słońce ogrzewało jej odsłonięte ramiona i szyję. Patrzyła na skromny budynek, który był domem tej rodziny. Stojący wśród pomarańczowych drzew, z pnączami nad wejściem, tworzącymi naturalną werandę, miał swój niepowtarzalny urok. W ogrodzie błękitne agapanty, jasne hibiskusy i kwitnące krzewy odurzały feerią barw. Dom promieniował ciepłem i uczuciem. Paula poczuła nagle w sercu ukłucie na myśl o tym, że nigdy nie zazna takiej miłości, jaką darzyli się Bernardo i Isabella.

Ricki posadził dziecko na ławce.

— Dziękuję za wino, Bernardo. Zjawię się wkrótce, by znów zbadać Isabellę. Dbaj o to, by dużo wypoczywała i nie martw się.

Kiedy wrócili do mercedesa, Ricki wyznał Pauli, że martwi się trochę o Isabellę. Wyglądało na to, że ciąża mocno ją wyczerpuje, a szczególnie ciężko znosiła upały.

— Będę ją teraz często badał. Bardzo chce, bym to ja odebrał poród, więc mam nadzieję, że nie będzie żadnych komplikacji — powiedział.

— Wydaje mi się trochę osłabiona, ale poza tym wygląda zupełnie zdrowo — odrzekła Paula.

Początkowo jechali z powrotem tą samą trasą, ale przy skrócie w stronę domu, wybrali okrężną drogę.

— Pomyślałem, że moglibyśmy się wybrać do Pico dos Barcelos. Znajduje się tam punkt widokowy, około tysiąc stóp nad poziomem morza. Często jest mgła, ale myślę, że dzisiaj będziemy mieć piękny widok.

Paula musiała się z nim zgodzić, gdy w chwilę później podziwiali roztaczającą się przed nimi panoramę.

— Spójrz tam. Czy widzisz ten kościół na wzgórzu? — spytał, lekko muskając jej dłoń.

Skinęła głową. Poczuli się, jak gdyby byli jedynymi mieszkańcami tej pięknej zielonej wyspy.

— Cieszysz się, że tu przyjechaliśmy? — spytał ją cicho.

— O, tak. Tu jest tak spokojnie, jakby na świecie nie było nikogo oprócz nas.

— Dopóki nie pojawią się turyści. Roześmiała się.

Kiedy schodzili, trafiła stopą na luźny kamień, ale Ricki zdążył ją przytrzymać. Jej serce tłukło się jak ptak w klatce.

— Spokojnie. — Przyciągnął ją do siebie i dotknął ustami jej miękkich włosów.

Jego palce pieszczące jej plecy, wywoływały dreszcze. Odsunął ramiączko jej sukni i przycisnął usta do gładkiej, opalonej skóry. Ogarnęło ją jakieś nieznanne, niemal bolesne uczucie, ale gdy ich usta spotkały się, dała się porwać fali emocji. Myślała do tej pory, że już nigdy nie spojrzy na mężczyznę i że jej zmysłowość zgasła wraz ze śmiercią Alana. Teraz miała świadomość, że drży każdy nerw jej ciała, lecz gdy zamknęła oczy, ujrzała Alana i odczuła jego dezaprobatę tak mocno, jakby przyłapał ją na gorącym uczynku. Odsunęła się. Ricki spojrział zdziwiony.

— Co się stało, Paula?

— Nic — skłamała, patrząc niewidzącym wzrokiem na piękny, nieco

zamglony teraz pejzaż, sama nie rozumiejąc swego zachowania.

Ricki ujął ją za ramię.

— To Alan, prawda? Nie możesz przejść przez życie, wciąż paląc świeczki przed jego ołtarzem. To się musi kiedyś skończyć, Paula. Dlaczego nie teraz? Na pewno chciał, żebyś była szczęśliwa i nie oczekiwałby, że spędzisz życie jak zakonnica, choć wygląda na to, że masz taki zamiar.

— Z pewnością nie chciałby też, bym związała się z tobą... Nienawidził ciebie! — krzyknęła dziecinnie i natychmiast ugryzła się w język.

Cofnął się jakby ukłuty.

— To chyba trochę niesprawiedliwe wobec mnie... Cóż, przynajmniej wiem, na czym stoję. Wracajmy lepiej do domu, nim Evelyn wyśle kogoś na poszukiwania. Być może ta mała popołudniowa wycieczka nie była najlepszym pomysłem.

Wracali w milczeniu, każde z nich zatopione w swoich myślach.

Paula żałowała swego zachowania, wiedziała bowiem w głębi duszy, że po prostu boi się nowego związku, który też mógłby się nieszczęśliwie skończyć. Przecież Ricki Oliveira był przeznaczony dla Kim Lucas. Czuła ironię sytuacji. Przyjechała na Madere, żeby zapomnieć o przeszłości, a zamiast tego na każdym kroku spotykała tu człowieka, który przywoływał jej wspomnienia. W dodatku wiedziała, że coś pociąga ich ku sobie. „To ta wyspa działa tak odurzająco” — myślała. Czuła, że nie może się uwikłać w uczuciowy związek z Ricardo Oleveira, człowiekiem, który sprawił jej tyle bólu.

Zobaczyła go ponownie dopiero po kilku dniach, gdyż, jak poinformowała ją Nancy, pojechał odwiedzić przyjaciół w północnej części wyspy. Była zdziwiona, że Paula o tym nie wie. Widocznie nie chciał wyjeżdżać później, bo poród Isabelli był już coraz bliższy.

Paula była całkowicie pochłonięta opieką nad Evelyn i pomaganiem Marii, a każdą wolną chwilę poświęcała na korepetycje dla Jaimego. Zmiana, która zaszła w chłopcu, była uderzająca. Zaczął pomagać Pauli w różnych pracach domowych, jak układanie kwiatów, nakrywanie do stołu czy przygotowywanie podwieczorku.

— Ten chłopiec chodzi za tobą jak psiak — zauważyła Evelyn któregoś ranka. — Czy nie można mu znaleźć jakiegoś konkretnego zajęcia?

— I może powinniśmy mu zapłacić parę eskudów? — zaproponowała Paula.



— Już wiem. Myślę, że mógłby czyścić buty i obierać warzywa. — Evelyn pstryknęła palcami. — I założę się, że świetnie gra w karty. — Rzuciła w stronę chłopca kilka słów po portugalsku, a on odpowiedział jej po angielsku. I tak, ku zdumieniu Pauli, zaczęła się między nimi przyjaźń. Jaime miał zręczne palce i potrafił wiele rzeczy. Okazało się też, że rzeczywiście świetnie gra w karty i Evelyn szybko nauczyła go wista.

Ricki wrócił równie nieoczekiwanie, jak wyjechał, w dzień urodzin Pauli. Weszła właśnie do kuchni, by przygotować śniadanie i zastała go tam. Wyglądał atrakcyjniej niż kiedykolwiek. Z trudem powstrzymała się, by nie wyciągnąć ręki i nie dotknąć go.

— Widzę, że nasz podróżnik wrócił — rzekła beztrasko.

Trzymał w ręku kilka kopert.

— Przyszedłem złożyć ci życzenia z okazji urodzin.

— Skąd wiedziałeś? — spytała zdziwiona, czując, jak szybko bije jej serce.

— Mógłbym powiedzieć, że mały ptaszek przyfrunął do mnie z tą nowiną, ale tak naprawdę to był raczej wielki struś.

— Tim! — krzyknęła Paula, a Ricki skrzywił się.

— Dał mi to dla ciebie.

Otworzyła małą paczuszkę i ujrzała delikatny emaliowany wisiorek.

— Och, jaki śliczny! Wie, że uwielbiam wisiorki.

— Chyba bardzo dobrze cię zna — zauważył Ricki.

Zacząła ustawiać na tacy śniadanie dla Evelyn.

— Zostaliśmy przyjaciółmi, gdy miałam szesnaście lat.

— A, to rzeczywiście ładny kawałek życia.

— Dwanaście lat, jakby nie było. Ale myślę, że przeczytałeś wszystkie te dane w moim życiorysie.

— Tylko niektóre. Jak uczymy twoje urodziny?

Zarumieniła się na myśl o ostatnim spotkaniu.

— Mam dziś dużo pracy w domu.

— Wiem, matka mówiła mi, że biegasz wokół Evelyn i jej gości przez cały dzień. Coś ci powiem: po lunchu moglibyśmy pojechać do C?mara de Lobos... Co się stało? Przecież chciałaś zobaczyć to miejsce.

— Tak, oczywiście, ale gdy widzieliśmy się ostatnio...

— Byłaś mocno wzburzona. — Ujął jej dłoń i poczuła, jakby prąd elektryczny przeszedł przez jej ciało.

— Paula, wiem, że mnie nie lubisz, dlatego że dostałem posadę, która według ciebie należała się Alanowi, ale to naprawdę nie moja wina, że zostałem wybrany. Przecież wtedy nawet o nim nie wiedziałem... Alan nie żyje, Paula. Nic go już nie wskrzesi, a ty musisz żyć dalej.

Przełknęła z trudem ślinę, zbyt poruszona by mówić. Wiedziała, że to on ma rację, ale w tej chwili chciała tylko krzyknąć, aby poszedł sobie i zostawił ją w spokoju.

— Muszę załatwić parę spraw dla Evelyn. Wrócę około drugiej, by cię zabrać — powiedział cicho i odszedł.

Paula opadła na krzesło, łzy spłynęły jej po policzkach. Związek z Alanem nie zawsze był idyllą, ale zawsze miała pewność, że są razem szczęśliwi, a teraz została tylko pustka i ból. Nie zdążyła mu nawet powiedzieć, że go kocha i nie ma dla niej wielkiego znaczenia to, że nie dostał tej posady. Wiedziała, że ubiegał się o tę pracę tylko dla niej, a gdy przegrał, bał się, że ją również straci. Powiedział jej o tym jeden z jego przyjaciół, próbując wyjaśnić, dlaczego Alan, pijąc, doprowadził się do takiego stanu. Zostało jej tylko brzemień winy i odpowiedzialności.

Wstała wreszcie i umyła twarz nad kuchennym zlewem. Ricki zostawił też drugą kopertę, a gdy ją otworzyła, zobaczyła kartkę z widokiem Sao Vicente. Na odwrocie napisane było oryginalnym charakterem pisma:

Na pamiątkę pięknego dnia

Ricki

Uśmiechnęła się i postanowiła, że pojedzie z nim po południu. Nie widziała już powodu, aby rezygnować z tak przyjemnej wycieczki. Niedługo miała wrócić Kim. Problem tkwił w tym, iż Paula zdawała sobie sprawę, że zależy jej na Rickim bardziej niż chciałaby się do tego przyznać, i obawiała się, że to uczucie przysporzy jej kolejnych cierpień.

— Gdybym wiedziała, że masz dziś urodziny, pojechalibyśmy na herbatę do Reids — powiedziała Evelyn. — A tak nie mam dla ciebie nawet kartki. Pomyślałam jednak, że mogłabyś kupić sobie coś ładnego. — I wręczyła Pauli spory plik eskudów.

Po lunchu dziewczyna przebrała się w szafirową bluzkę. Umalowała się starannie i rozczesała włosy. Przeglądając się w lustrze, uśmiechnęła się krzywo na myśl o tym, że wiele jej przyjaciółek w szpitalu oddałyby wszystko za wycieczkę z Rickim Oliveira.

Cámara de Lobos była typową wioską rybacką. Obdarte dzieci

obskoczyły Paulę, próbując sprzedać naręcza egzotycznych kwiatów. Z uśmiechem potrząsnęła głową.

— Małe nicponie, próbują wyciągnąć z turystów, ile się da — powiedział Ricki.

Później, gdy weszli do kościoła i ujrzała puste wazony, zrozumiała, skąd dzieci brały swój towar. Powinna być zgorzonna, ale nie była, uważając, że Bóg z pewnością ma poczucie humoru.

— Pierwsi osadnicy na Maderze dali temu miejscu nazwę Camara de Lobos — powiedział Ricki, gdy stali, patrząc na rybaków w kolorowych łodziach. — To znaczy „legowisko morskich słoni”.

— Dlaczego akurat tak nazwali to miejsce?

— Prawdopodobnie osadnicy znajdowali tu fokę. To miejsce nie skomercjalizowało się do dzisiaj, dzięki Bogu. Ciągłe jest tutaj targ rybny i nie ma jeszcze kiosków z pamiątkami i kawiarni.

— Tak tu uroczko. — Paula z przyjemnością patrzyła na białe rybackie domki, porzucane na zboczu góry.

— Ten skrawek ziemi zawsze przyciągał wielkich ludzi. W piętnastym wieku Zargo, pierwszy kapitan na Maderze, a później, jak wiesz, Winston Churchill polubił to miejsce i przyjeżdżał tu malować.

Paula próbowała sobie wyobrazić, jak czuł się tu ówczesny premier. W Anglii nie ma takich miejsc.

Ricki dotknął jej ręki.

— To właśnie tutaj łowi się ryby-miecze. Trochę tu inaczej niż w Bradcaster, prawda?

Uśmiechnęła się.

— Gdy widzę cię w twoich rodzinnych stronach, nie mogę pojąć, dlaczego zdecydowałaś się na pracę w Anglii.

Wzruszył ramionami.

— Tam jednak jest szeroki świat. Lubię Anglię. Ma wiele dobrych stron, a poza tym tutaj nie widzę dla siebie przyszłości. Tak czy inaczej, cieszę się, że przyjęłaś moje zaproszenie. Teraz, gdy zobaczyłaś Camara de Lobos, powiedz, czy spełniła twoje oczekiwania.

— O, tak. Jest wspaniała — odrzekła z zapałem, patrząc na barwne rybackie łodzie na tle winnic i bananowych plantacji. — Kto tam kiwa do ciebie ręką?

— Gdzie? Ach, tak, to Carlos. Czasami łowimy razem ryby. Tego mi

brakuje, gdy wracam do Bradcaster.

— Tak, Thompson's Lake to nie to samo. — Roześmiała się, myśląc o bradcasterskich rybakach.

Paula pozwoliła, by Ricki wybrał dla niej dalej na obiad. Zamówił espetadę — szaszłyk wołowy z ryżem i jarzynami, a do picia vinho verde.

Patrzyła na niego, gdy nalewał wino — na ego ciemne, kręcone włosy i ładną oliwkową cerę. Coś drgnęło w niej i znów wbrew sobie chciała dotknąć twarzy Rickiego i zanurzyć palce w jego włosach. Ich spojrzenia spotkały się.

— Dobrze się bawisz w dniu swoich urodzin? — spytał z uśmiechem.

W jej błyszczących oczach znalazł potwierdzenie.

— Obawiam się, że poczekaś na swój prezent do jutra. Prosiłem Isabellę, by zrobiła to na dzisiaj, ale niestety nie jest jeszcze gotowy.

— Ricki, nie powinienes. Ten obiad zupełnie wystarczy — gwałtownie zaprotestowała.

Kiedy skończyli, poprosił ją do tańca, prowadząc w rytm gitarowej muzyki pod miriadami błyszczących, kolorowych świateł. Było tak, jakby w powietrzu unosiło się coś magicznego. Nie tańczyła od śmierci Alana, ale w tym momencie poczuła, że zmyła z siebie przeszłość i rozpoczęła nowe życie. Gdy tak wirowali dookoła sali, czuła emanujące od Rickiego ciepło. Obejmował ją w talii, wywołując dreszcz pożądania. Pomyślała wtedy, że musi przestać walczyć i pogodzić się z tym, że przeszłość minęła bezpowrotnie.

Wiedziała już, że chciałyby związać się z tym człowiekiem.

Zaraz potem Ricki zapłacił rachunek i wyszli.

— Jesteś zmęczona? — spytał.

Paula skinęła potakująco głową. W drodze powrotnej usnęła.

— Zbudź się, śpiąca królewno, dojeżdżamy do domu. Musimy się pożegnać — szepnęła słodko, pochylając się nad nią.

Wzdrygnęła się, wyrwana ze snu, a Ricki pomógł jej wysiąść z samochodu. Wziął ją za rękę i poprowadził wąską ścieżką.

Wieczorne powietrze wypełnione było aromatem kwiatów. Gdy przytulił ją do siebie, nawet nie próbowała się opierać. Ich spragnione usta złączyły się; całowali się długo i namiętnie. Jego wargi przesunęły się wzdłuż jej szyi i ramion.

— Pachniesz słodko jak kwiaty — szepnął. W odpowiedzi zanurzyła

palce w jego gęstych włosach, a potem dotknęła policzków. Wtuliła się w niego miękko jak kotka. Westchnęła, gdy zaczął pieścić jej piersi, a gwałtowne uczucia eksplodowały w niej jak sztuczne ognie. Nie wiedziała, jak znalazła się na porośniętym trawą stoku, czując na sobie jego ciało. Odpowiadała na jego pieszczoty z jakąś bolesną tęsknotą. Kiedy jej namiętność sięgała już prawie szczytu, uwolnił ją nagle z objęć, wstał i odsunął się o parę kroków. Oszołomiona, usiłowała drżącymi rękoma zapiąć bluzkę.

— Nie rozumiem... Myślałam, że chcesz...

— Tak, chcę, ale pomyśl o jutrze, Paula. Nienawidziłabyś mnie bardziej niż kiedykolwiek, oskarżała o uwiedzenie.

— Któregoś dnia ty oskarżyłeś mnie o purytanizm, a kiedy przekonałam cię, że to nieprawda, to też było źle.

Podszedł do niej i delikatnie wziął ją za rękę.

— Och, Paula, ile ty jeszcze musisz nauczyć się o miłości. Jesteś taka niewinna i delikatna. Co powiedziałby Tim, gdyby dowiedział się o tym? Może powinnaś wziąć to pod uwagę? Tak czy inaczej, nie chcę cię wykorzystywać, gdy nie panujesz nad swoimi emocjami. Teraz nie miałyby znaczenia, z kim się kochasz (mogłabyś sobie wyobrazić, że to Alan albo Tim), ale jutro znienawidziłabyś mnie...

— Ricki, to nieprawda... Wiesz, że nie.. Jak bym mogła?

— Ta wyspa ma magiczny urok. I jeśli jesteś w szczęśliwym nastroju, nie myśl, że o tym nie pamiętam.

— Nigdy nie będę wiedziała jak cię zadowolić, Ricardo Oliveira — powiedziała i nagle uderzyła do w pierś. — Powinieneś dostać Oscara za świetną komedię, którą odegrałeś. Zupełnie mnie omamiłeś. Przykro mi, jeśli nie dorastam do twoich oczekiwań, ale wcale mnie to nie dziwi. Jesteś napsuszonym, zarozumiałym durniem i masz rację, nienawidzę cię!

Odrzuciła się szybko, czując, że jest niebezpiecznie bliska łez.

## Rozdział 6

Następnego ranka, gdy Paula przypomniała sobie zdarzenia poprzedniego wieczora, zawstydziła się i poczuła wyrzuty sumienia, zarówno na myśl o swoim zachowaniu, jak i słowach. Dotąd uważała, że seks bez miłości nie ma sensu, a była przekonana, że Ricki nie żywi do niej żadnych głębszych uczuć. Policzki jej zapłonęły, gdy uświadomiła sobie, iż z pewnością myślał, że za dużo wypija i tym tłumaczył jej gwałtowność. Czy Ricki powie znajomym po powrocie do Bradcaster, że oparł się jej, bo nie chciał być nielojalny wobec biednego Tima?

Przerzuciła gniew na Tima Radleigha. To on namówił ją do wyjazdu na Maderę, wiedząc, że Ricardo Oliveira będzie tu przez większość czasu, ale Ricki wróci wkrótce do Anglii, a wtedy, być może, nigdy go już nie zobaczy. Wiedziała, że jej nienawiść do niego zmieniła się w miłość. Pragnęła znów znaleźć się w jego ramionach, złożyć głowę na jego piersi i pozwolić się namiętnie całować. Chciałaby też zachować wspomnienie wspólnie spędzonej nocy.

Weszła do kuchni, by zająć się codziennymi porannymi obowiązkami, po czym zaniósła Evelyn tacę ze śniadaniem. Gdy wróciła, znalazła opartą o dzbanek do herbaty kopertę wraz z paczuszką. Rozpoznała pismo Rickiego. Czytała powoli, z bijącym sercem: Droga Paulo

Pojechałem odwiedzić znajomych na drugim końcu wyspy. Przykro mi z powodu ostatniego wieczoru. Nie chciałem zepsuć ci urodzin. Zapomnijmy o tym, dobrze? Mam nadzieję, że bluzka ci się spodoba. Isabella skończyła ją wczoraj.

Drżącymi rękami otworzyła paczuszkę. Wewnątrz znajdowała się pięknie haftowana bluzka. Paula pomyślała, że będzie świetnie pasować do niebieskiej spódnicy, którą miała na sobie wczoraj. Łzy napłynęły jej do oczu i nie umiała ich powstrzymać. Dlaczego nie miała szczęścia w miłości? Najpierw Alan. Wspomnienie o nim powoli bladło, niekiedy z trudem przypominała sobie jego twarz. A teraz Ricki. Odczuwała to jako głębszą, bardziej gorącą namiętność elektryzującą jego ciało. Ricardo Oliveira — człowiek, którego chciała nienawidzić i nie mogła; człowiek przekonany, że ona go nienawidzi. Nie powinien odgadnąć jej prawdziwych uczuć, bo nie wynikłoby z tego nic, oprócz cierpienia. Westchnęła głęboko. W Anglii drogi Tim Radleigh czekał cierpliwie na odpowiedź na swoje oświadczyiny.

Za parę tygodni wróci do domu i poślubi go.

Ostrożnie złożyła bluzkę. To będzie jedna z jej najcenniejszych rzeczy. Pamiątka po wakacyjnym romansie — wszystko, co jej po nim pozostanie.

Nalała herbatę i opanowała się, pamiętając, że dzisiaj ma przyjechać Kim. Zapomniałaby o tym, gdyby nie Evelyn, która wręczyła jej listę rzeczy, jakie należało przygotować na przyjazd córki.

Kim przyjechała późnym popołudniem w towarzystwie mężczyzny o wyglądzie Cygana, ubranego w czarny sweter i spłowiałe dżinsy. Pocałowała matkę i przedstawiła jej swego towarzysza:

— To Martin Jarvis. Siedzieliśmy obok siebie w samolocie. Zatrzymuje się w Funchal, więc zaproponowałam, że go podwiozę.

Martin uśmiechnął się do Evelyn.

— Dzień dobry pani. Jestem fotografikiem i przyjechałem, by zrobić parę zdjęć dla znajomego, który pisze książkę o Maderze. Łączę więc przyjemne z pożytecznym, będąc tu jednocześnie na urlopie.

Evelyn spojrzała na niego podejrzliwie, zła na Kim, że go tutaj sprowadziła. Przywitała go jednak dość przyjaźnie.

— Umieramy z pragnienia — oznajmiła Kim. — Gdzie jest Ricki? Myślałam, że po nas przyjedzie. — Gdy usłyszała odpowiedź Evelyn, wzruszyła ramionami i rzekła: — Och, dobrze. Myślę, że wpadnie tu wieczorem, jak wróci.

— Kim, to Paula Jessop, moja pielęgniarka i dama do towarzystwa.

— Cześć — powiedziała Kim chłodno. — Mam nadzieję, że dobrze opiekujesz się moją matką.

— Jej stan bardzo się poprawił od operacji — odrzekła Paula spokojnie, myśląc, że Kim nie jest najłatwiejszą w kontakcie młodą kobietą. Przyjemnie było jednak na nią popatrzeć; wysoka, smukła, z gładką cerą i blond włosami.

Martin ujął na powitanie rękę Pauli, przytrzymując ją troszeczkę dłużej niż by wypadało.

— Gdy byłem w szpitalu, nie spotkałem takiej pielęgniarki jak pani.

Paula pomyślała, że Kim wygląda na zagniewaną jego uprzejmością, więc przeprosiła towarzystwo, mówiąc, że idzie zrobić herbatę.

W czasie podwieczorku Martin zdołał oczarować Evelyn Lucas, zabawiając ją opowiadaniem o swoich zagranicznych podróżach. Zdobył ją, nim zdała sobie z tego sprawę, i wkrótce rozmawiali tak, jakby znali się

przez całe życie. Jednak, gdy Kim zaprosiła go na kolację, odmówił, tłumacząc się, że musi koniecznie pojechać do hotelu.

Kim poprosiła Alberta, by go odwiózł i zobowiązała Martina do ponownej wizyty w najbliższej wolnej chwili.

— Muszę wziąć prysznic i rozpakować rzeczy — oznajmiła po wyjściu gościa, a Paula zaprowadziła Evelyn do pokoju, by tam odpoczęła przed kolacją.

Paula uznała, że najwyższy czas odwiedzić Isabelle i podziękować jej za bluzkę. Oczywiście, ubrała się w nią na tę okazję. Gdy przechodziła obok pokoju Evelyn, zatrzymały ją podniesione głosy.

— Mamo, nie bądź śmieszna. Gdyby Rickiemu naprawdę na mnie zależało, wyjechałby na lotnisko.

— Martin robi sympatyczne wrażenie, ale nie rozumiem, dlaczego go ponownie zaprosiłaś. Co pomyśli sobie Ricki?

— Ricki będzie jak zwykle czarujący. To moja sprawa, z kim się przyjaźnię, mamo. Co ci szkodzi, że go zaprosiłam? Nancy uwielbia poznawać nowych ludzi, a tę siostrę też pewnie ucieszy jego towarzystwo.

Paula nie chciała dłużej podsłuchiwać. Zaskoczyło ją podejście Kim do Martina. Czy Kim naprawdę była zakochana w Rickim Oliveirze, czy też udawała miłość z tylko sobie wiadomych powodów?

Paula przybyła do domu Ribeirów nieco zdyszana. Wszyscy ucieszyli się na jej widok. Isabella siedziała w ogrodzie, przygotowując wieczorny posiłek. Rozpromieniła się, widząc Paulę, a ona podziękowała jej serdecznie za bluzkę, wychwalając piękny haft.

— Nie wiedziałem, że zna pani nasz język — powiedział Bernardo.

Uśmiechnęła się i opowiedziała, jak nauczyła się portugalskiego.

— Bardzo dobrze, senhora. — Uśmiechnął się do niej. — Czy doktor wie, że zna pani portugalski?

Roześmiała się i potrząsnęła głową. Bernardo położył palec na ustach.

— To będzie nasza tajemnica — powiedział. Isabella wyglądała na mniej zmęczoną.

— Myślę, że on urodzi się za parę dni.

— Sądzi pani, że to będzie chłopiec? — spytała Paula z rozbawieniem.

— Tak myślę, bardzo mocno kopie.

Paula usiadła na chwilę, by wypić wino i zjeść trochę ciasta. Bernardo, biorąc z sobą dzieci, odprowadził ją z powrotem kawalek i pokazał jej



krótszą drogę. Machał ręką na pożegnanie, dopóki nie znikła mu z oczu.

Kim weszła do kuchni, gdy Paula doglądała wieczornego posiłku. Maria poszła już do domu, ale wszystko było gotowe.

— Siostró, proszę powiedzieć mi prawdę. Jak się czuje moja matka?

Paula wyjęła sałatkę z lodówki.

— O wiele lepiej, choć czasami próbuje wymigać się od codziennych ćwiczeń i, proszę mi wybaczyć, bardzo lubi wino, co wcale nie jest dla niej dobre.

Kim parsknęła ze zniecierpliwieniem.

— Cała matka. Zawsze była swoim najgorszym wrogiem. Czy jest lepiej z jej reumatyzmem?

— Cóż, tego nie da się wyleczyć. Poza tym u każdego ta choroba przebiega inaczej. U pani matki atakuje stawy biodrowe i kręgi szyjne, co jest szczególnie przykre i bolesne. Kim wzięła kawałek sera.

— Rozumiem. Musimy więc zrobić wszystko, żeby było Evelyn dobrze, prawda?

Kończyły właśnie obiad, gdy otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł Ricki. Kim z radosnym piskiem zerwała się z krzesła i podbiegła do niego, zarzucając mu ręce na szyję i całując go w usta. W tej chwili znikły wątpliwości Pauli, co do uczucia łączącego tę kobietę z Rickim.

— Kochanie, tak się cieszę, że cię widzę — zaszczebiotała.

Objął ją w tali, tak jak Paulę poprzedniego wieczora. Poczowała przesywające ukłucie zazdrości.

— Mam się dobrze, a ty, Kim, jak zwykle jesteś urocza. I co za piękny strój? — Kim rzeczywiście wyglądała prześlicznie w obcisłej sukience koloru awokado.

— Siądź z nami, Ricki. Siostra zrobi nam kawę. Opowiedz, jak spędziłeś dzień.

Kiedy zaczęli rozmawiać o wspólnych znajomych, Paula poczuła się niepotrzebna i wyszła do kuchni z tacą pełną brudnych naczyń. Nastawiła kawę i zaczęła zmywać, gdy Ricki ukazał się w progu z resztą talerzy i półmiskiem po sałacie.

— Świetnie pasuje — powiedział, taksując ją wzrokiem.

Wciąż miała na sobie tę bluzkę.

— Jest piękna, Ricki, bardzo ci dziękuję. Będę ją zawsze bardzo cenić. — Opowiedziała mu o swojej wizycie w domu Ribeiro.

— Mówiłem ci, że Isabella pięknie haftuje, prawda?

Skinęła głową.

— Dziś wyglądała o wiele lepiej.

— Też tak uważam. Myślę, że dziecko urodzi się lada dzień. Mam nadzieję, że nie zapomniałaś o swojej obietnicy i pomożesz mi odebrać poród.

— Tak — odrzekła głucho. Więc do tego była mu potrzebna? Jako pielęgniarka, po prostu dodatkowa para rąk do pomocy w trudnych chwilach, i opiekunka jego prywatnej pacjentki. Skupiła się na nalewaniu kawy. Chciała mu coś powiedzieć, ale nie wiedziała, jak zacząć. W końcu się zdecydowała.

— Dziękuję ci za wczorajszy dzień, Ricki.

— Dobrze go chyba spędziliśmy — odpowiedział i spojrzał na nią znacząco.

— Naprawdę wspaniale się bawiłam, choć dziś rano trochę bolała mnie głowa.

Uśmiechnął się.

— Aha, domyślam się. To moja wina. Dla mnie nic nowego, ale ty nie jesteś przyzwyczajona.

Ulżyło jej, że przyjął wyjaśnienie, pomimo iż nie było prawdziwe. Wzięła ją za rękę.

— Znów jesteśmy przyjaciółmi? — Uśmiechnęła się, choć bolało ją serce. Kim stanęła między nimi i tak już pozostanie. Nie będzie więcej spotkań w basenie ani wycieczek. Skończone. Jeśli nawet coś ich łączyło, musi o tym zapomnieć.

— Wyglądasz na zamyśloną, Paula — i zmęczoną. Byłaś dzisiaj bardzo zajęta?

— Można powiedzieć, że tak. — Odwróciła głowę, by nie zobaczył łez zbierających się w jej oczach i z pełną tacą wyszła z kuchni. Jaka była głupia. Jaka naiwna. Ricki uświadomił jej znowu, że jest kobietą, stopił lód w sercu, zdobył jej zaufanie, a potem zostawił ją zranioną i nie rozumiejącą, dlaczego do tego dopuściła.

„Nie będę go często widywać w ostatnich dniach swego pobytu — myślała.— Na pewno będę musiała zostać z Evelyn, gdy Kim wybierze się na wycieczkę z Rickim lub Martinem, a potem Ricki wróci do Anglii i wciągnie go wir pracy w szpitalu.”

Powiedziała sobie twardo, że zrozumiała tę lekcję i tylko siebie może winić za to, co się stało.

W dwa dni później Martin przyjechał wynajętym wozem i zabrał Kim oraz zachwyconą Evelyn na lunch. Paula wciąż nie mogła przejrzeć gry, jaką prowadziła Kim. Czy chciała wywołać zazdrość Rickiego, a jeśli tak, to dlaczego? Może po prostu lubiła takie rozgrywki i wcale nie zamierzała wychodzić teraz za mąż.

Marię znów bolała głowa, więc Paula odesłała ją do domu i poszła do kuchni zobaczyć, czy są wszystkie składniki niezbędne do jutrzejszego obiadu na cześć Kim. Była przekonana, że choć Maria jest świetną kucharką, nie sprawdziła, czy mają wszystko, czego na jutro potrzebują. Deser i zupa były już jednak gotowe, uznała więc, że przygotowania są daleko posunięte.

W spiżarni brakowało paru drobnych rzeczy i Paula poprosiła Alberta, by zawiózł ją do Funchal. Wróci do domu taksówką. Szybko zrobiła zakupy i wracając, wstąpiła po drodze do paru butików. Zmęczona posiedziała na tarasie winiarni, pod wpływem impulsu zajrzała do środka.

Wewnątrz panował przyjemny chłód. Paru klientów w skupieniu sączyło maderę z małych kieliszków. Paula słyszała wokół siebie gwar rozmów. Dowiedziała się od uśmiechniętego Maderyjczyka, że istnieją cztery rodzaje tego alkoholu, od wytrawnej Sercial do słodkiej Malmsey. Powoli piła wino, udając konesera. Najbardziej smakowało jej półwytrawne verdelho w kolorze bursztynowym. Para Amerykanów siedzących przy stoliku obok nawiązała z nią rozmowę.

— Zatrzymamy się w Sheraton — powiedziała kobieta, kiedy zbierali się już do wyjścia. — Może wpadnie pani na drinka któregoś wieczoru? — Zapisała jej swoje nazwisko i numer pokoju na kartce papieru. Paula pomyślała, że to udane popołudnie.

\* \* \*

Następnego ranka Maria wciąż czuła się źle i musiała zostać w domu. Przygotowanie przyjęcia spoczęło teraz na barkach Pauli. Pomoc przybyła wczesnym popołudniem w postaci Jaimego, który według wskazówek siostry przyrządził rybę-miecz, przewidzianą jako *piece de résistance*. Goście przybyli już o siódmej: Nancy, Ricki i dwoje innych przyjaciół Evelyn, ale Martina nie było. Wypadło mu coś ważnego i przeprosił, że nie

może przyjść. Znaczyło to, że Kim i Ricki będą dziś parą i Paula ucieszyła się, że nie została zaproszona.

Po drinkach wszyscy przeszli do jadalni i Paula wniosła canja — zupę z ryżu i kurczaka, która szczęśliwie została przygotowana poprzedniego dnia; w tym czasie Jaime kończył przyrządzanie ryby. Gdy Ricki wszedł do kuchni, szukając otwieracza do butelek, główne danie było już gotowe.

— Przyjaciele Evelyn przynieśli kilka butelek amaxante i chcieliśmy je teraz otworzyć. — Jego ciemne oczy spojrzały na nią pytająco. — Dlaczego nie usiadłaś z nami do stołu?

— Nie zostałam zaproszona, zresztą nie mogę zostawić Jaimiego z tym wszystkim, prawda?

— Jeśli chcesz znać moje zdanie, to Evelyn traktuje cię bardziej jako pomoc domową niż pielęgniarkę.

— Jednak lepiej mi płaci i szczerze mówiąc, jestem zadowolona — zapewniła go, pragnąc w duchu, by sobie poszedł, jego obecność denerwowała ją.

— Evelyn powinna była odwołać to przyjęcie, skoro Maria zachorowała — upierał się Ricki.

— Och, naprawdę nie. Większość dań była gotowa już wczoraj, a Jaime po mistrzowsku przyrządził rybę, jak widzisz.

Udekorowała półmisek sałatą.

— To właściwie angielska dekoracja, niestety — ale w tej sytuacji...

— Wygląda zupełnie dobrze — o wiele lepiej niż w bufecie Broadcast General.

Roześmiała się i czując świeży zapach wody kolońskiej, znów miała ochotę go dotknąć.

— Ricki, czy znalazłeś już ten otwieracz? — dobiegł ich głos Kim. — Wszyscy się tu niecierpliwimy.

Paulę przeszło uczucie zazdrości, gdy pomyślała o ślicznej Kim i łatwości, z jaką skupiała na sobie uwagę dwóch mężczyzn. Nigdy nie sądziła, że potrafi być tak zazdrosna. Ku jej radości obiad był bardzo udany. Ryba-miecz, podana z ryżem, warzywami i sałatą, zrobiły prawdziwą furorę. Na deser goście zjedli pudim przyrządzony poprzedniego dnia przez Marię oraz świeże owoce i ser. Paula, widząc, jak Kim i Ricki wesoło rozmawiają i uśmiechają się do siebie, była zadowolona, że nie siedzi z nimi przy stole i nikt zdaje się nie zauważać jej nieobecności.

Przyjechał Alberto i zabrał brata do domu. Powiedział, że Maria czuje się o wiele lepiej i przyjedzie jutro do pracy.

Paula posprzątawszy po przyjęciu, wyszła do ogrodu. Była jasna, gwiazdzista noc — noc zakochanych — i było dziewczynie smutno, że Kim i Ricki spędzają ten czas razem. Jak mogła być tak naiwna i wierzyć, że zależy mu na niej, skoro wystarczyło tylko spojrzeć na tych dwoje, aby pojąć prawdę. Z żalem myślała o ostatnim spotkaniu z Rickim. Chciała, by jego urlop prędzej się skończył, bo wtedy łatwiej byłoby jej wyrzucić go z pamięci. Westchnęła i pochylając się nad pachnącym krzakiem róż, otarła łzy.

\* \* \*

W dwa dni później przyjechał Martin, by zabrać Kim, Evelyn i Paulę do Santana, gdzie zamierzał zrobić zdjęcia. Evelyn odmówiła, gdyż miała gościa, ale powiedziała, że Paula może jechać. Gdy Ricki dowiedział się o wycieczce, nieoczekiwanie postanowił przyłączyć się. Wybrali trasę, którą Paula częściowo już знаła. Najpierw jechali nadbrzeżną drogą koło Sao Vicente, a później udali się do Santana. Wioska położona była około tysiąc trzysta stóp nad poziomem morza, na wzgórzach porośniętych trzcina cukrową i jabłonią.

— To niezwykle — zachwycił się Martin, celując obiektywem na wszystkie strony.

— Tak, to wprost niewiarygodne — zgodziła się Kim. — Spróbuj opisać to znajomym, gdy wrócisz do Anglii.

Paula była oczarowana baśniowym pejzażem. Jasne domki miały zielone okiennice, a strome, kryte strzechą dachy prawie stykały się z ziemią.

— Wyglądają tak, jak domy pierwszych osadników — powiedział jej Ricki. — Jest w nich klepisko i strych, gdzie przechowuje się warzywa. Wspaniale, prawda?

— Wprost zapiera dech. Czy naprawdę mieszkają tu ludzie?

— Oczywiście. Są doskonale utrzymane. Władze turystyczne urządzają tu zawody — coś w rodzaju naszego współzawodnictwa o najlepiej zagospodarowaną wieś. Nagrody przyznaje się poszczególnym domkom — za kolorystykę i ogródek. Chodźmy, jeśli Martin skończył już fotografować, możemy się rozejrzeć, gdzie by tu można zjeść lunch. Nie wiem jak ty, ale ja zdążyłem już porządnie zgłodnieć.

Jedli lunch, siedząc na słonecznym tarasie restauracji, porośniętej winogronami. Gdzie się nie spojrzeło, rosły dzikie kwiaty. Martin i Ricki weszli do środka, by zamówić kawę, Kim zwróciła się nagle do Pauli:

— Co sądzisz o Rickim?

— Słucham? — Paula była zaskoczona jej bezpośredniością. Kim wyglądała na rozbawioną.

— Niezły, prawda? Bardzo przystojny i inteligentny.

Paula wzruszyła ramionami, zdecydowana ukryć swoje prawdziwe uczucia. Nie rozumiała, dlaczego Kim ją o to zapytała.

— Dla mnie jest tylko człowiekiem, który załatwił mi posadę pielęgniarki u twojej matki.

— Och, Paula nie udawaj. Musiał zrobić na tobie wrażenie. Czy nie pracowaliście przez jakiś czas w tym samym szpitalu?

— Tak, ale to bardzo krótko. Przyszedł tam tuż przed moim odejściem.

— Rozumiem. Ricki i ja znamy się od dzieciństwa, jak wiesz. Nasza znajomość układa się bardzo dobrze. — Dopija resztę wina. — Najbardziej mnie u niego denerwuje, że ożenił się ze swoją pracą. Czasem myślę, że powinien zostać na sali operacyjnej zamiast spotkać się ze mną... Oczywiście, wykorzystuje większość swojego urlopu i spędza tu latem sporo czasu. Jest niezwykle pracowity.

Paula uśmiechnęła się i pomyślała, że Kim bardzo dobrze zna Rickiego. Tak dobrze, że mogłaby sobie pozwolić na przygodę z Martinem, wiedząc, że Ricki poczeka, aż ich romans się skończy. Czy robiła to po to, by bardziej zwrócić na siebie jego uwagę? Jeśli tak, to jej się znakomicie udało.

— Martin jest zabawny prawda? — zaryzykowała.

Kim wstała.

— Tak jest fajny. Zobacz, co teraz robi. Pod-czołgał się, by zrobić nam zdjęcie i myśli, że go nie widzimy.

— Hej, Martin nie bądź draniem! Nie chcę być sfotografowana ze stosem brudnych naczyń na stoliku. — Śmiejąc się podbiegła do niego.

Zachowywała się dość prowokująco, Paula z podziwem patrzyła na nią. Była śliczna i pełna wdzięku ze swoją smukłą, gibką sylwetką. Ricki wrócił do stolika. Usiadł obok Pauli, spoglądając na Kim. Paula popatrzyła na niego i zobaczyła na jego twarzy wyraz niesmaku i dezaprobaty. Zależało mu na Kim — tego była pewna. Dlaczego więc pozwalał jej na obrażający go flirt z Martinem? Czy dlatego, że zdawał sobie sprawę, iż nie potrafi

zapewnić Kim takiego życia, jakiego ona oczekuje — wypełnionego przyjęciami i wszelkimi innymi rozrywkami? Paula uświadomiła sobie, jak mało w nim egoizmu — gotów był zrezygnować z dziewczyny, którą kochał, żeby mogła być szczęśliwa. Zastanawiała się, czy można poznać człowieka do końca. Życie było jak splątana sieć z tymi skomplikowanymi układami między ludźmi. Westchnęła, a Ricki zwrócił się do niej z uśmiechem:

— To było z głębi serca. Coś nie w porządku, może tęsknisz za domem? — Jego ciemne oczy spojrzały na nią pytająco. Wzięła głęboki oddech marząc o tym, by móc dotknąć jego ręki.

— Nie, niezupełnie. Po prostu myślę — odpowiedziała.

— Nie myśl więc, jeśli cię to zasmuca. Nie tkwij w przeszłości, Paula. Pomyśl o przyszłości. Żyj dniem dzisiejszym, nie wczorajszym. Hej, Martin, zrób zdjęcie Pauli i mnie.

Pozowali jak para zakochanych. Objął ją lekko w talii i uśmiechnął się do niej. Paula widziała niezadowolenie Kim, ale dziewczyna nie mogła przecież oczekiwać, by wszystko układało się tylko po jej myśli. Wrócili do samochodu i ruszyli w drogę powrotną, kiedy właśnie to się stało. Jakiś samochód jechał z przeciwną, gdy nagle jakaś starsza kobieta wyszła na drogę. Samochód skręcił w bok, ale nie zdołał jej ominąć. Ricki chwycił apteczkę pierwszej pomocy. W mgnieniu oka wyskoczył z Paulą z samochodu. Przeróżny krzyk Kim dźwięczał im w uszach, gdy przyklękli obok nieprzytomnej kobiety. Ricki rzucił parę portugalskich słów do tłumu, który zebrał się na miejscu wypadku. Przyniesiono nosze, ktoś poszedł po miejscowego lekarza.

— Silnie krwawi... Czemu ci cholerni kierowcy nie jeżdżą ostrożnie? — zaklął Ricki. Razem zatamowali krwotok i umieścili w prowizorycznych łubkach ramię kobiety, które sterczało pod dziwnym kątem. Wkrótce przybył lekarz i po krótkiej wymianie zdań przystąpił do oględzin ofiary. Kiedy było już po wszystkim, Ricki zwrócił się do Pauli:

— Dobra robota! Świetnie sobie z tym poradziłaś. Dobrze, że byłaś tutaj, choć musiała to być dla ciebie ciężka próba.

Skinęła głową, wiedząc, że ma na myśli inny wypadek.

— Nie miałam czasu o tym myśleć, ważna była tylko ta stara kobieta.

— Dzięki Bogu, że się nie załamałaś. Cóż, dobrze zakończyliś dzień. Wracajmy teraz do domu — nie mamy już tu nic do roboty.

— Jak myślisz czy ona... wyjdzie z tego?

— Nie wiem. Teraz możemy się tylko modlić.

Spojrzał na Kim, która po ataku hysterii wtuliła się w Martina. Paula myślała, że Ricki do nich podejdzie, ale nie zrobił tego. Nagle zaczęła drżeć na całym ciele. To był pierwszy wypadek, jaki widziała, odkąd dowiedziała się o śmierci Alana. Ricki objął ją ramieniem.

— Wiem — powiedział miękko. — Powróciły wspomnienia, które chciałabyś na zawsze wyrzucić ze swej pamięci, prawda? Jesteś odważna, Paula. Podjęłaś się zrobić to, co trzeba było, i jestem z ciebie dumny.

Kiedy później wspominała jego słowa, miała wrażenie, że to tylko sen. Przepelniała ją ogromna radość. Czyżby naprawdę zbudziła się z koszmaru śmierci Alana i potrafiła stawić czoła rzeczywistości? Ricki i ona pracowali jak zgrany zespół, czego nigdy by się nie spodziewała. Łączyło ich nieuchwytnie porozumienie w chwili, gdy starali się ocalić życie starej kobiecie.

RS



## Rozdział 7

Nancy oparła się o futrynę drzwi i słuchała, jak Paula udziela Jaimemu lekcji angielskiego.

Jaime zjawił się rozpromieniony w willi i oznajmił Pauli, że idzie dziś popatrzeć, jak jego koledzy grają w piłkę nożną. Była zachwycona, widząc go tak rozradowanym, zdawała sobie sprawę z przemiany, jaka w nim nastąpiła. Nauczyła go paru słów związanych ze sportem.

— Brawo, Jaime, twój angielski jest teraz bardzo dobry — chwaliła go Nancy.

— Dość dobry na hotel? — spytał, wpatrując się w nią swymi brązowymi oczami.

— Och, już niedługo, Jaime... Jstem pewna, że teraz mógłbyś dostać pracę w najlepszej kawiarni.

— Ale ja nie chcę w kawiarni. Chcę pracować w hotelu takim jak Sheraton. — Pomachał Pauli na pożegnanie i wyszedł z kuchni. Nancy pokiwała głową.

— Ten chłopak naprawdę wie, czego chce. Żeby tylko zdołał przekonać ojca — ale z tym jego kalectwem... Smutne, jaka szkoda. Ale dość o tym. Paula, świetnie mówisz po portugalsku. Czy Rick o tym wie?

— Nie. — Uśmiechnęła się Paula i opowiedziała o swoim wujku i jego willi w Portugalii.

— To był drugi powód, dla którego chciałam tu przyjechać.

— Drugi powód? — Nancy była zaintrygowana. — A pierwszy?

Paula zawahała się przez chwilę, po czym opowiedziała o Alanie, ostrożnie omijając rolę, jaką odegrał w tej sprawie Ricki Oliveira. W niebieskich oczach Nancy pojawiło się współczucie.

— Jaka smutna historia, kochanie. Nie wiem, co powiedzieć? — urwała i spytała po chwili: — Jesteś zaręczona z Timem Radleighiem, prawda?

— Nie, niezupełnie. Prosił mnie, bym wyszła za niego. Znam go bardzo długo i zawsze był moim najlepszym przyjacielem, ale... cóż, nie podjęłam jeszcze ostatecznej decyzji. — Coś skłoniło ją by dodać: — Nie jestem pewna, czy go kocham.

— W takim razie dobrze się najpierw zastanów. — Spojrzała na zegarek. — Ricki i Kim powinni wkrótce wrócić. Zobaczę, czy Evelyn już się zbudziła.

Kiedy Jaime wspomniał o hotelu Sheraton, Paula przypomniała sobie nagle, że nie odwiedziła jeszcze dotąd pary Amerykanów. Zadzwoiła do nich, ale nikogo nie zastała. Zostawiła wiadomość i zabrała się do pisania listów. Wkrótce Ricki i Kim wrócili z wycieczki. Ricki był wypoczęty i wyglądał bardzo przystojnie w niedbałym, sportowym stroju.

— Chce mi się pić — oznajmiła Kim, rzucając się na leżak. — Ricki, bądź tak dobry i przynieś mi coś zimnego. Ricki uklonił się.

— Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem, madame.

Kim niecierpliwie zmięła w rękę źdźbło trawy.

— Próbowałam przekonać mamę, żebyśmy pojechali na Porto Santo. Przynajmniej tam są jakieś nie zatłoczone plaże.

— Porto Santo?

— Tak, mała, idylliczna wysepka, gdzie Maderyjczycy uciekają, by odpocząć od tego wszystkiego. Czterdzieści kilometrów od Madery. Miałam nadzieję, że Ricki pojedzie ze mną, ale on ciągle mówi o dziecku Ribeiro, choć doprawdy nie wiem, dlaczego tak się w to angażuje.

— Stały lekarz Isabelli jest na urlopie, więc Ricki chce być na miejscu, gdy zacznie się poród.

Kim uniosła brwi.

— Co znaczy poświęcić się pracy!

W chwilę później Ricki ukazał się w towarzystwie Evelyn i Nancy, niosąc tacę z herbatą.

— Dzwonili ci Amerykanie, których poznałaś w winiarni, pytali, czy wybierzesz się z nimi wieczorem do kasyna — przerwał, po czym dodał: — Powiedziałem, że wszyscy tam pojedziemy.

— Ale ja nigdy nie grałam w ruletkę — zaprotestowała Paula.

— To będziesz miała okazję się nauczyć. — Dojrzała w jego oczach wesołe iskierki.

— Czy ma pani co na siebie włożyć? — spytała Evelyn i Paula poczuła się jak Kopciuszek.

— Tak, wzięłam z sobą parę wieczorowych sukien — właśnie na takie okazje.

— Szczęściara z pani. Znajomi w Anglii pękną z zazdrości, gdy dowiedzą się, że dała się pani ograć w kasynie. — Evelyn zwróciła się do córki: — Sądziłam, że Martin wróci z tobą.

Kim sprawiała wrażenie zdenerwowanej dociekliwością matki.

— Tak, miał taki zamiar, ale musiał załatwić jakąś sprawę w Funchal. Myślę, że dołączy do nas wieczorem, później do niego zadzwonię.

Paula dostrzegła dezaprobatę w oczach Rickiego.

Kiedy byli już gotowi do wyjścia, Nancy zdecydowała, że jednak zostanie w domu. Kim powiedziała, że dołączy później z Evelyn i Martinem.

Ricki zmrużył oczy i uśmiechnął się z aprobatą, ujrzawszy Paulę. Miała na sobie prostą, czarną sukienkę z głębokim dekoltem i srebrnym haftem w pasie. Jej gęste włosy wiły się niesforne. Umalowana była intensywniej niż zwykle.

— Wyglądasz... inaczej. — To było wszystko, co ku jej wielkiemu rozczarowaniu, powiedział.

Ona z kolei nie mogła oderwać od niego wzroku. Był taki przystojny w czarnym smokingu i białej koszuli podkreślającej oliwkową karnację jego skóry. Szybkim ruchem odgarnął z czoła gęste, ciemne włosy. Była dumna, że może się z nim pokazać i żałowała, że nie ułożyło się między nimi inaczej.

Wyruszyli do Casino Park Hotel.

— To jeden z najnowszych hoteli na wyspie. Słyszałaś z pewnością o Oskarze Niemeyerze, który zdobył sławę projektem urbanistycznym stolicy Brazylii? — Skinęła głową. — Był też głównym projektantem tego kompleksu. To z pewnością doskonale miejsce do zaprezentowania twojej eleganckiej sukni.

Kiedy weszli do budynku, uwagę Pauli zwrócił luksusowy wystrój wnętrza. Przy wejściu załatwili paszportowe formalności. Paulę przeszedł dreszcz emocji. Państwo Davenport już siedzieli przy barze. Szybko dokonała prezentacji. Sam Davenport potrząsnął lekko jej ręką.

— Moja młoda damo, gdyby zadzwoniła pani rano, zjedlibyśmy razem obiad.

Paula była oszołomiona otaczającym ją luksusem, zdawało jej się, że to kasyno jest nierealne. Jednak Ricki czuł się tu jak u siebie w domu. Zaproponował im coś do picia i wyjaśnił, że reszta zaproszonych osób przybędzie później.

— Czy to nie emocjonujące? — entuzjasmowała się Sadie Davenport, gdy Ricki poszedł po żetony. — Nigdy nie mogłam się oprzeć pokusie ruletki, choć mam niewielkie pojęcie o tej grze, a wczoraj naprawdę

wygrałam... Twój przyjaciel mówił mi, że jego matka jest Amerykanką. Szkoda, że nie ma jej dziś z nami.

— Sądzę, że mieszka tu tak długo, iż wszystkie miejscowe atrakcje już się jej znudziły — powiedziała Paula.

Sadie roześmiała się.

— To możliwe! Twój Ricki jest bardzo przystojny.

Paula zarumieniała się.

— Jesteśmy tylko przyjaciółmi. Pracuje w tym samym szpitalu co ja.

Sadie zaśmiała się, wyraźnie jej nie wierząc.

— Wy, Anglicy, wszyscy jesteście oryginalni. Nie oszukasz mnie, moja droga. Widzę wyraźnie, co jest między wami. — Żadne tłumaczenia Pauli nie zdołały jej przekonać.

Podeszli wreszcie do stołu, który znajdował się w centralnym punkcie sali.

— Możesz zagrać w blackjack i chamindefer — powiedział Ricki do Pauli, która starała się wyglądać na doświadczoną hazardzistkę. Zajęli miejsca i Paula patrzyła z podziwem, jak Ricki swobodnie umieszcza żetony na stole. Wstrzymała oddech, gdy krupier puścił w ruch kulę z kości słoniowej i w skupieniu patrzyła na jej wirowanie.

Za trzecim razem Ricki powiedział:

— Teraz spróbuj sama. Postaw na czerwone.

— Pod jego kierunkiem umieściła żetony, gdy krupier zawołał:

— Mesdames, messieurs, faites, vos jeux!\* Koło znów zawirowało i zatrzymało się. Paula nie mogła uwierzyć, że wygrała.

— Szczęście początkujących. — Uśmiechnął się Ricki.

— Nonsens, jest urodzonym graczem — huknął Sam Davenport.

Wieczór był wesoły. Paula wygrała jeszcze dwa razy, po czym odeszła od stołu, by porozmawiać z Sadie. Wokół panował nastrój podniecenia. Wielu klientów sprawiało wrażenie bardzo bogatych i Paula patrzyła ze zdumieniem, jak nonszalancko przegrywają wysokie stawki tak, jakby chodziło o jeden czy dwa funty.

— Czy byłaś kiedyś w Monte Carlo, kochanie? — spytała Sadie.

— Nie, dziś jestem w kasynie po raz pierwszy w życiu — wyznała Paula.

Kim, Martin i Evelyn przybyli około dziesiątej.

— Martin późno przyjechał — wyjaśniła Kim. Wyglądała wspaniale w lśniącej, białej sukni, silnie kontrastującej ze strojem Pauli. Paula

zastanawiała się, czy wybór tej kreacji był celowy. Evelyn, ożywiona i odmłodzona panującą wokół atmosferą, rozmawiała z Sadie Davenport, jakby znały się od lat. W chwilę później Ricki podszedł, by spytać Paulę, czy wróci do stołu

\* *Mesdames, messieurs, faites, vos jeux (fr.)* — Panie i panowie, zaczynajcie grę.

Kiedy stał za nią, uśmiechając się zachęcająco i podpowiadając dyskretnie, jak ma obstawiać, ogarnęła ją fala ciepła. Zapomniała już, jak miło być przedmiotem czyjejś troski. Gdyby tylko wiedział, jak mocno bije jej serce, gdy on muska jej rąk dotykających żetony. Jego bliskość tamowała jej oddech. Ciemne oczy barwą przypominały malwazję. Dumny wyraz twarzy był niemal arystokratyczny.

— Coś nie w porządku? — spytał w pewnej chwili, a ona zarumieniła się, uświadamiając sobie, że wpatruje się w niego, jakby chciała wyryć w pamięci rysy twarzy i czarne jak skrzydła kruka włosy, opadające na wysokie czoło.

— Przepraszam, zamyśliłam się — powiedziała i usłyszeli głos krupiera:

— Koniec obstawiania!

Wieczór płynął, a ona była jak zahipnotyzowana światłami i widokiem wirującego koła fortuny. Rateau krupiera zgarniały żetony. Czasem przegrywali, czasem wygrywali; Ricki nie przejmował się tym, a Paula pomyślała, że dziś wieczorem pieniądze nie mają znaczenia. Gdy przestała kupować żetony, poczuła się swobodniej niż wtedy, gdy zaczynała grać.

— Nie bawiłam się tak dobrze od miesiący — powiedziała do niej Evelyn. Paula spojrzała na zegarek i stwierdziła ze zdziwieniem, że minęła już północ.

— Czy nie powinniśmy już wracać? — napomknęła. Pozostali jednak jeszcze kilka godzin. Potem Ricki odwiózł ich do domu.

Śłyszając nadjeżdżający samochód, Nancy wyszła im na powitanie.

— Isabella zaczęła rodzić — to chyba już nie potrwa długo. Nie chcieli cię wzywać, dopóki nie było to konieczne... Myślę, że powinieneś się pospieszyć. Dzwoniłam do kasyna, ale powiedzieli mi, że już wyjechałeś. Tu jest twoja torba — sprawdź, czy czegoś nie brakuje.

— Nie trzeba, zrobiłem to rano — zapewnił ją Ricki.

— Paula, mam dla ciebie fartuch Marii — a to moja wstążka, żebyś związała włosy.

— Widzę, mamó, że o wszystkim pomyślałaś. Dobrze, chodźmy. Do zobaczenia przy śniadaniu.

Przywitał ich zdenerwowany Bernardo. Ricki przemawiał łagodnie do Isabelli zachęcając ją, by głęboko oddychała. Przeżyli chwilę napięcia, gdy sprawdzał położenie główki dziecka, gdyż Maria miała poprzednio dwa powikłane porody, ale maderyjska dziewczyna bała się szpitala i wołała rodzic w domu.

Dziecko urodziło się o wpół do czwartej.

Paula podniosła je i pokazała Isabelli:

— Spójrz, jaki piękny chłopak.

— Czy zdrowy? — spytała Isabella, a Paula uspokoiła ją w jej języku i oznajmiła, że idzie wykapać dziecko. Ujrzała zdziwione oczy Rickiego i nie mogła z początku zrozumieć, co się stało. Potem olśniło ją, że przecież dotąd nie mówiła mu, iż zna portugalski.

— Nazwiemy go Ricardo Paulo, na waszą cześć — oznajmił dumnie Bernardo. Łzy napłynęły Pauli do oczu. Zawsze wzruszał ją największy cud natury, jakim są narodziny, a było to takie piękne w tym małym domku, gdzie ludzie żyli życiem prostym, lecz pełnym treści. Anglia zdawała jej się w tej chwili tak odległa ze swoimi stresami i problemami. Isabella westchnęła z zadowolenia i spokojnie usnęła. Jej matka przejęła opiekę nad dzieckiem i właśnie je układała w przygotowanej kołysce.

Dopiero po godzinie wyszli. Ricki objął Paulę w tali i poprowadził ją do samochodu.

— Zrobiliśmy kawał dobrej roboty, nie uważasz? Moja droga siostró Jessop, wciąż mnie zadziwiasz.

— Dlaczego? — spytała sennie.

— Jesteś nie tylko świetną położną, ale też niezłe mówisz po portugalsku. Nie wierzę, że Jaime nauczył cię języka w tak krótkim czasie.

Uśmiechnęła się.

— Opowiem ci o tym jutro — teraz jestem zbyt zmęczona.

— Ale już jest jutro. Nie warto się kłesać. Spójrz na niebo — świta. Dziękuję ci za pomoc.

— Nie miałam wielkiego wyboru, prawda? — Roześmiali się oboje wspominając, jak Nancy wyprawiła ich w drogę.

Kiedy zbliżyli się do domu, Ricki powiedział:

— Wiesz co, teraz najchętniej bym sobie popływał. Co ty na to?

— Dobry pomysł. Tylko wezmę kostium.

— Nie trzeba. Wystarczy to, co masz pod sukienką.

Pomyślała o chłodnej wodzie muskającej jej skórę i wiedziała, że nie oprze się pokusie. Pokazał jej przebieralnię i podał ręcznik.

Nigdy dotąd nie pływało jej się tak przyjemnie. Basen był oświetlony i woda mieniła się różnymi barwami. Przełynęła kilka długości i stanęła obok Rickiego.

— O wiele lepiej — powiedziała. — Czuję się jak nowonarodzona.

Roześmiał się.

— Naprawdę? Wiesz, uważam, że dziś w nocy znów tworzyliśmy świetny zespół.

— Też tak sędzę. — Uśmiechnęła się. Ich spojrzenia spotkały się.

— Może warto, byś wróciła do Broadcast General?

Odplynęła od niego i zanurkowała, chcąc uwolnić się od jego badawczego wzroku.

— Paula, co się stało?

— Nie chcę mówić o przeszłości — odrzekła. — Cieszę się, że jestem tu na wyspie i nie chcę myśleć o Anglii — przynajmniej nie teraz.

— Dobrze, jak chcesz. Żyjmy więc chwilą. Wyszedł z wody pierwszy i zobaczyła, że ma na sobie granatowe spodenki. Woda lśniła na jego brązowym ciele. Podał jej rękę i wyszła z basenu, zbyt późno przypominając sobie o własnym stroju — skąpej, koronkowej bieliźnie, która teraz musiała dokładnie przylegać do jej ciała.

— No proszę, kto by pomyślał, że skromna siostra Jessop nosi takie wyrafinowane rzeczy pod krochmalonym fartuchem.

Owinęła się ręcznikiem, jej policzki płonęły.

— Nie krochmalę moich fartuchów — powiedziała słabym głosem. Dzwoniło jej w uszach. Chciała, by przytulił ją do siebie. Nie była w nastroju do żartów — nie teraz. Nagle wziął ją w ramiona.

— Byłaś wspiana! — szepnął, całując ją za uchem. — Chcę ci odpowiednio podziękować, moja kochana Paulo. Zakończmy pięknym akcentem tę piękną noc.

Zarzuciła mu ręce na szyję, zanurzając palce w ciemnych, falujących włosach. Przytuliła się mocniej, odpowiadając na vibracje jego ciała.

Pociągnął ją z sobą na trawę i delikatnie ujął jej piersi.

— Masz skórę jak jedwab — szepnął i pocałował ją długim, namiętym

pocałunkiem.

— Masz piękne ciało, Paula. — Zamknęła oczy, oddychając głęboko, gdy jego ręce pieściły jej płaski brzuch i smukłe uda. Przez jej ciało przechodziły elektryczne prądy. To była zaczarowana, nierealna chwila.

Przesunęła dłonie po jego brązowych plecach. Schylił się ku niej, w jego oczach błyszczało pożądanie. Wiedziała, że teraz na pewno ją weźmie.

Lekko i radośnie poddała się ekstazie, lecz nagle przeszła ją świadomość, że nie może kochać się z człowiekiem, który przyczynił się do jej nieszczęścia. Przecież po powrocie do Anglii odrzuci ją jak znoszony łań. Musiał poczuć, jak jej ciało sztywnieje, bo spojrział pytająco.

— Co ci się stało, Paula? Odpowiedziała z uśmiechem.

— Właśnie zastanawiałam się, czy powinnam się z tobą kochać, skoro mam powody, by cię nienawidzić.

Odsunął się gwałtownie, jego oczy pociemniały.

— Znowu Alan, prawda? Zawsze staję pomiędzy nami.

Wstał, patrząc niewidzącym wzrokiem na basen. Była przerażona tym, co zrobiła — zniszczyła cały urok tej chwili. Stali na progu cudownego przeżycia. Co ją opętało, by to zepsuć? Przypomniał jej się dzień, gdy strzygła trawnik przed domem, a piękny, barwny motyl przeleciał zbyt blisko ostrzy kosiarki i zginął. Łzy wypełniły jej oczy.

Podeszła do niego, mówiąc błagalnie:

— Ricki, przebacz mi. Nic złego nie miałam na myśli. Jestem zmęczona, nie wiem, co mówię.

— I nie wiesz, co robisz. Nie wierzyłem, że możesz posunąć się tak daleko w pragnieniu zemsty, by dręczyć mnie w tak sublimowany sposób. Cóż, byłem głupcem. Teraz wiem, co naprawdę myślisz, jasno mi to wyłożyłaś.

— Nie... nie, Rick... proszę, wysłuchaj mnie.

— Chyba nie mamy już sobie nic do powiedzenia — odrzekł chłodno.

Przez chwilę patrzyła na jego piękne, muskularne ciało i miała ochotę dotknąć jego jasnobrązowej skóry.

Nagle odzyskała głos.

— Rick... — zaczęła.

— Za późno, Paula. Nie rozumiem twojej okrutnej gry, ale mam tego dosyć.

Chciała powiedzieć, że go kocha, lecz słowa utknęły jej w gardle, a on



nagle skoczył do basenu i wiedziała, że w pływaniu chce wyładować swoją złość.

Zebrała rzeczy, z trudem powstrzymując łzy.

— Idę do domu! — zawołała, ale jej nie odpowiedział. Z ciężkim sercem poszła ścieżką prowadzącą do willi „Mimoza”.

RS

## Rozdział 8

Przez następne dni Paula widywała Rickiego sporadycznie. Gdy spotykali się, wymieniali tylko parę zdawkowych uwag, najczęściej na temat Evelyn lub małego Ricardo Paulo. Rodzinę Ribeiro każde z nich odwiedzało osobno. Nancy zauważyła tę zmianę w ich stosunkach, ale powstrzymała się od komentarzy.

Pewnego wieczoru Martin zabrał Kim do nocnego lokalu. Przyszła rano na śniadanie z podkrążonymi, ale zaczerwienionymi oczami. Paula udawała, że nic nie widzi, ale Evelyn nie była tak subtelna i zaczęła zadrećcać córkę pytaniami.

— On jest żonaty! — wybuchnęła nagle Kim. — Powiedział mi to wczoraj. Powiedział, że między nami wszystko skończone i wraca jutro do Anglii. Naprawdę mi na nim zależało. Naprawdę... — I rozpląkała się.

Paula dołała kawy, wiedząc dobrze, jak działa na ludzkie serca zaczarowana wyspa Madera. Okazało się, że Martin nastawiał się na wakacyjną przygodę i nie chciał posuwać się zbyt daleko. Teraz stało się jasne, dlaczego tak często zapraszał Evelyn na wycieczki i nie chciał zabrać Kim na Porto Santo. Nie pragnął poważniejszego związku i próbował dać to Kim do zrozumienia, gdy zorientował się, że chce ona od niego więcej, niż może jej dać. Kiedy sprawa stała się zbyt poważna, potanowił przeciąć łączącą ich nić i wrócić wcześniej do Anglii.

Paula uspokajała Kim, choć bolało ją serce na myśl o Rickim. To był tylko wakacyjny romans w dosłownym tego słowa znaczeniu — i dla niej, i dla Kim.

Nancy musiała powiedzieć synowi, co się stało, bo przyszedł tego dnia i zabrał Kim na obiad.

— Może ta głupia dziewczyna pozbiera się, gdy Martin wyjedzie — zastanowiła się Evelyn. — Nigdy nie znała się na mężczyznach.

— Myślałam, że lubi pani Martina — zaryzykowała Paula.

— Och, to sympatyczny, młody człowiek, tak wtedy myślałam, ale przecież z ludźmi nigdy nic nie wiadomo, prawda? Biedna Kim, jest taka wrażliwa. To cud, że Ricki zechciał poświęcić jej trochę czasu po tym, jak go potraktowała, ale on jest taki dobry — delikatny i wielkoduszny aż do przesady. Naprawdę musi mu na niej zależeć, skoro jej przebaczył.

Paula zastanawiała się przez chwilę, co powiedziałyby Evelyn, gdyby

dowiedziała się o jej związku z Rickim. Zarumieniła się, gdy pomyślała o nocy w basenie. Z pewnością działał na nią czar wyspy, w Anglii nigdy by się tak nie zachowała.

— Proszę zagrać ze mną w karty, siostró Jessop. — Evelyn przerwała jej rozmyślenia. — Będzie tu bardzo pusto, gdy Kim i Ricki wyjadą w przyszłym tygodniu.

Ricki wkrótce wyjeżdża! Paula odwróciła się, by Evelyn nie spostrzegła, jakie wrażenie zrobiły na niej te słowa. Jak tu bez niego wytrzyma?

— Miejmy nadzieję, że Ricki i Kim dojdą do porozumienia, zanim znów się rozstaną. Kim znalazła pracę na statku na parę miesięcy, nie mówiła pani o tym? Naprawdę się z tego cieszę.

Paula poczuła się nagle bardzo samotna! Wiedziała, że nigdy nie zależało jej na miłości mężczyzny tak, jak teraz na uczuciu Rickiego. W noc, gdy urodził się mały Ricardo Paulo, była by mu się oddała, ale zniszczyła na zawsze to, co było między nimi.

— Dziewczyno, jesteś jak w transie. Proszę przynieś karty. Jesteśmy tylko we dwie, więc zagramy na odmianę w cribbage.

Ricki i Kim wrócili o świcie. Trzask zamykanych drzwiczek samochodu obudził Paulę. Podeszła do okna, ale choć słyszała śmiechy i szmer rozmowy, w ciemności widziała tylko poruszające się cienie. Była ciekawa, czy się kochali, i znów ukuła ją tak silna zazdrość, że była wstrząśnięta, iż jest zdolna do takiego uczucia. Zamknęła okno i wróciła do pustego łóżka, usiłując zasnąć.

Kim przyszła już trochę do siebie po historii z Martinem. Przy obiedzie oznajmiła:

— Ricki zabiera mnie na Porto Santo. Wie, że bardzo chciałam tam pojechać.

Paula pomyślała, że Rickiemu naprawdę musi zależeć na Kim, skoro wybaczył jej romans z Martinem. Była też pewna, że ich związku nigdy nie traktował poważnie. Właściwie powinna się cieszyć, że mu nie uległa. Była dziewczyną z zasadami, przeciwną przypadkowym zbliżeniom, choć Ricki najwyraźniej nic przeciwko nim nie miał. Zacerwieniła się na myśl, że zdobycie jej podbudowałoby tylko jego próżność.

Kiedy Paula przeglądała zdjęcia Porto Santo, widziała ustronne, piaszczyste plaże i myślała o tym, że Kim i Ricki będą tam razem. Zapragnęła jak najszybciej wrócić do Anglii. Jaka głupia była, wyobrażając

sobie, że przystojny, wzięty doktor Ricardo Oliveira mógłby pokochać ją — Paulę Jessop.

— Siostrzo, znów się zamyśliłaś. O Boże, co z was za para. Siostra chodzi w kółko i z pewnością marzy o doktorze Radleighu, a ty, Kim... mogę tylko powiedzieć, iż cieszę się, że to Ricki jedzie z tobą na Porto Santo, a nie Martin. Od początku mi się nie podobał. Miał takie sprytnie oczy.

— Ależ, mam, gdy zaprosił nas na obiad, mówiłaś zupełnie co innego.

— Nie chciałam na ciebie naciskać, Kim. Sama musisz podejmować decyzje. Nie zawsze jestem blisko i mogę zrobić to za ciebie. Tak czy inaczej, baw się dobrze, kochanie, bardzo ci to teraz potrzebne. — W oczach Evelyn pojawił się błysk zadowolenia, który nie uszedł uwagi Pauli. Dziewczyna z ciężkim sercem wróciła do swoich codziennych obowiązków.

Przez następne dni wynajdywała sobie mnóstwo zajęć, żeby tylko nie mieć czasu na rozmyślanie. Gdy Jaime przyszedł na lekcję angielskiego, zabrała go na targ do Funchal, myśląc, że trochę praktyki w nauce języka na pewno mu się przyda.

Poradził sobie tak dobrze, że zaprosiła go do jednej z ulicznych kawiarenek i zamówiła dla niego maracuję oraz duże lody.

Kim wróciła z wycieczki na Porto Santo odprężona i szczęśliwa. Paula słyszała, jak rozmawiała z Evelyn do późna w nocy — na pewno zwierzała się jej z sekretów swego serca.

Następnego dnia Paula odwiedziła Isabelle i małego Ricardo Paulo. Isabelle, promienna i kwitnąca w swym macierzyństwie, karmiła właśnie dziecko. Odezwała się do Pauli po portugalsku:

— Doktor Ricardo obiecał, że przyjdzie się pożegnać, zanim wyjedzie do Anglii, ale jeszcze się nie pojawił.

— Był na Porto Santo — wyjaśniła Paula.

— Aha, pewnie odwiedził swoją kuzynkę. To była dla Pauli nowina.

— Nie wiedziałam, że ma tam rodzinę. Pojechał z Kim Lucas.

— Tak, wiem, przyszła tu kiedyś z wizytą.

Senhora Kim to śliczna dziewczyna. Znają się od lat.

Paula zastanawiała się, czy w tej uwadze jest coś znaczącego. Isabella podała jej dziecko, a sama weszła do domu, żeby zrobić kawę. Paula uśmiechała się do maleństwa i nuciła mu kołysankę, póki nie zasnęło.

— Piękny obrazek. — Nie zauważyła, kiedy Ricki pojawił się w ogrodzie. — Evelyn powiedziała mi, że jesteś tutaj, więc pomyślałem, że

przyjdę przy okazji pożegnać się z Isabella tak, jak obiecałem. Za parę dni wracam do zimnej, szarej Anglii.

Rozmawiał, jak gdyby nic między nimi nie zaszło. Może tak właśnie jest najlepiej — udawać, że nic się nie stało... Bo właściwie nie... Dziwne, jak rodzina Ribeiro przyciągała ich wzajemnie i w jakimś sensie odpychała, bo gdyby nie tamta noc, ich uczucia nie doszłyby do takiego szczytu... Isabella ukazała się z kawą, postawiła ją i wróciła po filiżanki, wołając Bernardo, który pracował w ogrodzie.

Ricki usiadł na ławce obok Pauli.

— Wyglądasz bardzo macierzyńsko — powiedział.

Ogarnęło ją wzruszenie.

— Lubię dzieci — odrzekła z prostotą, przytulając mały, ciepły tłumoczek, który trzymała na rękach. — A to przecież nie jest zwykłe dziecko.

— Nosi nasze imiona. Szkoda, że nie będzie nas na chrzcinach.

Ujęła maleńką rączkę dziecka.

— Czy dobrze się bawiłeś na Porto Santo? — starała się, by jej głos brzmiał obojętnie, jakby nie miało dla niej znaczenia, że był tam z inną kobietą.

— O tak. To piękne miejsce — zupełnie inne niż Madera. Kim świetnie się tam czuła — wiesz, że ostatnio była trochę przygnębiona.

Po co mi to mówisz, chciała krzyknąć. Nie widzisz, że mnie też jest źle? Czy to, co zaszło między nami, zupełnie nie ma dla ciebie znaczenia?

Odebrał jej delikatnie dziecko. Ricardo Paulo otworzył oczy i zaczął płakać. Ricki przemówił do niego po portugalsku. Uśmiechnął się do Pauli.

— Co powiedziałem? Przetłumaczyła.

— Bardzo dobrze. Nie powiedziałaś mi jeszcze, jak nauczyłaś się portugalskiego.

Opowiedziała w paru zdaniach o wujku w Portugalii.

— Dlaczego ukrywałaś, że znasz ten język?

— Najpierw myślałam, że może mi się to do czegoś przydać, ale okazało się, że nie. Kobieta nie lubi słuchać, jak mówią o niej, że jest pruderyjna i układna.

Speszył się, ale powstrzymał od komentarzy, bo właśnie nadeszli Bernardo i Isabella.

— I pomyśleć, że dziecko będzie miało rok. gdy znów je zobaczę —

powiedział Ricki i oddał śpiące niemowlę Isabelli.

— Ja pewnie już go nigdy nie zobaczę — odrzekła Paula smutno, a on spojrział na nią zdziwiony.

— Na pewno tu wrócisz. Czar tej wyspy przyciągnie cię z powrotem, zobaczysz. Zresztą nie będzie ci brakowało zaproszeń.

„Ale ja nie mogę tu wrócić, nie rozumiesz?” — krzyczała bezgłośnie. — Sam do tego doprowadziłeś. Jak mogłabym tu przyjechać, wiedząc, że ożeniłeś się z Kim, co na pewno nastąpi w przyszłym roku. — Serce pękało jej z bólu.

Pożegnali się z gospodarzami. Ricki wręczył Isabelli parę eskudów dla swojego małego imiennika. Bernardo uściśnął dłoń Rickiego. Paula znów odczuła otwartość tych prostych wieśniaków. Na moment ona i Ricki odzyskali coś cennego, jakby ta rodzina jeszcze raz stworzyła między nimi więź.

— Ricardo Paulo — nasze imiona doskonale do siebie pasują — powiedział Ricki, włączając się w tok jej myśli, gdy schodzili ścieżką. — Tamtego wieczoru łączyło nas coś niezwykłego, Paula.

— A widząc jej zarumienione policzki dodał:

— Och, nie! Miałem na myśli te narodziny. A o reszcie zapomnijmy, dobrze? Byliśmy zmęczeni i nie panowaliśmy nad sobą.

Dla Pauli była to ostateczna odprawa. Nie mogło już być mowy o odbudowaniu ich poprzedniego porozumienia.

Rozstali się pod willą „Mimoza”, a Paula, widząc, jak Ricki idzie w stronę sąsiedniego domu, zastanawiała się, czy zobaczy go jeszcze po powrocie do Anglii. Była pewna, że go bardzo kocha.

Na dzień przed wyjazdem Kim, Nancy urządziła pożegnalne przyjęcie dla niej i Rickiego, zaprosiła także Paulę.

Kim wyglądała prześlicznie w sukience ze złocistego materiału i cieszyła się, że jest ośrodkiem zainteresowania. Wszyscy wypytywali ją o nową pracę.

Kiedy Kim i Ricki zaczęli plotkować o wspólnych znajomych, których Paula nie знаła, zatęskniła nagle za Anglią. Była pewna, że gdy tam wróci, wszystko się unormuje i szybko zapomni o Rickim, Evelyn i pozostałych. To doświadczenie nie przyniosło jej nic dobrego.

Pili kawę na werandzie, a Paulę dławiliło coś w gardle, gdy spoglądała na piękny ogród.

— Ta wyspa jest jak sen — powiedziała niemądrze. — Zupełnie nierealna.

Ricki spojrział na nią z uśmiechem, a jej serce niemal przestało bić.

— Wiem, o czym myślisz. To pewnie dlatego, że tu się żyje poza czasem. To zaczarowana wyspa.

„A on jest zaczarowanym księciem” — pomyślała smutno. Za parę dni zniknie z jej życia na zawsze i zostaną tylko wspomnienia.

Nazajutrz Ricki odwiózł Kim na lotnisko. Evelyn nie pojechała z nimi, mówiąc, że pożegnania są dla niej zbyt bolesne. Miała łzy w oczach, a gdy samochód zniknął za zakrętem, powiedziała, że boli ją głowa i chce się położyć.

— Będzie tu tak pusto, gdy oboje wyjadą — narzekała. — Nie wiem, czy będę chciała dłużej tu zostać.

Paula też nie wiedziała, co będzie robić na wyspie po wyjeździe Rickiego. Zaprowadziła Evelyn do pokoju i została z nią, dopóki ta nie zasnęła. Potem dziewczyna wyszła do ogrodu. Usiadła tam z zamiarem napisania listu do Tima.

To był jeden z najtrudniejszych listów, jakie przyszło jej w życiu pisać, ale nie mogła Tima trzymać dłużej w niepewności. W każdym liście, który od niego dostawała, potwierdzał oświadczyzny. Nienawidziła siebie za to, że sprawia mu zawód, ale nie mogła go poślubić. Drogi, niezawodny Tim, przez tyle lat wyplakiwała się na jego ramieniu. Nie mogła znieść myśli, że go krzywdzi i pocieszała się, że będzie miał trochę czasu, by się z tym pogodzić, zanim ona wróci do Anglii. Mogła tylko mieć nadzieję, że nie będzie jej namawiał, by zmieniła zdanie. Zanim nie spotkała Rickiego, myślała, że po śmierci Alana nie pokocha już żadnego mężczyzny. Teraz jej uczucia były tak splątane, że zadawała sobie pytanie, czy wiedziała dotąd, czym właściwie jest miłość. Ricki spalał ją jak ogień, aż do fizycznego bólu. Teraz nie będzie mogła już jej zadowolić żadna tego namiastka. Nie wolno jej oszukiwać Tima i udawać, że jest dla niej kimś więcej niż bratem. Szybko skończyła list i zakleiła kopertę, żeby się nie rozmyślić.

W piękny, słoneczny ranek Ricki zabrał Paulę na rozmowę ze znajomym o przeszłości Jaimego. Ojciec chłopca powiedział mu, że już najwyższy czas, by zaczął na siebie zarabiać. Ricki obiecał w miarę swoich możliwości znaleźć chłopca pracę.

— Adriano prowadzi hotel w Machico i sądzi, że mógłby znaleźć

Jaimemu jakąś pracę u siebie, choćby tymczasową. Nie powiemy nic chłopakowi, zanim tego nie załatwimy. Wiem, że marzeniem Jaimego jest praca w jednym z wielkich hoteli w Funchal, ale ta będzie dla niego cennym doświadczeniem. — Spojrzał na werandę, gdzie Jaime siedział z Evelyn pokazując jej nową, karcianą sztuczkę.

— Niezwykłe. — Ricki pokręcił głową. — Tak szybko się dogadali. Gdyby ktoś powiedział mi, że Evelyn zaprzyjaźni się z maderyjskim chłopakiem, nigdy bym w to nie uwierzył.

Paula uśmiechnęła się.

— To zdumiewające, jak wielkie postępy zrobił w angielskim.

— Dziękuję ci, Paula.

Patrzyła na niego niepewnie, z bijącym sercem.

— Ale ja właściwie nic dla niego nie zrobiłam. Tych kilka lekcji nie mogło mu specjalnie pomóc. Już przedtem niezłe znał język.

— Zrobiłaś o wiele więcej. Przywróciłaś mu wiarę w siebie. Widzę, jak się zmienił, odkąd tu przyjechałaś. Ja sam długo walczyłem o swoją niezależność i wiem, co to znaczy.

Kiedy przybyli do Machico, poszli prosto do hotelu, gdzie czekał na nich Adriano. Usiedli na tarasie, pijąc kawę i spoglądając na błękitne morze. Ricki omówił sprawę, wykazując się taką znajomością rzeczy, iż ktoś mógłby pomyśleć, że to on prowadzi hotel. Gdy Paula zwróciła na to uwagę, wyjaśnił jej z uśmiechem:

— Mój ojciec pracował w tej branży przez wiele lat. Ja również, gdy byłem w wieku Jaimego, pracowałem jako student, by zarobić trochę pieniędzy.

Adriano powiedział, że musi przeprowadzić z chłopcem osobistą rozmowę, ale prawdopodobnie będzie to tylko formalność, gdyż wystarczą mu rekomendacje Rickiego.

Kiedy wyszli z hotelu, Ricki zaprowadził Paulę nad morze. Plaża w Machico była kamienista i gdy tak stali, spoglądając na błękitny Atlantyk, Paula poczuła znajomy fluid i znów miała ochotę dotknąć potarganych włosów mężczyzny, pocałować go. Niestety, sama stworzyła między nimi barierę nie do obalenia. To było tak, jakby zajrzała do rajy na chwilę przed zamknięciem bramy. Noc, w którą urodził się Ricardo Paulo, zdawała się być odległym snem. Wiedziała, że to, co zdarzyło się tamtej nocy, na zawsze zmieniło układ między nimi, choć teraz czuła, że Ricki przynajmniej



na tę chwilę postanowił o tym zapomnieć.

— Co ci jest Paula? — spytał, wyczuwając jej nastrój. — Czy coś cię gnębi?

Potrząsnęła głową i odrzekła szybko:

— Nie, myślałam tylko, jak piękna jest ta wyspa.

Spojrzał na nią badawczo i uśmiechnął się.

— Cieszę się, że tak myślisz, Paula, bo dla mnie to najpiękniejsze miejsce na ziemi. Przyjechałem tu zmęczony i przygnębiony, a wyjeżdżam z zapasem nowych sił. Mam tę wyspę chyba we krwi. Zawsze zostawiam tu cząstkę siebie.

— Rozumiem, Ricki. Tu są twoje korzenie, prawda?

Skinął głową.

— Tak myślę. Gdy wracam do Anglii, czas spędzony tutaj zostaje we mnie jak najcenniejsze wspomnienia.

Nie była pewna, czy dla niej również znajdzie się w nich miejsce. Głośno powiedziała:

— Tak, to są przeżycia, których nie chce się z nikim dzielić. Wspomnienia zbyt cenne, by o nich mówić. — Ich spojrzenia spotkały się na chwilę. — Ricki, zanim wyjedziesz, muszę ci coś powiedzieć.

— Mów, zamieniam się w słuch.

Z trudem przełknęła ślinę i zaczęła pospiesznie:

— Wiem, że nie zawsze się między nami układało. Niedobrze się zaczęło, ale chcę, żebyś wiedział. .. Och, nie mam ci za złe, że to ty dostałeś tę posadę, a nie Alan — już nie, odkąd cię poznałam.

— Co za ulga! — zażartował. Wziął ją za rękę. — Paula, wiem, że między nami było trochę nieporozumień, ale też chcę ci coś powiedzieć. Nigdy nie zamierzałem cię skrzywdzić. Zapomnijmy o przeszłości. Przeżyłaś wielką tragedię, ale twój żal nie wskrzesi Alana. Nie proszę cię, byś o nim zapomniała, to przecież niemożliwe, ale spróbuj przynajmniej zapomnieć o okolicznościach jego śmierci. Paula, wierzę, że będziesz szczęśliwa z Timem Radleighem i jeśli odegrałem jakąś rolę w twoim nieszczęściu, to naprawdę mi przykro, ale wierz mi, nie byłem tego świadom.

Chciała rzucić się w ramiona, powiedzieć, że bardzo go kocha i między nią a Timem wszystko skończone, ale nie mogła znaleźć słów. Może lepiej nic nie mówić, teraz, gdy Ricki i Kim odkryli, jak wiele dla siebie znaczą,

spędziwszy razem weekend na Porto Santo.

W drodze powrotnej Paula milczała zatopiona we własnych myślach. Żałowała, że nie ułożyło się między nimi inaczej i nie wypełni już niczym wewnętrznej pustki. Westchnęła; Ricki przynajmniej przywrócił ją do życia. Choćby za to powinna być mu wdzięczna.

Odwrócił się do niej:

— Zmęczona? Zaraz będziemy w domu. Następnego dnia Jaime przyszedł odwiedzić

Paulę. Cieszył się ogromnie z nowej pracy. Okazało się, że Ricki rozmawiał z jego ojcem, który zgodził się, by syn przyjął tę posadę. Jaime dowiedział się o wszystkim ostatni, ale darzył Rickiego tak bezgranicznym zaufaniem, że był gotów zrobić wszystko, co doktor mu powie.

— Będę miał pokój w hotelu i mieszkał tam przez większość czasu. To bardzo dobry hotel — rzecz jasna, nie tak dobry jak Sheraton czy Reids...

— Nie, oczywiście, że nie, ale dość dobry, prawda?

Jaime rozpromienił się.

— Dziś, senhora Paula, jestem taki szczęśliwy, że mógłbym...

— No, śmiało — zachęciła go. Roześmiał się.

— Wy, Anglicy, tak zabawnie czasem mówicie. Gdy stanę się bogaty i będę prowadził własny hotel, zaproszę panią tutaj.

— Dziękuję — powiedziała z powagą.

— Mój ojciec był naprawdę zadowolony. Nie wierzył, że do tego się nadaję. Pokażę jeszcze mojej rodzinie, na co mnie stać.

— Na pewno, Jaime. — Paula wiedziała, że czeka go trudna walka, ale chłopak był pracowity i nie miałby nic przeciwko obieraniu warzyw czy zmywaniu naczyń, gdyby wiedział, że zapewnia tym sobie lepszą przyszłość. Pomyślała o młodych ludziach wałęsających się po ulicach Bradcaster, odrzucając posady, z których nie mieliby dużo więcej pieniędzy niż z zasiłku i zdała sobie sprawę z tego, ile w życiu tracą. Patrzyła na Jaimego z przyjemnością. W tym krótkim czasie, kiedy go знаła, z przygnębionego i apatycznego zmienił się w wesołego, roześmianego chłopca, takiego, jakim powinien być w swoim wieku. Znów miał cel w życiu i wiedziała teraz, że na pewno kiedyś tu wróci, choćby ze względu na niego.

Na dzień przed swoim wyjazdem Ricki zabrał Nancy, Evelyn i Paulę do hotelu Reids na popołudniową herbatę. To było wesołe popołudnie, choć

zupełnie inno, niż wieczór spędzony w kasynie. Hotel miał światową sławę. Zbudowany był na stromej skale, ze wspaniałym widokiem na morze i ogrody.

Po herbacie Ricki zabrał Paulę na dawno obiecany spacer, zostawiając Nancy i Evelyn na tarasie kawiarni.

Paula zachwyciła się pięknem egzotycznych kwiatów — grą pomarańczowych, czerwonych i wiśniowych barw. Ricki zwrócił jej uwagę na hibiskusy i kwiaty rosnące na dziwnie wyglądających smoczycach drzewach.

— Są tak doskonałe, że niemal nieprawdziwe! — wykrzyknęła Paula, — Madera jest znana w świecie ze swych kwiatów. Wiesz chyba, że nazywają ją ogrodem Atlantyku?

Wokół było cicho i spokojnie, a on objął ją ramieniem, jakby byli parą zakochanych. Nagle powiedział:

— Paula, dlaczego chciałaś, bym myślał, że zamierzasz wyjść za Tima Radleigha?

Zaskoczył ją — nie przypuszczała, że Tim o tym do niego napisze. Wzięła głęboki oddech.

— Może bym to zrobiła, gdybym...

— Gdybyś? — ponaglił ją delikatnie. Nie chciała spojrzeć mu w oczy.

— Gdybym nie zrozumiała, że kocham kogoś innego. Widzisz, myślałam, że już w nikim się nie zakocham po śmierci Alana, ale się pomyliłam.

Nastała chwila ciszy, w końcu Ricki spytał:

— A człowiek, którego kochasz, czy on o tym wie? — Potrząsnęła głową. — Spróbuj mi o tym powiedzieć, może ci to przyniesie ulgę?

Jej usta drżały, gdy podniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Wpatrywał się w nią z niecierpliwością, a jej nagle stało się obojętne, czy się dowie, czy nie...

— Och, Ricki, nie wiesz, nie domyślasz się? Nie chciałam, by tak się stało. Myślałam, że po naszym powrocie do Anglii wszystko się zmieni. To wina wyspy. Sam mówiłeś, że jest zaczarowana. — Odsunęła się do niego. — Teraz wiesz, jaka jestem głupia.

— Paula, kochanie, jeśli naprawdę mówisz to, co myślisz, są to jedyne słowa, jakie chciałem od ciebie usłyszeć. — Nagle znalazła się w jego ramionach, a on całował ją, jakby nigdy nie miał przestać. — Czy nie wiesz,

że ja też cię kocham? Przez te wszystkie tygodnie próbowałem wyrwać cię ze wspomnień, żebyśmy mogli zbudować wspólną przyszłość.

— Przecież żenisz się z Kim. — Nie mogła o to nie zapytać. — Jak więc możesz mnie kochać?

— Nie wiem, kto ci to powiedział, ale to zupełny nonsens. Kim i ja znamy się od lat. Jesteśmy dobrymi przyjaciółmi i nic więcej. — Ale gdy wyjechaliście na Porto Santo, myślałam...

Pocałował ją ze śmiechem.

— Co za podejrzliwość? Potrzebowała paru dni, by się pozbierać po historii z Martinem, to wszystko. Ona i moja kuzynka są rówieśnicami i znają się od dziecka. Już wcześniej chciałem odwiedzić rodzinę, a tu nadarzyła się okazja. Wiem, że Evelyn ma pewne plany, ale mogę cię zapewnić, że więź między mną a Kim nigdy nie będzie tak głęboka. A teraz, gdy wyjaśniliśmy sobie nieporozumienia, powiedz, czy chciałabyś spędzić miodowy miesiąc na Porto Santo?

Roześmiała się.

— Ricki, czy nie jesteś zbyt szybki?

— Co masz na myśli? Nie powiesz chyba, że za mnie nie wyjdiesz?

— Och, Ricki, jesteś niepoprawny. Co mam powiedzieć, skoro jeszcze mi się nie oświadczyłeś?

— Zakładam, że to się rozumie samo przez się, i nie muszę tego robić. Wziął ją za rękę i spojrzał na nią czule. — Moja miłość do ciebie jest głęboka jak Atlantyk. Czy zechcesz mnie poślubić moja droga jedyna Paulo?

Wystarczyło tylko spojrzeć mu w oczy, by przekonać się o szczerości jego uczuć.

— Rick, kochany, tak — tak szybko, jak to tylko jest możliwe. A Porto Santo — to brzmi jak raj.

Przytulił ją mocno do siebie.

— Przekonam cię, że zaczarowana wyspa może być wszędzie, gdzie tylko zechcemy ją taką uczynić.

RS